

MARGIT SANDEMO

MILCZAĆCE KOŁOSY

Tajemnica Czarnych Rycerzy 11
Tytuł oryginału: „Steinenes Stillhet”

Streszczenie

Dotarli do celu. Odnaleźli zapomnianą dolinę w górskiej okolicy, w pobliżu Picos de Europa w Asturii, w północnej Hiszpanii. Może nareszcie zdołają rozwiązać zagadkę i zdjąć ciężące nad rodziną przekleństwo.

Po piętach depczą im jednak wszyscy polujący na olbrzymi skarb, który miał jakoby zostać ukryty w opuszczonej wiosce właśnie w tej dolinie.

Wierni pomocnicy rycerzy odnaleźli kościół. Tutaj przybyła również Emma i jej kompani oraz troje „nieznajomych”, którzy ostatnio zostali zidentyfikowani jako włoski hrabia, Bruno Cleve, jego siostra Flavia oraz pozbawiony skrupułów kuzyn Mortena, Thore Andersen. Wszyscy oni atakują teraz grupę, która zaciekle broni zejścia do krypty, gdzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa znajduje się rozwiązanie tajemnicy rycerzy oraz wszystkich problemów.

Przez odległą dolinę przedzierają się czterej mnisi inkwizycji. Powoli zbliża się też budzący grozę czarownik Wamba, który przejął ciało i duszę Leona.

KILKA SŁÓW O BOHATERACH:

Unni Karlsrud

21 lat. Ukochana Jordiego, potomkini rycerza *don Sebastiana de Vasconia*. Jeśli nie uda im się rozwiązać zagadki rycerzy, a tym samym przerwać przekleństwa, będzie miała przed sobą jeszcze trzy i pół roku życia.

Jordi Vargas

29 lat. Wybraniec rycerzy, otrzymał dodatkowe pięć lat życia, by im pomagać. Potomek *don Ramira de Navarra*. Zostały mu jeszcze trzy miesiące.

Antonio Vargas

27 lat. Brat Jordiego, wolny od przekleństwa. Świeżo upieczony lekarz.

Vesla Ødegård

23 lata. Żona Antonia. Znajduje się w Norwegii. Młodemu małżonkom właśnie urodził się syn.

Morten Andersen

24 lata. Potomek *don Ramira*, pozostały mu tylko trzy miesiące życia.

Sissi

22 lata. Potomkini *Jon Garcii de Cantabria*, ma przed sobą trzy lata życia. Szwedka, zakochana w Miguelu.

Gudrun Vik Hansen

66 lat. Babka Mortena.

Don Pedro de Venn y Galicia

61 lat. Potomek *don Federica de Galicia*. Wolny od przekleństwa.

Flavia 44 lata. Włoska arystokratka. Była macocha Mortena.

Juana Hiszpańska młoda uczona. Była zakochana w Miguelu, ale zrezygnowała. Teraz jest z Mortenem.

Rycerz *don Galindo de Asturias* nie ma żyjących potomków.

Po stronie zła:

Bruno Cleve

Włoski hrabia, brat Flavii.

Thore Andersen

Szofer hrabiego Cleve.

Emma Lang

Bardzo piękna młoda dama, ale obdarzona złym charakterem.

Alonzo

Kochanek Emmy, przywódca hiszpańskich złodziejasków, który właśnie wyszedł z więzienia.

Tommy i Kenny

Dwaj norwescy kryminaliści.

Leon

Dawny kochanek Emmy i były przywódca hiszpańskich przestępców. Teraz zmienił się w czarownika Wambę. Jak wszyscy, występujący tutaj po stronie zła, on też płonie żądzą zdobycia skarbu.

Czterech diabelskich katów inkwizycji

Na początku było ich trzynastu, ale czarownica Urraca, przyjaciółka rycerzy, unieszkodliwiła jednego, jednego pozbył się Jordi, a Unni aż siedmiu. Kaci nazywają siebie świętymi mnichami, ale są raczej ich przeciwieństwem.

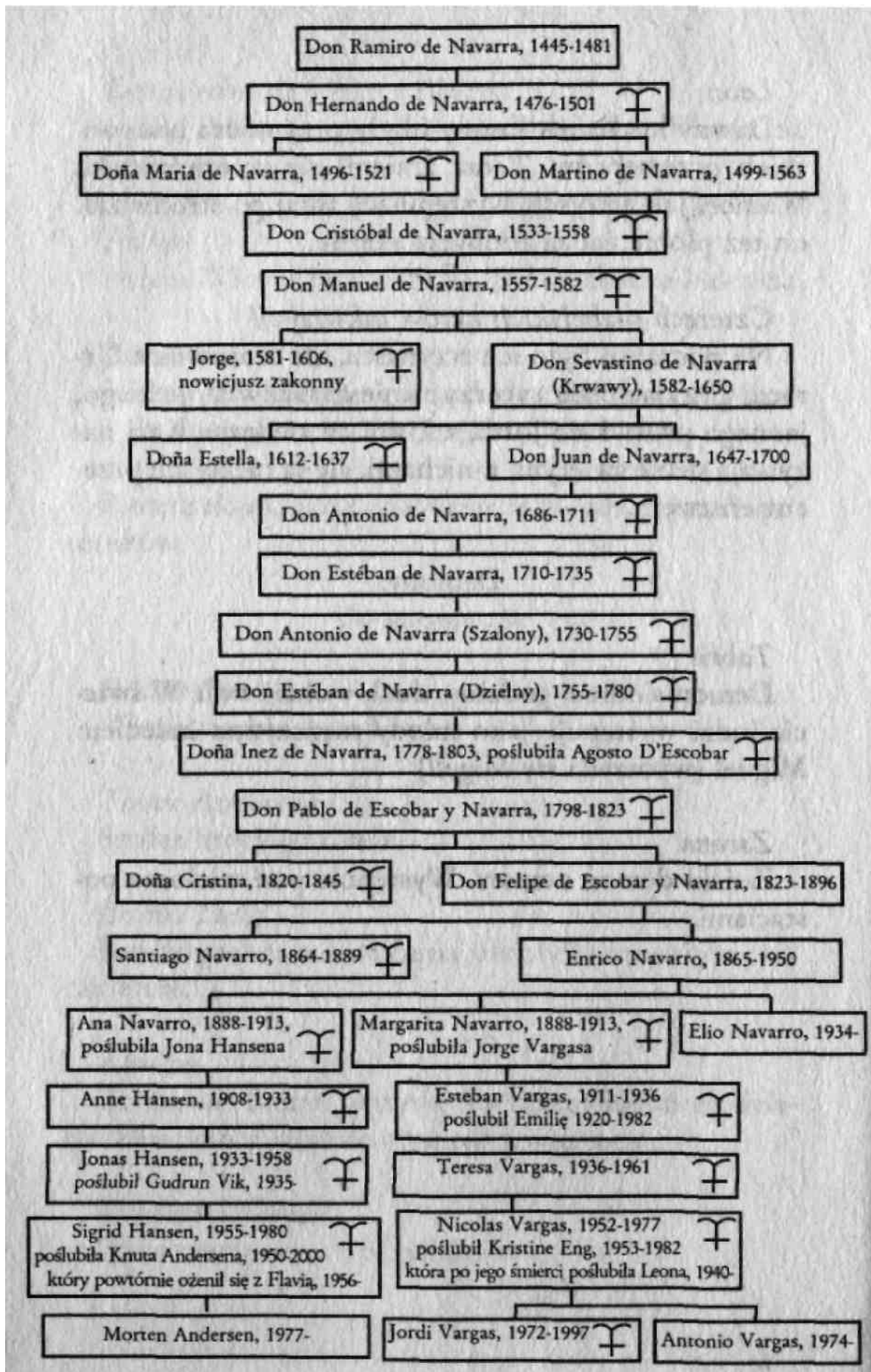
Demony:

Tabris

Demon siódmej godziny, duch wolnej woli. W świecie ludzi występuje jako młody mężczyzna imieniem Miguel (wymawia się Migell).

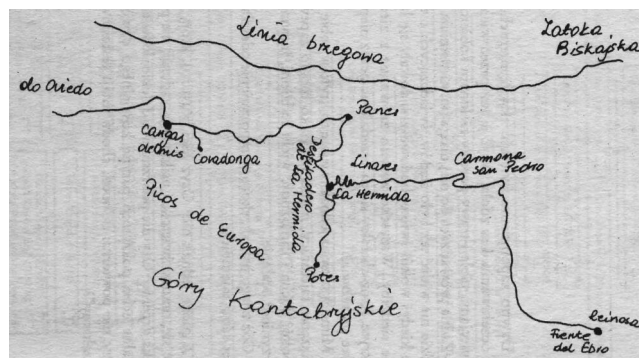
Zarena

Żeński demon zemsty. Występuje pod wieloma postaciami.



Sissi została uprowadzona na niedostępną skalną półkę przez Zarenę, demona udającego kobietę. Miguel, który kocha Sissi, ale który nigdy jej nie zdobędzie, bowiem w istocie i on jest demonem, ma na imię Tabris, rusza za nimi w pościg. Podstępnej Zarenie udało się jednak zamknąć ich we wnętrzu góry. Sissi wkrótce będzie musiała umrzeć, natomiast nieśmiertelny Tabris pozostanie na wieki przy zwłokach ukochanej.

Nagle u wejścia do wnętrza góry staje czarownica Urraca. Ona jedna może otworzyć więzienie. Wszyscy troje wiedzą jednak, że zadanie Tabrisa polegało właśnie na unieszkodliwieniu Urraki, pojmaniu jej i oddaniu w niewolę mistrzowi Ciemności. Tabris gotów jest rzucić się na nią, gdy tylko czarownica otworzy mu wejście.



PIĘĆ GRYFÓW

CZEŚĆ PIERWSZA
PROGRESO

1

Szczyty gór różowiły się jeszcze, ale w ukrytej dolinie słońce już zgasło. W prastarym, zrujnowanym kościele mrok z wolna ustępował ciemności.

Trzej kawalerowie Emmy: Alonzo, Tommy i Kenny, ruszyli, gotowi do walki, w stronę grupy ulokowanej na skalnej płycie, zakrywającej wejście do krypty. Thore Andersen podążał za nimi, bo kiedy człowiek zyska nowego wroga, to dawni stają się jego kumplami. Troje pozostałych, Emma, Flavia i hrabia Cleve, trzymali się z daleka, ale gotowi byli w każdej chwili zaatakować.

- Stop! - krzyknęła Unni z taką mocą, że napastnicy mimo woli się zatrzymali. - Jesteśmy cywilizowanymi ludźmi, nie bestiami!

No, pomyślała przy tym, spoglądając na czterech mężczyzn. To akurat pozostaje kwestią otwartą.

I zanim tamci zdążyli ponownie ruszyć, powiedziała:

- Jeśli o was chodzi, to nie mamy żadnych złych zamiarów. Nasze zadanie nie wymaga walki ani agresji. Musimy jednak pracować w spokoju i zrobić, co do nas należy, zanim wy zdążycie zburzyć i zniszczyć na dole wszystko, co jest do zniszczenia. Jesteśmy przekonani, że nasze zadanie odnosi się do bardzo delikatnych spraw. Skarb nic nas nie obchodzi, możecie go sobie zagrabiać tak łapczywie, jak sobie chcecie. Tylko najpierw my musimy mieć warunki, by zrobić swoje.

- Nie próbuj nam niczego wmawiać - powiedział hrabia zimnym, skrzekliwym głosem. - Mamy czekać na obejrzenie skarbu do czasu, kiedy wy już najlepsze kąski pochowacie w kieszeniach? Przecież wam chodzi tylko o to, by wygrać.

- Otóż nie - zaprotestował Jordi. - Unni mówi prawdę. Skoro jednak macie wątpliwości, to współpracujcie z nami! Twierdzicie, że znany jest wam sposób dojścia do krypty tu, w kościele. Wierzę w to, bo to przecież ty, Flavio, zagarnęłaś wszystkie papiery Santiago wtedy, w Norwegii, gdy przybiegłaś z wiadomością, że ktoś się włamał do naszego samochodu, prawda? Poza tym mieliście też dziennik Jonasa Hansena. My natomiast nie znamy wejścia. Umówmy się więc tak, że jedna osoba z każdej grupy zejdzie na dół równocześnie...

- Bzdura! My nigdy nie będziemy współpracować . z tymi tam - Flavia wskazała na Emmę. - Z wami zresztą też nie. Mam dość świętoszkowatych Vargasów. Głupiego Mortena i pyskatej Unni. Reszta ma jeszcze mniejsze znaczenie.

Mówiąc „reszta”, miała przypuszczalnie na myśli Juanę i Sissi. Ale Sissi tutaj nie było. Jordi i przyjaciele zaś nie mogli nic zrobić, bowiem Sissi miała przy sobie gryfa Kantabrii.

I nikt nie wiedział, gdzie się podziała.

Tymczasem na górskich pustkowiach nastrój, delikatnie mówiąc, gęstniał.

Urraca trzymała dłoń na zaczarowanym zamku. I nie spuszczała z oczu demona.

Sissi powtarzała błagalnie:

- Miguel, zastanów się! Jesteś na najlepszej drodze do tego, by przemienić się w Tabrisa.

Wszystkie nerwy w ciele Miguela były napięte. Jego oczy mieniły się zielenią jak u kota gotowego do ataku. Półczłowiek, półdemon.

- Miguel, mój najdroższy, zastanów się - prosiła raz jeszcze Sissi.

Ale on pozostawał głuchy. W jego świadomości egzystowała jedynie zdobycz, Urraca, jego jedyny ratunek przed strasznym losem śmiertelnika, pozbawionego jakichkolwiek magicznych zdolności. Jeśli zdoła doprowadzić tę kobietę do mistrza Ciemności, to będzie mógł pozostać demonem imieniem Tabris i cieszyć się wielką sławą. W przeciwnym razie zostanie przepędzony i utraci życie wieczne.

Teraz lub nigdy.

Sissi dotknęła jego ramienia.

- Miguel! Nie popełnij głupstwa! Niecierpliwie i trochę za gwałtownie odepchnął ją od siebie. Sissi upadła na śliskie podłoże górskiej jaskini i mozolnie próbowała wstać, ubłocona jak nieboskie stworzenie.

Wstrząsnął nią szloch. Była tak strasznie zmęczona i rozczarowana. Przez głowę nieoczekiwanie przebiegła jej jakaś niedościgła wizja: czysta pościel, pachnąca wiatrem i słońcem, miękkie łóżko w jasno oświetlonej sypialni. Ile to właściwie minęło czasu, odkąd nie dane jej było korzystać z takich przywilejów?

Bolał ją rozbity łokieć. Nagle wpadła we wściekłość.

- Ty przeklęty ośle! - wrzasnęła i zdzieliła Miguela z całej siły w twarz, a potem biła na oślep po ramionach, po plecach, gdzie popadło. - Wpuść Urracę do środka, ona jest przecież naszym sprzymierzeńcem! Słyszysz mnie, ty idioto? Ja cię przecież kocham, a ty naprawdę Zachowujesz się jak idiota!

Sissi była silna. Odczuwał jej ciosy. Z błyskającymi zielonkawo oczyma, odsłaniając kły, chwycił jej nadgarstki i ścisnął, jakby chciał je zmiażdżyć. Wpatrywał się w jej twarz, aż

Sissi przeniknął strach. To więcej niż była w stanie znieść. On jest przecież demonem, co więc ona, ziemską dziewczyną, sobie myśli? To potworna bestia, na którą strach patrzeć.

Na zewnątrz, nad szczytami gór zgasły ostatnie smugi słonecznego światła.

On się nareszcie ocknął. Sissi widziała, jak upiorna twarz powoli się zmienia, jak istota przed nią staje się na powrót urodziwym Miguelem.

- Wybacz mi - szepnął, potem głęboko wciągnął powietrze i zwrócił się do Urraki jakimś dziwnie martwym głosem: - No więc zmiłuj się i otwórz nam! Ale zniknij, zanim zdążymy wyjść!

Czarownica potwierdziła skinieniem głowy.

- Ta przysługa zostanie zapisana na twoje dobro, Tabris.

- U kogo? - spytał bez radości i zresztą bez nadziei na odpowiedź.

Sissi miała łzy w oczach.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Nagle zamknięcie zniknęło. Urraca również.

- Wykorzystałeś szansę - rzekła cierpko, zbierając ubranie, które Zarena zniszczyła, i próbując się jakoś ubrać. Choć było podarte, nadawało się jeszcze do użytku.

Miguel nie chciał jej okazywać, jak bardzo jest rozgoryczony.

- Będzie jeszcze wiele szans - odparł z udaną stanowczością. - A teraz chodź, czas nagli, tamci desperacko potrzebują naszej pomocy.

I znowu stał się Tabrisem. Był kolosalny, budził grozę, ale i respekt. Sissi pozwoliła, by silne ramiona uniosły ją w górę i wylądowała na plecach ukochanego. Rękami mocno objęła jego szyję.

To było coś zupełnie innego niż upiorna ucieczka w góry w żelaznych objęciach Zareny. Sissi szarpała się i wrywała żeńskiemu demonowi jak tylko mogła i wiedziała, że jej ciosy sprawiają ból. W końcu wściekła Zarena jednym jedynym uderzeniem pozbawiła ją świadomości.

A potem, nagle, pojawił się Miguel.

Jak pięknie ze sobą rozmawiali w tej okropnej górskiej norze, która miała być jej ostatnim miejscem na ziemi. Jak bardzo się do siebie zbliżyli. Potrafili nawet mówić o swojej najgłębszej miłości, choć nie mogli sobie tego w pełni okazywać. Nie wymienili nawet jednego pocałunku. Miguel, w ludzkiej postaci, był taki piękny. Jego drugie ja, Tabris...

Sissi czuła, że płacz rozsadza jej piersi. Zamknęła oczy, by nie widzieć, co się z nią dzieje. Przytuliła policzek do jego twarzy, a jego cudowne skrzydła niosły oboje ponad równiną.

- Przestańcie gadać - rzekł hrabia niecierpliwie. - I przegońcie tę hołotę z płyty!

Nagle umilkł. W kościele było ciemno, mimo wszystko jednak trochę światła sączyło się przez wielką dziurę w dachu.

Jakiś rozległy cień przemknął na tle tego światła i w chwilę później na kościelnej podłodze stanął potężny demon Tabris. Zdjął z ramion Sissi i postawił ją na ziemi. Przyjaciele mogli odetchnąć z ulgą.

Jej promienny uśmiech jaśniał w ponurym otoczeniu. Przyjaciele byli poruszeni uczuciem emanującym od dwojga przybyłych.

Chyba tylko bardzo surowe wychowanie Juany sprawiło, że zachowała się tak, jak się zachowała. Nie mogła zapomnieć tamtej nocy, kiedy Tabris otoczył ją swoimi skrzydłami, by nie dopuścić do niej Zareny. To znaczy wtedy Juana nie wiedziała, co się dzieje, i wszystko dotarło do niej dopiero o wiele później. Ale gorącego podniecenia demona, budzącego w niej trudne do opanowania szaleństwo nie zapomniała nigdy.

Teraz wyczuwała to znowu, ze strony Tabrisa. Chyba tylko ona jedna to zauważyła, ona, która zbyt długo żyła w wymuszonej cnotcie, nakłaniana przez rodziców do surowej ascezy.

Rzecz jasna pojmowała, że jego podniecenie nie jest skierowane ku niej, mogła to zresztą wyczytać z zarumienionej twarzy Sissi i ze sposobu, w jaki on dotykał szwedzką dziewczynę. Ale Juana była jak rozpalone żelazo za tym swoim uprzejmym, powitalnym uśmiechem i zdawała sobie sprawę z tego, że rozpaczliwie potrzebuje mężczyzny. Natychmiast!

Nie Tabrisa, nie, nie! Z nim dała już sobie spokój, Ten Miguel, w którym się zakochała, był przecież tylko wyobrażeniem. Rzeczywistość objawiała się teraz tutaj! Juana nigdy nie widziała go nago tak jak inni wtedy, kiedy uratował ją przed skokiem w otchłań i niechybną śmiercią, przyjaciele jednak o tym rozmawiali. Musiał to być bardzo imponujący i seksualnie pobudzający widok, i chyba budzący grozę w sercach małych kobiet z rodzaju ludzkiego.

Nie, nie, za coś takiego Juana dziękuje. Ale myśli mimo wszystko wzbudzały w niej strumienie gorąca, którym w żaden sposób nie mogła zapobiec.

Pod tym względem, który tak bulwersował Juanę, Tabris pozostał prawdziwym demonem, co niemal śmiertelnie przerażało jego przeciwników. Ten i ów próbował uciekać z kościoła, ale on jednym skokiem znalazł się przy drzwiach i zastawił wejście.

Jego głos, głęboki, silny i gniewny, odbił się głucho od nagich ścian, gdy warknął:

- Siadać!

Wszyscy musieli posłuchać.

- Znowu zapadają ciemności. W nocy nikt nic nie robi. Trzeba iść spać. Kładźcie się na ziemi, żebyście nie mogli się znowu zacząć bić.

- Nie! - krzyknął Jordi, który miał w sobie więcej siły niż pozostali. Bo wszyscy inni upadli po prostu tam, gdzie stali, i pograżyli się we śnie. Tylko Jordi stał. - Nie! Bo teraz mamy nareszcie szansę zająć się w spokoju naszym zadaniem. Pozwól nam czuwać, pozwól nam zejść na dół.

Tabris zmniejszył się powoli, aż stał się Miguelem. Uśmiechał się jakby zakłopotany.

- To niemożliwe. Nie wiemy przecież, co znajduje się tam w dole. To może być niebezpieczne, będziemy więc potrzebować dosłownie każdego promienia dziennego światła. I to oni mają wiedzę, dlatego ich zatrzymałem. W przeciwnym razie na pewno uciekliby gdzie pieprz rośnie.

Jordi powiedział coś na temat, że Tabris mógłby ich przynajmniej usunąć z kościoła.

- Miałem zamiar tak zrobić - odparł Miguel krótko. - Ale jestem zbyt zmęczony, rozczarowany i zły sam na siebie.

- A to dlaczego?

- Bo nie schwytałem Urraki. Uratowała nas, więc pozwoliłem jej odejść.

- No i bardzo dobrze - odparł Jordi spokojnie. Nie, nie, wcale niedobrze, myślał Tabris. Ale ja nie jestem już w stanie myśleć rozsądnie, nie pojmuję, co się stało. Głośno zaś powiedział:

- Jesteśmy wszyscy zmęczeni. A jutro musimy mieć jasne umysły. Więc nie opieraj się już dłużej, ja też chciałbym się trochę przespać.

Jordi popatrzył mu w oczy i zrezygnował z dalszego oporu. Położył się na ziemi i pozwolił Tabrisowi wprowadzić się w hipnotyczny sen.

Demon wyniósł na zewnątrz siedmioro ich przeciwników i poukładał równo w gęstym lesie. Potem stał i przyglądał im się. Byli żałośni i zarazem jakby patetyczni. Gdyby teraz był dawnym Tabrisem, to by ich pozabijał. Bez skrupułów. Zresztą byłoby to też najbardziej praktyczne wyjście z sytuacji.

Ale on już nie jest Tabrisem. Ludzka istota, którą sam dla siebie stworzył, Miguel, wdarł się do jego zmysłów i podstępnie je zmieniał.

Poza tym niektórzy z tych drani wiedzą, jak zejść do krypty i jak dotrzeć do celu.

Wobec tego podniósł drewniane drzwi i „ustawił je” kilkoma ruchami rąk. Pociemniałe deski nie zmieniły się w żelazną bramę, ale musi wystarczyć to, co jest. Tabris wszedł w głąb niszy.

Jordi położył się przy Unni i ochraniał ramieniem śpiącą dziewczynę. Miguel popatrzył na nich zazdrośnie.

Tego ja bym zrobić nie mógł, pomyślał. Widywałem ich, kiedy myśleli, że są całkiem sami, widziałem, jak patrzą na siebie nawzajem, jak się dotykają, a to szyi, a to policzka, jak się całują ukradkiem. Jakiś palec przesuwający się po ukochanej twarzy, ręka na plecach tamtej osoby, czoła dotykające się z czułością, szeptane słowa, uśmiech w odpowiedzi...

Na myśl o tym Miguel czuł, jakby miał w piersi piekącą ranę.

Chciał leżeć obok Sissi tak jak Jordi przy Unni, ale wiedział, że to niemożliwe. Miguel mógłby to zrobić, ale jej bliskość na pewno by na niego działała. Mimo wszystko on jest demonem, ze wszystkimi prymitywnymi pragnieniami i chęciami demona, chociaż więc Miguel zbliżyłby się do niej ostrożnie i z czułością, to wkrótce na pewno szpony Tabrisa wbiłyby się pożądliwie w jej jasną skórę. Kły demona szarpałyby jej ciało...

Miguel zagryzał zęby aż do bólu. Ułożył się plecami do Sissi, żeby mimo wszystko dać jej swoje ciepło i ochronę. Wszyscy spali. Miguel leżał i wpatrywał się w ciemne, pełne kurzu wnętrze kościoła i rozpamiętywał swoją niewesołą sytuację.

Nigdy by nie pomyślał, że zakocha się w kobiecie. Ani tego, że akurat miłość wzbudzi w nim kolejne uczucia. Lojalność wobec innych. Zrozumienie. Tęsknotę za przynależnością i współpracą. Był teraz zupełnie inną osobą niż przedtem. W głębi swej istoty był po prostu rozdarty.

Czy jeszcze kiedykolwiek dana mu będzie szansa pojmania Urraki?

Dlaczego jej nie uwięził, kiedy była okazja?

Strach. Rozczarowanie. Bezsilność.

Nagle uśmiechnął się sam do siebie. Ależ ona ma temperament, ta moja Sissi!

Miguel zamknął oczy i próbował zasnąć, ale bez rezultatu. Podobało mu się, że dziewczyna jest taka silna i muskularna. A nie wiotka i słaba jak Juana albo inne kobiety z rodu ludzkiego. Odpowiadało mu, że Sissi jest taka temperamentna i nieustraszona, że potrafi dać sobie sama radę. Jest mu niemal równa. Niemal. Uśmiechnął się znowu.

Odwrócił się na plecy. Wyciągnął dłoń w stronę twarzy Sissi. Potem wsparł się na łokciu, by móc się jej przyglądać.

Co prawda widział niewiele, ledwie mógł rozróżnić jej rysy. Odetchnął wolno i głęboko, z zamkniętymi ustami. Takiej duchowej bliskości z samicą jeszcze nigdy nie odczuwał. Nie, słowo samica nie pasuje do Sissi, to odpowiednie dla żeńskich demonów, takich jak Zarena.

Sissi jest czymś więcej. O wiele więcej. Chciał jej dotknąć, czule i ostrożnie, chciał być bardzo blisko niej, ochraniać ją, okazywać, jak wiele ona dla niego znaczy. Pamiętał dotyk jej policzka na twarzy, kiedy lecieli nad równiną...

Zwrócił na nią uwagę już przy pierwszym spotkaniu. W wąwozie Hermida. Wtedy jednak Morten demonstracyjnie okazywał swoje prawo własności, więc Miguel trzymał się z daleka. Poza tym wtedy on odnosił się z nieukrywanym obrzydzeniem do wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z ludźmi.

Sissi. Nie bardzo zdawał sobie sprawę z tego, że oto leży tutaj i uśmiecha się. Ten pszeniczny blond jej włosów, te jej niebieskie oczy. Szwedzki błękit, jak powiedziała Unni.

Unni też mu się podobała. Ale Unni należy do Jordiego, więc o niej Tabris nie powinien nawet myśleć.

Uczucia? Nigdy przedtem nie rozumiał tego słowa.

A teraz Sissi jest jego, tylko jego. Morten zniknął z pola widzenia i tak samo zrobiła skrupulatna Juana. Teraz jest tylko Sissi i on.

Nie zdając sobie z tego sprawy, głaskał ją po ramieniu, w dół do nadgarstka. Dłoń spoczęła nieświadomie na jej piersi...

Miguel drgnął, kiedy zdał sobie sprawę, jaki ciężki stał się jego oddech. Pożądanie narastało w jego ciele, więc cofnął dłoń. Instynktownie przeczuwał, że gdyby teraz nie przerwał, to wkrótce sprawy wymkną się spod kontroli, on sam zaś stanie się znowu Tabrisem, który za nic nie powinien mieć seksualnych kontaktów z tą drobną kobietą. Oczywiście, że on mógłby to zrobić, ale nie życzył aż tak źle jej, przeciwnie, pragnął się o nią zawsze troszczyć.

Czułość wobec innego stworzenia, to też było coś całkiem nowego.

Egzystencja demona była niezaprzeczalnie dużo prostsza. Nie taka zróżnicowana, nie taka skomplikowana. Miguel uważał, że bardzo się rozwinął dzięki tym wszystkim wspólnym przeżyciom z ludźmi.

Mimo to wiedział, że Tabris nadal w nim istnieje. I że to on wciąż jest Tabrisem. Podstępny, złośliwy, nieprzewidywalny. Nie powinien był o tym zapominać. Nawet

jeśli, jako jeden z demonów Nuctemeron, był zaliczany do mniej niebezpiecznych. Są one raczej dżinami, duchami. Tabris jest przecież dżinem wolnej woli. I to chyba nie należy do spraw budzących grozę?

Tabris w nim warknął cicho. Czas wziąć się w garść, bo chyba nie stara się zostać jednym z tych cieszących się respektem złych demonów otchłani? Uff, co za bzdury, odczuwać coś do istoty ludzkiej?

Ale Sissi jest przecież...

Różne myśli krążyły mu po głowie, nie znajdując żadnego oparcia i nie pozwalając mu określić, czego sam by w głębi duszy chciał.

Miguel musiał się odsunąć od Sissi. Ale tylko kawałek. Trzeba unikać bezpośredniego kontaktu. W ten sposób nigdy nie zaśnie.

Nie zastanawiał się nad tym, że dawniej był właściwie niezależny od snu.

Nastał ranek.

Juana zaczynała się budzić, ale wciąż jeszcze znajdowała się we śnie. W śnie erotycznym, trzeba dodać. W ostatnich latach często jej się to zdarzało. Początkowo z długimi przerwami, ale potem sny stawały się coraz częstsze i coraz gwałtowniejsze, kiedy natura domagała się swoich praw. Tak to jest, gdy człowiek w trosce o przyzwoitość tłumi zmysły. Zawsze po takim dręczącym śnie Juana cierpiała z powodu wyrzutów sumienia. Boże, gdyby rodzice się o tym dowiedzieli!

W dzieciństwie pewnego razu przewróciła się i poskarżyła w domu, że uderzyła się mocno w kroku. O, jakież nieszczęście wywołały jej słowa! Matka zabiła ją po twarzy, a ojciec zmusił, by przez pół dnia klęczała w kościele i modliła się. I nigdy nie otrzymała nawet cienia wyjaśnienia, co dzieje się z ciałem, kiedy na przykład człowiek dorasta. Erotyka, skąd się biorą dzieci, wszystko to były sprawy zakazane!

Wszystkiego więc Juana musiała uczyć się sama później, kiedy miała już towarzystwo innych dzieci w szkole, czy jeszcze później na uniwersytecie. Zaszokowana i przestraszona zaczęła się coraz bardziej izolować i zamykać z książkami. Te w każdym razie były przyzwoite.

Kiedy w okresie dojrzewania zaczęły ją nawiedzać te sny, nikomu nawet o tym nie wspomniała, tak się wstydziła.

Tego zimnego, ponurego poranka w zrujnowanym kościele śniła o mężczyźnie, którego twarzy nie widziała, bo ukrywał ją mrok. Byli jakby w wielkim domu z dziewiętnastego wieku i ukrywali się przed jakimiś niebezpiecznymi istotami, które pełzały po korytarzach. Mężczyzna ją ochraniał, siedział lub na wpół leżał przed nią i patrzył jej w oczy, ona jednak wciąż nie mogła zobaczyć, jak jej towarzysz wygląda. Uśmiechała się podniecona, kiedy jego palce dotykały jej piersi, mężczyzna był całkiem nagi, podobnie jak ona, i zbliżał się coraz bardziej. Juana była bliska szaleństwa z pożądania, czuła cudowne, a zarazem dręczące mrowienie w dole brzucha i z utęsknieniem czekała, żeby jego ręka znalazła się w tym miejscu.

On jednak się nie spieszył, a ich wrogowie podchodzili coraz bliżej, spiesz się, spiesz się, już nie mogę czekać, płonę, tak, o tak, zbliż się, jestem gotowa, chcę go poczuć, jest taki wielki, prawda, ogromny, mogę go dotknąć, jest taki jak...

I wtedy się ocknęła. Zła, rozczarowana i zawstydzona, że jest taka mokra i że wciąż jeszcze płonie pożądaniem.

Czy nikt nie zauważył, co się z nią dzieje?

Nie, wszyscy śpią, Bogu dzięki!

Napinała mięśnie, udręczona, pragnęła sama sobie pomóc, ale nie zdobyła się na to. Czekala, jak zawsze, aż pragnienia powoli wygasną. Nigdy nie miała odwagi doprowadzić sprawy do końca, choć zdarzyło jej się to kilka razy we śnie.

I wtedy przeżywała cudowną słodycz. O, fuj, jaki grzech i ohyda!

Juana miała ochotę płakać nad swoim losem. Jej miłosne życie było takie skomplikowane tylko dlatego, że wychowano ją w zbyt surowych zasadach. I co teraz powinna zrobić? Jest przecież dojrzała... nawet można by powiedzieć przejrzała. Coś musi się wydarzyć, i to zaraz!

Na zewnątrz, w gęstym lesie, ludzie budzili się powoli w blasku poranka. Flavia podnosiła się z trudem, cała sztywna, wciśnięta między pnie dwóch drzew, częściowo przysypana liśćmi i chrustem - Krzywiła się z obrzydzeniem, żeby elegancka, światowa dama musiała sypiać w takich warunkach...

Jej brat, hrabia, usiadł zaspany. Miał poważne problemy z zachowaniem właściwej godności. Thore Andersen próbował mu jakoś pomóc, ale sam był w nie lepszej sytuacji - Jak myśmy się tu dostali? - spytała Flavia.

- Demon - odparł hrabia z drżeniem. Thore Andersen jęknął.

- Co to za dziwne dźwięki? - spytał przestraszony Alonzo, leżący kawałek dalej.

Flavia z wściekłością odepchnęła Emmę, którą demon w przypływie diabolicznego humoru ulokował tuż przy niej. Ani Emma, ani Kenny jeszcze się nie obudzili, reszta nasłuchiwała jednak w skupieniu.

Słyszeli pełne irytacji warczenie i pocharkiwanie, które raz po raz przechodziło w ryk, i jakby coś twardego obijało się o pnie drzew.

Emma nareszcie otworzyła oczy i również słuchała. Jej zsiniała twarz stała się jeszcze bledsza.

- Wamba - wyszeptała. - A może Leon, czy kim on teraz jest... O, mój Boże! Och, pomóżcie mi, nie mogę się ruszyć!

Nikt z siedmiorga już nie spał. Kenny miał nieznośne bóle, spędził bowiem noc, leżąc na obolałym barku. To też dzieło Tabrisa.

Przerażeni wsłuchiwali się, jak Wamba atakuje drzewa.

- Bestia się tędy nie przedrze - powiedział Alonzo pobielającymi wargami. - Tu naprawdę jest za gęsto.

- Prędzej czy później postawi na swoim - zaprotestowała Emma cierpko. - Nawet gdyby miał wyrwać drzewa w całym lesie. Musimy skryć się w kościele.

- U demona? - spytał hrabia lodowatym tonem.

- Posłuchaj no ty - zaczęła Emma, mocno akcentując poszczególne słowa. - Demony są po mojej stronie. Ten, tam, mógł wczoraj wieczorem wymordować nas wszystkich. To dla niego jak splunąć. Ale on tego nie zrobił. Więc czego się boicie?.

- Ja chcę skarb! - oznajmiła Flavia zdecydowanie. - Nie po to męczyłam się tyle w drodze tutaj, nie mówiąc już o nieznośnym mizdrzeniu się do tych młodych idiotów, do tej dziwki Gudrun i zdrajcy Pedra całymi latami, żeby... Nie, nikt mnie nie powstrzyma. Skarb będzie mój.

Wszyscy rzucili się ku kościelnym drzwiom, każde chciało być pierwsze. Ale drzwi były zamknięte i ani drgnęły pod ich naporem. Tommy i Emma szarpali i darli pociemniałe deski, aż biedna Emma połamała sobie paznokcie, ale była to tylko strata czasu.

Hrabia spojrział w górę.

- Dach! Andersen, ty nie zdołasz się na niego wdrapać, ale my możemy. I Flavio, ani słowa więcej o tym, że skarb jest twój. Ja jestem głową rodu, skarb należy do mnie.

Wywiązała się długa wymiana zdań, najpierw na temat skarbu, a potem wspinaczki na dach. Kenny zrezygnował, nie był w stanie łączyć po dachach ze swoim przetrąconym barkiem. Tommy ostrzegął go przed Wambą, ale Kenny nie dawał się przekonać. Usiadł, oparłszy się plecami o kościelne drzwi.

- Żadne potwory ani demony nie odważą się nic mi zrobić pod drzwiami kościoła - próbował żartować na pół z płaczem.

- Patrzcie, to ty się teraz zrobiłeś taki religijny - prychnęła Emma.

W kościele Jordi zebrał wszystkie pięć gryfów, które ich właściciele zdjęli z łańcuszków. Uważali zgodnie, że to on powinien być przywódcą. Tylko Unni miała na tę sprawę inny pogląd. Była mianowicie zdania, że Jordi powinien najszybciej jak to możliwe opuścić kościół, a już na pewno nie schodzić na dół. Nikt nie chciał jej słuchać. Bez niego bowiem czuli się bezradni.

Miguel był z nimi, zachowywał jednak milczenie. On miał dwa zadania: obserwować, jak cała sprawa się skończy, oraz pojmać Urracę.

Zarazem jednak czuł się jednym z nich. Od bardzo dawna już znajdował się w tej ambiwalentnej sytuacji.

- Pamiętajcie - upomniał Jordi - ani słowa o gryfach, kiedy tamci wejdą do kościoła. Żadne z nich o gryfach nie wspomniało, może zapomnieli o ich istnieniu?

- To płonna nadzieja - rzekła Unni sucho. - Emma i jej kompania nic pewnie na ten temat nie wie, ale pozostali wielokrotnie poszukiwali poszczególnych gryfów. Flavia jest wściekła, ale poza tym oni mają wiedzę, której my nie posiadamy.

- Spróbujemy poradzić sobie bez tego - rzekł Jordi. - Tamci nie wykazali przecież najmniejszej woli współpracy. Odsuwamy płytę, chłopcy?

Po tym jak poprzedniego dnia kościelny dzwon uderzył po raz pierwszy, płyta przesuwawała się już jak chcieli. Wszyscy z wyjątkiem Unni pchali płytę z całych sił i oto schody na dół stanęły przed nimi otworem. Jordi poświecił latarką.

- Wygląda na podłogę ubitą z ziemi - oznajmił. - I jest tam ciemno.

- Czy krypta jest duża?

- Nie, chyba nie bardzo. Nie widzę dokładnie, ale wygląda na pustą. Zaczekajcie chwilkę - dodał i zgasił latarkę. - Widzicie? Tam gdzieś sączy się światło.

Antonio zająrzył do środka i powiedział:

- Pamiętajcie drugie uderzenie dzwonu? Ten ostry dźwięk, jakby w krypcie kamień szorował o kamień. Wtedy ktoś powiedział, że teraz droga do wnętrza została otwarta. Tam wewnątrz musi być jeszcze jedno sklepienie.

- Pod którym jest światło? - spytał Morten. - Ale skąd mogłoby ono wypływać?

- Tego nie wiem. Nie, popełniłem błąd. Spójrzcie! Na dole, u podnóża schodów, były jeszcze jedne kamienne drzwi. Teraz te drzwi są otwarte. To sprawiło drugie uderzenie w dzwon.

Antonia, który stał na szczycie schodów, przeniknął lodowaty dreszcz. Jakby go owionął gwałtowny poryw wiatru.

Jestem ojcem malutkiego chłopca, pomyślał, a oto stoję tutaj, w przedśionku śmierci. Nie, to zbyt melodramatyczne. Ale jestem przestraszony, to muszę przyznać. Chcę zobaczyć swoje dziecko. Chcę wrócić do Norwegii, do Vesli.

I co, mam złożyć Jordiego w ofierze? Nawet myśleć o tym nie chcę, to się nie może zdarzyć! Musimy zapobiec katastrofie.

- Ciii - szepnęła Sissi. - Ktoś chodzi po dachu.

Rzeczywiście ktoś był na dachu. Ale niedługo. Wielki płat konstrukcji oderwał się z trzaskiem i sześć osób runęło na łeb, na szyję do wnętrza.

- Przecież mówiłem, że jest nas za dużo - syknął hrabia, kierując swoje słowa głównie do Emmy. - Co wyście tam mieli do roboty?

Podniósł się sztywno niczym połamany przez reumatyzm starzec. Emma skrzyła stopę, poza tym jednak skończyło się na siniakach, co prawda rozległych, ale tylko tyle.

Flavii niełatwo było zachować godność, ale robiła co mogła.

- Teraz już wystarczy - zwróciła się do grupy Jordiego niezwykle ostrym tonem. - Zabierajcie się stąd natychmiast, obrzydliwe pasożyty!

- Uważam, że nie powinnaś używać takich słów, Flavio - odparł Jordi przyjaznym tonem. - Zostańcie z nami i wszyscy zejdźmy spokojnie na dół. Ale jeśli będziecie stwarzać problemy, to Tabris znowu was uśpi.

- Kto to taki ten Tabris?

- Demon.

- Ale go tu nie ma.

- Owszem, oto on. Jeszcze się nie domyśliłaś, że to Miguel?

- Zastrzelić go! - wrzasnął hrabia.

Ale broń pozostała po „złej” stronie. Przypuszczalnie nie miałyby też w tej sytuacji żadnego znaczenia.

- Masz rozcięty policzek, Flavia. Pozwól mi się tym zająć - powiedział Antonio.

- Nie dotykaj mnie, ty konowale! Jesteś Vargas, czyli nowy typ natręta i poszukiwacza szczęścia. My byliśmy pierwsi!

- Chyba nie - odparł Antonio. - My dziedziczyliśmy przekleństwo po rycerzach pokolenie za pokoleniem, a poszukiwaczami szczęścia to nie byliśmy nigdy. Chyba że masz na myśli nasze pragnienie, by dać rodzinom trochę spokoju i poczucia bezpieczeństwa, no i jednak trochę szczęścia po wiekach strachu i cierpień. Natomiast moglibyśmy dyskutować

nad tym, kto tu jest natrętem. Bo to ty najpierw zdobyłaś zaufanie ojca Mortena, potem samego Mortena, Jordiego i Pedra, a twój brat uwiesił się na tobie. Niczym się nie różnicie od podłej Emmy i jej hałaśliwej bandy.

- Nie, no wiesz co! - Flavia była taka oburzona, że krzyczała piskliwie.

- To do niczego nie doprowadzi - wtrącił Jordi łagodnie. - Chodźcie! Schodzimy!

- Ja pierwsza.

- Tabris - rzekł Jordi ostrzegawczo.

Sześcioro poszukiwaczy skarbów zrezygnowało. Kiedy wszyscy ruszyli ku schodom, Alonzo musiał podtrzymywać Emmę. Skłonność do poszturchiwania i popychania została stłumiona przez Miguela, większość poszukiwaczy nie wiedziała, jak na niego reagować.

Jesteśmy teraz pod chórem, pomyślała Unni. Dziwne jednak, jakie to puste miejsce. Żadnych grobów. Ściany z kamieni i jakiegoś rodzaju murarskiej zaprawy. Znali się na rzeczy owi rzemieślnicy z dawnych czasów, którzy zbudowali ten kościół i którzy musieli zapłacić za to życiem.

Flavia, rozpychając się łokciami, parła do przodu. Uważała, że Jordi niepotrzebnie się tak wlecze. W ręce trzymała jakiś papier, którego przedtem nie widzieli, i w świetle latarki starała się oznaczyć, gdzie są drzwi do następnego pomieszczenia. Nie było to znowu takie trudne, bo przez szparę w tych drzwiach sączyło się słabe światło.

Na dole uderzył w nich zapach zbutwiałej ziemi. Unni doznała nieprzyjemnego uczucia. Zawrócić! Uciekać stąd jak najdalej! I jak najszybciej!

Zarazem wiedziała w głębi duszy, że właśnie tutaj od dawna chciała się znaleźć. Że tutaj jest oczekiwana.

Choć to może najbardziej ponure i paskudne miejsce, w jakim człowiek chciałby być oczekiwany!

Flavia była jak stracona dla świata. Gorączkowo badała wzrokiem futrynę drzwi.

- Ja mogę to zrobić. Ja mogę...

- Uspokój się, Flavia - ostrzegął ją brat, hrabia. - Najpierw uważnie przeczytaj instrukcje.

- Umiem je niemal na pamięć. Nie gadaj głupstw!

- Przy trzecim uderzeniu dzwonu! Andersen, biegnij i postaraj się, żeby dzwon uderzył!

- Dziękuję - odparł Thore. - To nie jest miejsce dobre dla zdrowia. Ja się wycofuję.

Hrabia chwycił go za ramię z taką siłą, jakby posługiwał się imadłem.

- Nic podobnego! Bo jak nie, to ja idę na policję, a wtedy wiesz, co się stanie.

Thore Andersen zrezygnował.

- Ali right, szefie. Hrabia go puścił.

Flavia żyła we własnym świecie i Jordi jej nie przeszkadzał, bo to ona wiedziała, jak iść dalej.

- Tam! Tam, gdzie jest ten mały drążek - mamrotała podniecona. - Tak, gdzieś miał być mały drążek. Odnalazłam go! Idziemy jak trzeba! Skarb jest mój!

- Tu nie ma nic o żadnym drążku.

- Oczywiście że jest!

- Nie, zaczekaj! Nie naciskaj tego! Rób wszystko po kolei! - wykrzykiwał hrabia, ale Flavia go nie słuchała.

Zachowywała się jak w febrze, wszystko przesłaniała jej wizja niewiarygodnego bogactwa. Z tego co mówił Elio, wynikało, że Flavia i jej brat prowadzili wielkopański styl życia, ale że to sztuczna wielkość. Elio nie powiedział tego wprost, dawał tylko do zrozumienia, że muszą oglądać każdego lira, zanim zdecydują się go wydać.

- Zaczekaj! - krzyknęła również Unni, dostrzegła bowiem jakieś słowo wyryte na ścianie nad drzwiami. Zostało niemal zatarte przez czas, wydawało jej się jednak, że odczytuje jakby *progreso*.

Progreso? Postęp?

Kantabria? Ród Sissi pochodził z Kantabrii. I jej gryf odpowiada za postęp. *Progreso*.

Mimo woli Unni chwyciła Sissi za ramię i krzyknęła:

- Stop! Flavia, zapomniałaś o gryfie!

Za późno. Flavia zdążyła już pociągnąć za niewielki drążek wystający ze skały obok drzwi. Drążek przesunął się wolniej i z większym oporem, niż sobie wyobrażała, z trudem pokonywał tę niewielką odległość, jakiej potrzebowała. Tommy doskoczył, próbował odepchnąć Flavię na bok i własną siłą przesunąć drążek, żeby to on mógł wejść pierwszy, ale hrabia szarpnął go do tyłu i mocno trzymał.

Flavia koncentrowała wzrok na drzwiach, myślała tylko o tym, że mają się otworzyć, była głucha na wołanie Unni i protesty pozostałych.

Nagle rozległo się przeciągłe, metaliczne skrzypnięcie, ale nie od strony drzwi. Pochodziło z głębi, jakby spod spodu.

Ziemia rozwarła się pod Flavią i włoska dama z rozdzierającym krzykiem spadła w otchłań, wymachując rozpaczliwie rękami w poszukiwaniu jakiegoś oparcia. Wielu podbiegło zobaczyć, co się dzieje, ale ziemia zaraz znowu zamknęła się z hałasem. Słyszać było łoskot, jakby spadających z wielkiej wysokości mas ziemi.

Kawałek papieru wirował w powietrzu. Antonio pochwycił go i schował w kieszeni.

- Otwierajcie! - ryknął hrabia. - Musimy ją wydostać!

- Ona spadła bardzo głęboko - szepnęła Juana wstrząśnięta. - Jej krzyk opadał coraz niżej i niżej, aż w końcu został zdławiony.

Hrabia rozglądał się bezradnie wokół, ale nie miał odwagi zbliżyć się do drzwi.

- To były dwie żelazne płyty, wszyscy słyszeli. Musimy je ponownie otworzyć. No, róbcie coś wreszcie!

Sissi patrzyła błagalnie na Miguela.

- Czy ty byś nie mógł... skoro jesteś stamtąd... Sama pojęła, jaka jest niedelikatna i umilkła. Twarz Miguela była surowa.

- Ona nie żyje. Zginęła podczas upadku. I ziemia ją przysypała.

- Ja nie chcę tu dłużej tkwić! - wybuchnął Alonzo z przerażeniem w głosie.

- Zamknij się! - wrzasnęła Emma ostro, ale i jej twarz wyraźnie pobladła.

Zaległa cisza. Szok sprawił, że większość zebranych oniemiała. Odór ziemi z otchłani był przesycony wonią pleśni i dławiąco intensywny. Hrabia usiadł i trząsł się cały. Bełkotliwie wzywał Andersena, ale Andersena w pobliżu nie było. Dawno temu powinien był uderzyć w dzwon.

Emma trzymała się Alonza, który nie był już tym samym nieustraszonym facetem co dawniej, i Emma czuła się zdradzona. Tommy siedział całkiem sam i było mu z tym dobrze. Nic nie rozumiał, ale wydawał się zadowolony z tego, że hrabia go odciągnął od Flavii. Chociaż dziękować temu ponuremu człowiekowi nie chciał.

Jordi i Unni stali przytuleni do siebie, skamienieli ze zgrozy. Miguel trzymał Sissi w ramionach i nie przejmował się wcale tym, że inni patrzą. Juana przyglądała im się zranionym wzrokiem i szukała bliskości Mortena, ale to nie to samo, bo Morten był przerażony równie mocno jak ona. Antonio stał pośrodku i marzył, by znaleźć się jak najdalej stąd. Tęsknił za Veslą i swoim małym synkiem, którego jeszcze nie widział.

Teraz wszyscy zdali sobie sprawę, że ta ostatnia przygoda może okazać się dużo bardziej niebezpieczna, niż przypuszczali. Drażek stanowił pułapkę dla każdego, kto nie zna kodu. Flavia go знаła, a mimo to wpadła prosto w matnię.

Antonio zmiażdżył papier, który trzymał w dłoni.

5

Długo panowała kompletna cisza. Obezwładniający szok nie chciał ich opuścić.

Przekleństwo rycerzy zaczynało żądać chyba zbyt wielu ofiar. Dwa trupy - Roger i Flavia - oraz długi szereg nieszczęść. Największe dotknęło chyba Leona. Jeśli nie liczyć tego, co spotkało Jordiego. Ale w ogóle każdy dostał swoje, w ten czy inny sposób. A wciąż nie rozwiązali zagadki.

Unni rozpaczliwie się bała o Jordiego. Czy on również miałby zginąć? Jeśli tak, to jej tragedia byłaby totalna.

Dlaczego dzwon nie bije?

Czy Thore Andersen również... ?

W tej samej chwili Thore Andersen, człapiąc, schodził po schodach.

- Nie wejść na dach - oznajmił cierpko. - Dach jest kompletnie zniszczony. Nie wdrapię się tam jeszcze raz, chciałem tylko to powiedzieć. Natomiast potwór najwyraźniej zrezygnował. Już go nie słychać.

Ukazanie się Thorego pobudziło wszystkich do działania.

Antonio powiedział dyskretnie do hrabiego, któremu udało się wstać:

- Bardzo mi przykro w powodu pańskiej straty. Może powinniśmy zrezygnować z dalszych poszukiwań?

Hrabia z irytacją potrząsnął głową.

- Oficer nie znosi ludzi o miękkich sercach. Moja siostra też takich nie znosiła. Właśnie powinniśmy podążać dalej, jesteśmy to winni jej pamięci. Jeśli jednak dzwon się nie odezwie, to nie ruszymy z miejsca.

- Nie, moim zdaniem ruszymy - zaprotestowała Unni. - W każdym razie tutaj.

- Rozumiem. Wy mówicie o gryfach - przyznał hrabia. - Czy mogę je dostać?

To nie było pytanie, tylko rozkaz.

- Gdzie są jakieś gryfy? - spytała Emma.

- Nie no, wy tam jesteście kompletnie niezorientowani - prychnął jego wysokość. - Wy naprawdę nie macie tu nic do roboty. No, dawać mi te gryfy!

- Nie - odparł Jordi spokojnie. - Nie chcemy już więcej trupów.

Thore Andersen rozejrzał się.

- A gdzie hrabina?

Hrabia wyjaśnił krótko, co się stało. Przez twarz Thorego przepłynęły wszystkie odmiany strachu i przerażenia, jakie był w stanie odczuwać, po czym nieszczęśnik oznajmił, że odmawia dłuższego pozostawania w tym miejscu. Wraca do domu i ma gdzieś to wszystko razem z...

Hrabia przywołał go do porządku jednym jedynym słowem:

- Policja!

Thóre zamilkł, opuścił ramiona, pochylił głowę.

Emma spytała, gdzie jest Kenny. Thore odpowiedział z niechęcią, że leży i jęczy za drzwiami. Emma kopnęła go w goleń i hrabia musiał ich rozdzielać.

Tymczasem Antonio i Jordi zbliżyli się do drzwi, żeby je dokładnie obejrzeć. Zachowywali jednak pełną respektu odległość.

Antonio rozłożył papier Flavii. Zwrócił się do hrabiego:

- To prawda, drążek nie powinien znajdować się tutaj, on jest w wewnętrznym pomieszczeniu. Ale i trzecie uderzenie dzwonu też nie odnosi się do tego miejsca. Flavia była zbyt podniecona i nie zrozumiała opisu. Drążek jest pułapką, to prawda.

Szczupła twarz hrabiego stężała z oburzenia:

- Jakim sposobem weszliście w posiadanie instrukcji?

- Sama wpadła mi w ręce, gdy pańska siostra spadała w otchłań.

- Proszę mi ją dać!

Antonio cofnął rękę przed łapczywych palców hrabiego.

- Nie. Teraz będziemy współpracować. Szkic, który, jak się domyślam, sporządziliście według starych planów, wygląda bardzo interesująco. Jestem pewien, że w dole znajduje się jakieś większe pomieszczenie. Jak to było, Unni? Ty miałaś jakiś pomysł w związku z gryfami.

- Nie, tylko w związku z gryfem Sissi. Spójrzcie, co jest napisane nad drzwiami! *Progreso*. Postęp. Gryf Kantabrii jest kluczem do tego miejsca. Ale jak go użyć?

Trio Emma & Co. nie pojmowało niczego. Hrabia jednak, choć z oporami, godził się na współpracę, ale wyraźnie dystansował się od grupy, a już zwłaszcza od Miguela.

Trzeba było trochę czasu, w końcu jednak zdawało im się, na odległość, że potrafią dostrzec jakieś zagłębienie w drzwiach, i że mogłoby ono odpowiadać rozmiarami gryfowi. Ale czas zatarł tak wiele i wciąż jeszcze żadne z nich nie odważyło się podejść całkiem blisko.

Sissi powiedziała z większą odwagą, niż w głębi duszy odczuwała:

- To jest gryf Kantabrii. Dlatego ja powinnam pójść. Miguel zaprotestował. Sissi nie zrezygnowała, ale trzymała go za rękę, kiedy ostrożnie zrobiła pierwszy krok.

Nic się nie stało.

- Ja nawet nie tknę drażka - zapewniła.

- No właśnie, mam nadzieję, że zachowasz się rozsądnie - mruknął Antonio.

Trzymali ją mocno, kiedy z drżeniem zbliżała się do drzwi.

Unni stała nieco z tyłu i czuła, jak bardzo nienawidzi tego miejsca, które mogło jej zabrać życiowego przewodnika. Z ciemnych ścian płynęła do niej zimna wilgoć i napełniała lepka, dławiącą depresją. Stała i obserwowała dzielne próby Sissi, co zresztą bardzo jej imponowało, ale teraz cała ta skomplikowana intryga, którą stworzyła gromadka rycerzy, była jej jak najbardziej obojętna. Ponad wszystko pragnęła zabrać Jordiego i uciec z tej zapomnianej doliny poza horyzontem i poza wszelką rzeczywistością, uciec z tego kościoła, który od co najmniej tysiąca lat nie miał nic wspólnego z religią, a teraz zdawał się oddany w pacht najgorszego rodzaju pogaństwu. Krypta, wszyscy ci ludzie, którzy nie powinni mieć tu nic do roboty - hrabia, Thore Andersen, Emma, Alonzo i Tommy. Dlaczego oni tutaj są? Z jakiego powodu?

W porządku, grupa otrzymała z powrotem parę rzeczy będących dziedzictwem Mortena, część papierów jego dziadka Jonasa Hansena, ów arkusz, który według hrabiego zawierał streszczenie wszystkiego, co znajdowało się w tych papierach i w liście Santiago. Ale Unni nie miała pojęcia, czy to prawda. Jeśli nawet wszystko teraz do nich wróciło, to i tak ona nie chce z tego korzystać. Ona pragnęła być teraz z Jordim w Norwegii, zabrać go stąd i wyjechać z tej zapomnianej wsi, takiej dla niego niebezpiecznej. Pragnęła trzymać go tak mocno, żeby nikt go jej nie odebrał. Była taka zrozpaczona, taka zmęczona i smutna, w każdej chwili mogła się rozplakać.

I nie zastanawiała się, że za większą część jej złego nastroju i przygnębienia odpowiada całkiem po postu głód.

Jordi widział zmartwioną twarz ukochanej i posyłał jej nieustannie spojrzenia dodające odwagi. Unni przyjmowała je z wdzięcznością i na moment się rozjaśniała, ale nie bardzo. I nie na długo.

Czyżbym zdecydowała się na depresję? zastanawiała się samokrytycznie. To nie wypada. Wielkim wysiłkiem woli zebrała się jakoś w sobie i próbowała odzyskać ducha przygody.

Szło jej to jednak opornie.

6

Nie, pomyślała Juana obserwując pełną zaufania grę między Unni i Jordim. Nie, to nie mężczyzna do łóżka jest mi potrzebny. To znaczy mężczyzna też, ale to nie może być nikt przypadkowy.

Mnie potrzeba kogoś, kogo mogłabym kochać i kto by mnie kochał. Chcę tego właśnie, co jest między Unni i Jordim: czułości, poczucia wspólnoty. Chcę czegoś takiego, jak głos i uśmiech Antonia, kiedy rozmawia przez telefon ze swoją Veslą. Tej delikatności, z jaką Miguel obejmuje Sissi, i ciepła we wzroku, kiedy na nią patrzy. Trochę z tego dawał również mnie, na początku, i wtedy zdawało mi się, że jestem w siódmym niebie. Rychło jednak zorientowałam się, że ja jemu jestem potrzebna jedynie do zdobycia informacji. Wybrał mnie, bo widział, że jestem sama, słaba i łatwo ulegam wpływom. Natomiast Sissi Miguel kocha, łatwo to dostrzec. Nieszczęsna dziewczyna! Być kochaną przez demona. Do czego to może doprowadzić?

Sissi tymczasem wspinała się na palce i próbowała żalosnym amuletem otworzyć drzwi, choć nie wiedziała nawet, jak ma to zrobić.

W drżącej dłoni unosiła do góry gryfa, szukała po omacku odpowiednich konturów, bo wcale nie była pewna, czy jedno do drugiego pasuje. Śmiertelnie się bała, że spadnie, i nie chciała wypuścić ręki Miguela, co jej jeszcze bardziej utrudniało zadanie.

Wirowało jej przed oczyma, nie była w stanie skoncentrować wzroku.

- Co mam teraz zrobić? - spytała niepewnie.

- Sprawdź, czy klucz pasuje - odparł Jordi cierpliwie. Miguel uściśnął porozumiewawczo jej dłoń. A może chciał jej okazać zniecierpliwienie? Sissi czuła, że traci panowanie nad sobą.

Gdzie się podziało jej słynne opanowanie w każdej, najtrudniejszej nawet sytuacji? Nie, tak nie można. Zdecydowanie starała się wziąć w garść. Ponownie podjęła próbę ulokowania gryfa w zagłębieniu.

Boże, jeśli nie śpisz, to pomóż mi teraz. Nie, lepiej modlić się do swojego opiekuna, anioła stróża, duchowego przewodnika, czy lichy wie jak go nazwać. Wszystko jedno, niech będzie, kto chce, ona pragnęła jedynie zostać wysłuchana. Niech ci jacyś opiekunowie biegną do swojego pana, niech go pociągną za rękę i powiedzą, że cały świat cierpi i że on nie może

już popełniać pomyłek, bo akurat teraz pewna mała, nic nie znacząca Sissi potrzebuje jego pomocy, więc może on byłby tak dobry i...

Nie, tak też nie można. Trzeba się nauczyć polegać na własnych siłach.

Gryf znalazł się w zagłębieniu i wszystko wskazywało na to, że ma się tam dobrze. Boże, nie, to tylko złudzenie, ja zaraz runę w dół jak Flavia...

Instynktownie zrobiła kilka kroków w tył, żeby stanąć na pewniejszym gruncie. Miguel trzymał ją mocno. Miguel, ja cię kocham, nie potrafiłam ci wyjaśnić, jakie wielkie uczucia żywię dla ciebie, mój ty nieosiągalny. Te uczucia mnie po prostu dławią.

Jakiś głuchy trzask wypełnił pomieszczenie, w którym stali, i sypiąca się zaprawa murarska opadła na ich głowy i ramiona niczym puder. Drzwi też okazały się oszustwem, cała ściana zapadła się pod podłogę, odsłaniając wewnętrzne pomieszczenie.

- Zegnaj, gryfie - westchnęła Sissi, patrząc, jak ściana powoli, z łoskotem spada do otchłani. - Myślałam, że będę mogła cię zachować. Bo chociaż postęp nie jest sprawą do pogardzenia, ale jednak bardziej z powodów emocjonalnych.

Ściana, zbudowana w jakiejś prastarej technice, wciąż opadała w dół. Nikt nie wiedział, czego nazbierało się w przemyślnie skonstruowanej metalowej rynnie. W końcu łoskot zaczął przycichać, zostało jeszcze jakieś pół metra muru, licząc od podłogi.

- A teraz szybko! - zawołał Jordi. - Do środka!

Szybko to raczej nie poszło. Wszyscy się wahali. Najpierw przy kamiennej płycie, która początkowo znajdowała się przed owymi, jak się potem okazało, pozornymi drzwiami, a której teraz nikt ominąć nie mógł w obawie przed kolejnymi pułapkami. Poza tym paraliżował ich lęk przed przekroczeniem resztki muru i wejściem na zupełnie nieznaną teren. Alonzo zwlekał najdłużej.

- Pamiętaj o skarbie, kochanie - zachęcała go Emma.

- Nazbierało się do cholery takich, z którymi trzeba będzie się dzielić - burknął ze złością.

- Na pewno damy sobie z tym radę - zapewniła Emma złowieszczym tonem. - Ale na Boga, Alonzo, ty nie dostaniesz w ogóle nic! Bo to ciągle ja muszę działać. No dobrze, to zostań sobie, gdzie jesteś, i rób żalosne miny!

Odwróciła się do niego plecami. I to rozstrzygnęło sprawę. Czy może raczej powinno było rozstrzygnąć. Alonzo wpadł w złość i dzielnie zrobił parę kroków do przodu, zaraz jednak przystanął.

- Znajdźcie nareszcie ten przeklęty skarb! Ale skoro doszedłem tak daleko, to mam, do cholery, prawo żądać, żeby mnie też uwzględniono przy podziale.

Po czym zawrócił i obrażony wszedł po schodach na górę.

- Głupek - powiedział Tommy.

- Milcz! - warknęła Emma. - Jest znacznie lepszy od ciebie.

Jordi przerwał tę bezsensowną dyskusję:

- Tommy, idź ty też, razem z Alonzo rozejrzyjcie się za Kennym i przenieście go do kościoła!

- My chyba nie musimy słuchać twoich rozkazów - oburzył się Tommy.

- Ja rozmawiam z tobą o ratowaniu twojego przyjaciela - odparł Jordi spokojnie. - Miguel, czy kościół jest otwarty?

- W tej chwili tak Tommy powlókł się na górę równie ponury jak Alonzo. Reszta mogła nareszcie przyjrzeć się nowemu pomieszczeniu. Teraz było widać wyraźnie, że światło, które od dawna obserwowali, sączy się tutaj z wąskich otworów po obu stronach dachu, umieszczonych wzdłuż bocznych ścian. Rośliny na zewnątrz rozrosły się tak bardzo, że światło mogło się przedrzeć tylko przez niektóre z otworów. Stąd ta ciemność w krypcie, która po większej części znajdowała się pod ziemią. Podłoga była śliska od zbutwiałych liści.

- My przypuszczalnie siedzieliśmy na otworze świetlnym pod tą częścią muru - zastanawiała się Juana.

- Prawdopodobnie tak - potwierdził Antonio. - Tylko niczego nie widzieliśmy, bo to jedynie wąskie szpary.

Antonio studiował uważnie szkic i porównywał go z pomieszczeniem. Według rysunku to miałyby być główna komora, czy też izba. Żadnych kolejnych drzwi, żadnych otworów.

- Na co im było takie puste pomieszczenie? - spytała Emma.

Wyglądało na to, że hrabia zastanawia się nad tym samym. Jego końska twarz wydłużyła się jeszcze bardziej, a usta ułożyły w kształt odwróconego U.

Jordi rozejrzał się wokół.

- Wcale nie jestem taki pewny, że to puste pomieszczenie. Och, Morten, idź ostrożnie! Na tych zbutwiałych liściach łatwo stracić równowagę. A nikt nie wie, co kryje się pod spodem.

- Kolejna pułapka? W takim razie dziękuję - rzekł Morten pośpiesznie.

- Co chcieliście powiedzieć przez to, że pomieszczenie nie jest puste? - spytał hrabia oficerskim tonem.

- To proszę spojrzeć w górę, na sufit - odparł Jordi. - Co to tam jest za wydłużony schowek?

- Instalacja elektryczna - odpowiedziała Unni.

- Nie bądź dzieckiem, w tamtych czasach chyba nie mieli elektryczności - warknęła Emma.

- Próbowałam być dowcipna - rzekła Unni cierpko. - A poza tym uważam, że oni byli niewiarygodnie zaawansowani, jeśli chodzi o technikę.

Emma prychnęła.

- Na podłodze też coś jest - zauważyła Juana i podeszła bliżej.

- Stop! - krzyknęła Sissi. - Żadnych więcej zapadających się podłóg!

Hrabia popatrzył w prawo, na zewnętrzną ścianę.

- Tutaj powinien być drążek.

- Tak jest, na szkicu został zaznaczony - potwierdził Antonio.

Morten zaś, który stał najbliżej, wykrzyknął:

- I jest! Kto tym razem spróbuje go poruszyć? Najwyraźniej on nie miał na to ochoty.

- Jeśli o mnie chodzi, to dziękuję - oznajmiła Emma.

- I ja też - wtórował jej Tommy, który się właśnie ukazał na schodach. Zapytali go, jak się miewa Kenny, on zaś odparł, że Alonzo został, by go doglądać. Wnieśli rannego do kościoła.

Ponownie skupili się na szkicu.

- Drążek został zaznaczony, więc poruszanie go nie powinno być niebezpieczne - rzekł Antonio. - Ja to zrobię. Ale dla wszelkiej pewności wróćcie pod ścianę, skąd przyszliśmy.

Posłuchali bez protestów. Nikt jednak nie przekroczył resztek muru, nikt nie chciał stanąć na kamiennej płycie.

Antonio ostrożnie podszedł do drążka. By znajdować się po bezpiecznej stronie, nie stanął dokładnie naprzeciwko niego, lecz trochę z boku. Jordi i Miguel stali za nim, w pewnej odległości, ale gotowi go złapać, gdyby...

Antonio głęboko wciągnął powietrze, po czym zdecydowanym, szybkim ruchem ściągnął drążek w dół.

Chyba dobrze, że pozostali trzymali się na uboczu, bowiem kłapa w dachu otworzyła się i wypadł spod niej wielki miecz przywiązany do łańcucha. Zawisł, ostrzem w dół, wychylał się w prawo i w lewo ze świstem, niczym śmiertelne wahadło z opowiadania Edgara Allana Poe.

- Miecz z naszych opowieści - szepnęła Unni, pochylając się to w tył, to w przód, razem z mieczem, chociaż stała w bezpiecznej odległości. - No i pojawił się nareszcie! To tutaj się ukrywał!

Wszyscy wpatrywali się w imponujących rozmiarów miecz. Wyglądał na zdumiewająco dobrze zachowany, zwłaszcza że tak długo przetrwał w zamknięciu. Typowy dla swojej epoki: długi, wąski i poręczny, o dość skąpej ornamentyce. Miecz tolekański, odpowiednik tego, który Jordi w swoim czasie pożyczył od don Ramiro de Navarra, ten sam znalazł się potem w szkatule Santiago, ale ten tutaj był znacznie większy i przypuszczalnie cięższy.

- Odważę się na stwierdzenie, że to miecz królewski - oznajmiła Juana.

- No właśnie, ale jakie zadanie do spełnienia miał tutaj? W tej sprawie? - zastanawiała się Unni.

Nikt nie umiał jej odpowiedzieć. Morten zastanawiał się, czy to nie jakaś kolejna pułapka, czy nie chodziło czasem o to, by miecz ściał każdego, kto przypadkiem pod nim stanie. Unni uważała, że należało brać pod uwagę poważniejsze zadanie, nie umiała jednak wyobrazić sobie, co by to mogło być.

- Patrzcie! - krzyknęła Sissi. - Wzniesienie na podłodze zaczyna się otwierać.

- Prawdopodobnie otwarcie kłapy w dachu powoduje otwarcie zamków tutaj - powiedział Antonio i podszedł ostrożnie do tego, co Sissi nazwała wzniesieniem, a reszta postępowała za nim i, na wszelki wypadek wszyscy stawiali stopy na jego śladach.

- Zainstalowali tu potwornie skomplikowany system - mruknął Antonio.

- To dla bezpieczeństwa - powiedział Jordi.

- Skarb! - wykrztusiła Emma, zapominając o wszelkich ostrzeżeniach. Upadła na kolana przed powolutku otwierającą się jakby piwnicą czy skrytką. Dwie żelazne płyty stanowiące zamknięcie nie otworzyły się do końca, bowiem gruba warstwa rdzy unieruchomiła mechanizm. Thore Andersen i Tommy szarpali i tłukli w płyty, ale niczego nie udało im się zdziałać.

Wszyscy zebrani mogli stwierdzić, że w schowku znajduje się skarb. Wyglądało jednak, że może to być co najwyżej dziesiąta część tego, czego poszukiwacze się spodziewali. I że składa się przeważnie z bardzo starych monet. Poza tym było kilka wysadzanych kamieniami krzyży, połączanych kielichów, jakieś zapinki i inne kosztowności różnego rodzaju.

Ale tak mało? Widać było prześwitujące pod kosztownościami dno.

Żadnego złotego serca, żadnych ptaków ze złota ani królewskich koron, niczego, co mogłoby się wyróżniać.

I niczego, co mogłoby wskazywać, że teraz już na pewno będzie można uwolnić rycerzy oraz ich potomków od przekleństwa.

- Złodzieje okradający groby? - zastanawiał się hrabia.

- Jakie groby? - spytał Antonio, który nie orientował się, ile tamten wie o tragicznej historii rycerzy. Najwyraźniej hrabia wiedział niewiele, bo o nic więcej nie zapytał. Władczym gestem wskazał na Emmę, Thorego i Tommy'ego, którzy dosłownie stawali na głowach w pomieszczeniu ze skarbem i bili się o poszczególne kosztowności. Interwencja hrabiego ich nie uciszyła, po prostu był jeszcze jednym złodziejem, który wrywał innym, co się dało, jeszcze jednym, który wrzeszczał: „moje, moje, moje”.

- No to na dzisiaj starczy - przerwał im Jordi. - Znaleźliście skarb, to go sobie zabierajcie i wynoście się. Dzielić go możecie gdzie indziej. My zatrzymamy tylko miecz. Zostaniemy tu jeszcze trochę, żeby go dokładniej zbadać.

Unni i Antonio spoglądali po sobie. W głosie Jordiego wyczuwali jakieś niedopowiedzenie. Jakby wiedział coś jeszcze, o czym woli nie mówić.

Hrabia nie był zadowolony. Zdecydowanie nie.

- To nie może być wszystko. Jak to wytłumaczyć?

- Powinniście pamiętać o tym, że wszelkie sagi, legendy i podania rosą w miarę upływu lat. Skarb nie był pewnie nigdy większy od tego, coście znaleźli, ale ludzkie gadanie powiększało go i powiększało, aż stał się w ich wyobraźni zbiorem klejnotów trudnych do wyobrażenia, fantastycznych. Jak ów „Złoty Ptak z Ofir”. Pochodzący jakoby z krainy, której istnienie sprowadza się do jednowierszowej wzmianki w Biblii. Jak „Serce Galicji”, o którym nie wspomina żaden podręcznik historii. Jak korony przyszłej pary królewskiej™ jak coś takiego mogło powstać w całkowitej tajemnicy? I jeszcze dar Nawarry owiany mistyczną legendą. Ja myślę, że z tym skarbem to tak jak z owym piórkiem, które przemieniło się w pięć kur - zakończył Jordi, wskazując na kryjówkę pod podłogą, którą nadal przetrząsali Thore, Emma i Tommy.

Hrabia nie chciał dzielić się niewielkim znaleziskiem z bandą kryminalistów, bo, jak twierdził, wszystko należy się jemu. Podszedł do wewnętrznej ściany i zaczął ją ostukiwać. Ale tutaj mur był nienaruszony. Nie wryto na nim żadnych tajemniczych słów, nie wyznaczono miejsca na żadnego gryfa.

Miecz nadal się kołysał, tylko teraz amplituda była znacznie mniejsza. Unni przytrzymała go ręką. Gdy jednak zauważyła, jak impulsy z miecza zaczynają przenikać do jej świadomości, szybko go puściła. Nie chciała wiedzieć, co to wszystko znaczy.

Poszukiwacze skarbu klócili się zaciekle.

W końcu Jordi się zdenerwował i powiedział, że jeśli się stąd nie wyniosą, to Tabris zrobi z nimi porządek w sposób znany tylko demonom.

Przestraszeni zebrali swoje rzeczy i opuścili pomieszczenie, żeby nikt im nie odebrał kosztowności.

- I zajmijcie się Kennym! - krzyknął za nimi Antonio. - Najlepiej weźcie go ze sobą.

Tamci jednak nie odpowiedzieli. Hrabia rzucił podejrzliwe spojrzenie tym, którzy zostali. Widocznie nie mógł pojąć, że ktoś rezygnuje ze złota.

- Ja też zostaję - oznajmił skrzekliwie.

- A to dlaczego? - spytał Antonio lodowato.

- He ten miecz może być wart?

- Nie więcej niż inne miecze z tej epoki. Tylko my mamy nadzieję, że on nam pomoże rozwiązać pewne nasze problemy, które jednak nie mają nic wspólnego z ekonomicznym zyskiem. Nasza droga do celu jest wciąż długa. Nie sędzę, żeby wam się podobało to, co będziemy musieli jeszcze zrobić.

- Dokąd teraz pójdziecie?

- Ufam, że miecz wskaże nam drogę. Są na nim pewne znaki.

- Czy mógłbym je obejrzeć!

Znowu rozkaz, niby zapytanie, ale zadane tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Przekleństwo rycerzy to nie wasza sprawa. I niech pan już idzie, bo jak nie, to pańscy koleżkowie podzielą się skarbem i znikną.

To w końcu poruszyło hrabiego, pospiesznie wbiegł na schody, zdążył tylko jeszcze wysyczeć groźbę:

- Ale jeśli mnie oszukujecie, to będziecie żałować... Odetchnęli z ulgą.

- Wybacz, Miguel, że posłużyłem się tobą jako straszakiem - uśmiechnął się Jordi.

- Miło mi, że mogłem się przydać - odparł Miguel uprzejmie.

- Mógłbyś sprawdzić, czy oni wszyscy wyszli, i zamknąć drzwi?

- Oczywiście - zapewnił Miguel. - Sissi, pójdiesz ze mną?

Juana długo spoglądała w ślad za nimi. A ja myślałam, że on jest mój, uśmiechnęła się pod nosem. Czy rzeczywiście kiedyś mogłam na to liczyć? Czy oszukiwałam sama siebie? Był niemal wierną kopią Jordiego, w którym zadurzyłam się od samego początku. Zresztą w

obu po kolei, taka byłam spragniona męskiego ramienia. Niestety, jestem nadal. Wyobrażałam sobie, że widzę miłość w spojrzeniu Miguela, jego przypadkowe dotknięcia tłumaczyłam jako czułe pieszczoty. Chociaż przez cały czas widziałam, że tak samo odnosi się do Sissi i do Unni, z którą jest w bardzo przyjacielskich stosunkach, tyle że nie ma w tym żadnego podtekstu seksualnego. Teraz wiem, że ze mną jest tak samo.

I nigdy nie było inaczej, muszę to sobie nareszcie wbić do mojej tępej głowy. I muszę przyznać, że Sissi radzi sobie dużo lepiej niż ja z tą demoniczną stroną jego natury. Ja uważałam, że jest niezwykle, egzotyczny i na swój sposób przystojny jako Tabris, ale mój Boże, jak potwornie się go bałam! Tylko nie chciałam się do tego przyznać, nawet sama przed sobą. Pragnęłam zdobyć fantastycznego Miguela i mydliłam sobie oczy wiarą, że on na zawsze pozostanie tylko Miguelem.

A to się przecież nigdy nie ziści. Demon jest demonem, żeby nie wiem jakie przyjmował postaci.

No i oto teraz tkwię przy Mortenie, który potrzebuje mojej sympatii i pociechy. Mną się jednak nie przejmuje, zresztą tak samo jak ja nim. Wszystko więc pozostanie, jak było. Rozsądna Juana ma wielu przyjaciół, na wyłącznie koleżeńskim stopniu, ale nikt jej nie kocha. Zawsze tak było i tak będzie. Wieczna poszkodowana.

Ale dlaczego Miguel i Sissi tak długo nie wracają? Poczula ssanie w żołądku, choć bynajmniej nie z troski o ich życie. Fuj, Juana, zazdrość to poniżej twojej godności! A oni mają pewnie inne rzeczy w głowie niż obłapienie się.

Kenny został porzucony przez swoich koleżków pod drzwiami kościoła i leżał półprzytomny od bólu złamanego barku.

Co ja tu do diabła właściwie robię? zastanawiał się z rozpaczą w sercu. Dlaczego nie zostałem w domu, w Norwegii? Dlaczego posłuchałem Emmy, która obiecywała i bogactwo, i gorące noce? Akurat teraz nie zależy mi na niczym takim, ponad wszystko chcę wracać do domu! Wiem, że konto u policji mam czarne niczym jesienna noc, ale już wszystko jest lepsze niż to tutaj. Leżeć i konać na tej zapaskudzonej podłodze, w jakichś ruinach, w tych zimnych górach obcego kraju, tak strasznie daleko od domu?

No, ale tak szczerze mówiąc, to od jakiego domu? Wiele czasu minęło, od kiedy miałem jakiś dom. Do diabła, jakie życie jest paskudne!

Na szczęście udało mi się ściągnąć portfel tej nadętej Flavii, kiedy pełzaliśmy wtedy, w krzakach. Jeszcze do niego nie zajrzałem, bo ten przeklęty bark nie daje mi się ruszyć.

Ledwo przesunę głowę, a wydaje mi się, że skonam... Kenny próbował się jakoś opanować, gdy usłyszał pospieszne kroki. Mimo bólu odwrócił głowę.

- Tommy? Emma? Gdzie wy idziecie? - Zabieramy się stąd - odparł Tommy. - A gdzie Alonzo?

- Nie wiem. Myślę, że na dworze. Zabierzcie mnie ze sobą, nie zostawiajcie mnie tutaj! Nie możecie tego zrobić! Och, bądźcie kolegami, proszę!

Thore Andersen szedł za Emmą. Wszyscy opuścili już kościół, ale Thore jeszcze się zatrzymał. Przez chwilę rozpatrywał rozpaczliwą sytuację, w jakiej znalazł się Kenny, po czym powiedział:

- Zawsze miałem humanitarne podejście do człowieka.

Przyklęknął na jednym kolanie, ujął w obie ręce głowę leżącego i wykręcił ją z całej siły. Rozległo się głośne chrupnięcie i Kenny przestał cierpieć.

Thore Andersen wyszedł na dwór. Po krótkiej chwili dołączył do niego hrabia, wściekły, rozczarowany, zbliżał się krokiem marszowym. Rzucił krótkie spojrzenie na zwłoki Kenny'ego, skrzywił się i oddalił od tak nieprzyjemnego widoku.

Dogonił grupę w gęstym lesie. Alonzo też do nich dołączył i natychmiast wszyscy zaczęli się znowu kłócić o podział skarbu.

Miguel i Sissi przyglądali się wstrząśnięci sponiewieranym zwłokom Kenny'ego.

- Jak mogło im przyjść do głowy, żeby go zabić? - zawodziła Sissi. - I kto mógł zrobić coś takiego?

- Mogli to oni wszyscy - zapewnił Miguel, mając na myśli ich sumienia. - Ale nie wszyscy mieli na to dość siły fizycznej. Tommy był jego kolegą, więc to pewnie nie on.

Chyba się nie bardzo pomylę, stawiając na tego szofera.

- Thore Andersena? Tak, to możliwe. Ale co my teraz zrobimy z Kennym?

Miguel nie odpowiadał. Przeszukiwał kieszenie zmarłego i wytrząsnął z nich coś, co mogło przypominać portfel, ale co portfelem nie było.

- Jakiś stary dziennik? - dziwiła się Sissi. - Po norweska.. ?

Teraz nareszcie Miguel odpowiedział na jej pytanie.

- Będziemy musieli w jakiś sposób go pochować.

- No tak - mruknęła Sissi, bardziej zajęta dziennikiem. - Patrz, tutaj jest napisane: F. Cleve. Ale dziennik pisany po norwesku, więc skąd tu nazwisko hrabiego?

- F to chyba oznacza Flavia. Bo, jeśli się nie mylę, hrabia ma na imię Bruno.

- Masz rację, chodź, wracamy do naszych.

Upewnili się jeszcze, czy wszyscy przeciwnicy na pewno się ulotnili, i Miguel ponownie zapieczętował drzwi kościoła. Tymczasem przyjaciele wyszli już z krypty, zaniepokojeni ich przeciągającą się nieobecnością.

Kiedy dowiedzieli się, co się stało, wszyscy wspólnymi siłami urządzili Kenny'emu pogrzeb: przysypali zwłoki, czym się dało, i przykryli je zmurszałymi deskami. Wszyscy byli wstrząśnięci jego losem. Niby nie stanowił wzoru cnót, ale na coś takiego mimo wszystko nie zasłużył. Unni i Juana popłakiwały ukradkiem, mężczyźni byli wściekli na jego kamratów, którzy obeszlą się z chorym w ten sposób. Nikt nie miał wątpliwości, że ohydny postępek należy przypisywać Thoremu Andersenowi, ale że reszta mogła tak po prostu porzucić zwłoki, to przechodzi naprawdę wszelkie pojęcie. Na koniec Juana odmówiła modlitwę, a Morten wyrzył na murze krzyż.

Nareszcie Jordi mógł opowiedzieć o swoim znalezisku. Ponownie zeszli do krypty.

CZEŚĆ DRUGA

SALUD

- Wybaczcie mi - jęknęła Unni, kiedy zeszli na dół. - Wybaczcie, ale cierpię z głodu. Czy moglibyśmy najpierw coś zjeść, zanim rzucimy się na spotkanie nowych przygód?

Jej słowa spotkały się z właściwą reakcją. Wszyscy zdali sobie sprawę, że tego dnia w ogóle zapomnieli o jedzeniu. Usiedli więc, gdzie kto mógł, studiowali dziennik przyniesiony przez Miguela, żując resztki jedzenia, jakie udało im się znaleźć w torbach i kieszeniach. Było tego potwornie mało, więc ostrzeżenie Unni: „Tylko nie poplamcie dziennika”, zabrzmiało przesadnie. Zostało im właściwie tylko trochę owoców i sucharki, odrobina czekolady...

Juana siedziała z kartką Flavii w ręce. Według tego szkicu pod kościołem nie ma nic więcej prócz dwóch pomieszczeń, które dopiero co obejrżeli.

- Ale ten szkic nie jest chyba kompletny - powiedział Jordi. - Migueł, Kenny miał dziennik Flavii, który według wszelkiego prawdopodobieństwa jej ukraść.

- Dziennik jest pisany po norwesku - powtórzyła Sissi. - Więc pewnie nie był własnością Flavii.

- Widocznie ona też go ukradła - stwierdził Jordi sucho. Zaciekawieni kartkowali zniszczony kajet. Wszyscy chcieli zobaczyć. Wkrótce dowiedzieli się, że to poszukiwany dziennik Jonasa Hansena, z mnóstwem notatek po włosku, na marginesach i w tekście. Wszędzie wykrzykniki, znaki zapytania.

Można się było dowiedzieć wiele o dzieciństwie i młodości Jonasa. Rozpoznawali wiele z jego przeżyć, słyszeli już przedtem o ponurych, dziwnych wizjach, w których pojawiali się rycerze i mnisi, o snach, że czas nagli. Z dziennika wynikało też to, że Jonas nic a nic z tego nie rozumiał...

- Teraz nie zdążymy wszystkiego przeczytać - stwierdził Antonio. - To, co interesuje nas najbardziej, to oczywiście opis tego miejsca. Ale hrabiowska para namazała tyle różnych uwag na czerwono, że cały ten rozdział trzeba będzie najpierw rozszyfrować. Popatrzmy więc na koniec! Spójrzcie, tutaj mamy plan kościoła. Oryginalny.

Zapis kończył się następująco:

Jednak to, czego nie rozumiem, to wielkie kamienie. Coś takiego nie powinno się chyba znajdować w kościele? I kto lub co jest AGILA?

Spoglądali po sobie. Jakie wielkie kamienie? Nigdy przedtem o nich nie słyszeli. No i rzeczywiście, przy tym zdaniu znajdowało się pięć czerwonych, postawionych ze złością znaków zapytania. Widać włoskie rodzeństwo też niczego nie rozumiało.

- To raduje moje podłe serce - oznajmiła Urini ze złośliwym uśmiechem. - Czytaj dalej, Antonio! Powinniśmy byli mieć ten dziennik od dawna!

Selje w listopadzie 1953. Spotkałem fantastyczną dziewczynę. Ma na imię Gudrun, Gudrun Vik, i szczerze powiedziawszy, znałem ją od dawna, tylko jej po prostu przedtem nie odkryłem. Ona wie wszystko o tej sprawie ze śmiercią w moje dwudzieste piąte urodziny, ale w to nie wierzy. Ja też nie.

- Witamy w klubie - bąknął Morten cierpko.

Selje 1955. Urodziła nam się maleńka córeczka! Niewiarygodnie słodka. Będzie mieć na imię Sigrid i zamierzamy stworzyć jej fantastyczne życie.

- Nie udało się - rzekła Unni zasmucona.

Dam jej ten pamiętnik, kiedy będzie odpowiednio dorosła. Może zrozumie to o opuszczonym kościele i wszystkich rytuałach. Zwłaszcza to, co zostało napisane dużymi literami:

NIC NIE JEST TAK, JAK SIĘ WYDAJE. KONIEC NIE JEST KOŃCEM.

- Czy to wszystko musi być takie cholernie tajemnicze? - jęknęła Sissi.

Kiedy tak siedzieli, zastanawiając się, co mogłyby znaczyć powyższe słowa, Juana pograżyła się we własnych zmartwieniach. Ja, która zawsze szukałam samotności, zajęta swoimi książkami i studiami, ja, która tłumila wszelkie potrzeby, siedzę teraz tutaj niczym świeżo naładowana bateria, otoczona tyloma wspaniałymi mężczyznami, myślała bliska rozpaczy.

Przede wszystkim Jordi, w nim pierwszym się zakochałam. Marzyłam o nim przez jakiś czas, dopóki nie odkryłam, że on i Unni są razem. Rozdzielać ich nie miałam ani ochoty, ani możliwości. Oni do siebie należą. Na zawsze.

Antonio. Jeszcze przystojniejszy niż brat, ale myślę, że Jordi jest bardziej fascynujący. No i Antonio ma swoją Veslę oraz maleńkiego synka. Nigdy nie miałam zamiaru zadawać się z żonatymi mężczyznami. A zresztą u tego też jestem pozbawiona wszelkich szans.

Miguel! Westchnienie. Dlaczego, dlaczego, dlaczego ten cudowny, fantastyczny chłopak musi być demonem? To on mnie rozbudził, o, nigdy mu tego nie zapomnę, zresztą i nie potrafię, dopóki nie wygaśnie to wszystko, co teraz we mnie płonie. Musiałam go jednak oddać Sissi, która z demoniczną stroną jego natury radzi sobie dużo lepiej niż ja, to już nieraz przyznawałam. Poza tym on jest w niej tak strasznie zakochany. Myśli, że nikt tego nie widzi, ale miłość wprost z niego promieniuje.

Na mój widok nigdy się tak nie rozjaśniał, chociaż uratował mi życie i okazywał życzliwe zainteresowanie. Nie, nie chcę myśleć o Miguelu, nadal sprawia mi to ból.

Pod pewnym względem jednak to dobrze, że on się okazał demonem. Bo gdyby był tylko człowiekiem - Miguelem, tym absolutnie fantastycznym facetem, to nie przeżyłabym tego, że kocha Sissi, a nie mnie. Tak jak jest, czuję się nieco lepiej, bo przecież wiem, że to beznadziejna miłość. Dlatego nie jestem zazdrosna o Sissi, w każdym razie nie tak bardzo. Nie będzie jej łatwo, kiedy nadejdzie czas rozstania.

W tej chwili przemknęła jej przez głowę groźba Tabrisa, że ich wszystkich pozabija, otrząsnęła się więc z zamyślenia i zaczęła słuchać tego, co Antonio mówi do Jordiego:

- Ale ty, bracie, dokonałeś jakiegoś odkrycia. Możesz nam o tym opowiedzieć?

Jordi wyprostował się i głęboko zaczerpnął powietrza.

- Tak, rzeczywiście, hrabia zwrócił uwagę, że na ścianach, które miałyby nas prowadzić dalej, nic nie ma. Ale pamiętacie przecież słowa z dziennika: Nic nie jest tak, jak się wydaje. Koniec nie jest końcem.

- Miecz - próbowała podpowiadać Unni. - Powiedziałeś, że są na nim jakieś znaki.

Jordi uśmiechnął się.

- Tak tylko mówiłem hrabiemu, żeby odwrócić jego uwagę.

- Ale na nim coś jest - upierał się Morten, który, ku zmartwieniu wszystkich, siedział i dotykał broni.

- Możemy zobaczyć?

Morten z trudem dźwignął ogromny miecz.

- To chyba wygląda na starohiszpański, Juana, zobacz. Tuż przy rękojeści znajdowały się małe, ozdobne literki.

- Żeby to tylko nie było coś w rodzaju *Made in Taiwan* - mruknęła Unni.

- Nie martw się - uspokoiła ją Juana z wielką powagą. - Widzę tu coś... zaraz wam przetłumaczę: Śmierć Wamby.

- O, nie - jęknął Jordi. - Tylko znowu nie to! Antonio go pocieszał:

- Może to ten miecz zabił go po raz pierwszy? Dawno temu.

- Miejmy nadzieję.

- Co to chciałeś nam opowiedzieć, Jordi? - spytał Miguel.

- No właśnie, otóż dokonałem pewnego odkrycia. Spójrzcie w dół, na pustą komorę po skarbie!

Na dole, w pomieszczeniu gdzie jeszcze niedawno leżał skarb, dostrzegli po jednej stronie małą szczelinę, ledwie widoczną.

- Co by to było, gdybyśmy spróbowali wbić tam miecz? - zastanawiał się Jordi.

- No, spróbujmy - zachęcała Sissi.

- Tam pod spodem na pewno coś jest - mruknął Morten pesymistycznie.

No i rzeczywiście. Ale opór nie był tak wielki, żeby nie można było wsunąć miecza aż po rękojeść.

Gdzieś w głębi budynku coś zatrzeszczało. Nic innego jednak się nie wydarzyło. Jordi wyciągnął miecz z powrotem.

Rozejrzeli się wokół.

- Pomieszczenie wygląda na hermetycznie szczelne - rzekł Morten.

- Owszem. No to co robimy? Unni wpadła na znakomity pomysł.

- Kościelny dzwon! Dzwon i miecz wymieniano równocześnie.

- Trzecie uderzenie - potwierdził Antonio.

- Ale Thore Andersen nie mógł ostatnio wejść na dach - przypomniała Juana. - W takim razie nam też się to nie uda.

- Ja mogę iść - ofiarował się Miguel.

Nikt nie wątpił, że akurat on zdoła się wdrapać na zniszczony dach kościoła. Wszystko jedno, czy jako Miguel, czy jako Tabris.

Pod jego nieobecność Juana nagle doznała bolesnego olśnienia. Ja przecież jeszcze raz zapomniałam o Mortenie, pomyślała. Wciąż byłam zajęta którymś z tych pociągających mężczyzn i na niego nie zwracałam najmniejszej uwagi. Zapomniałam mu okazać, jak bardzo go podziwiam, a przecież on potrzebuje wsparcia. Po prostu go zaniedbałam. Biedny Morten, nawet nic nie znacząca Juana o nim nie pamięta.

Postarała się więc okupić swój brak zainteresowania uśmiechem w stronę Mortena. Uśmiechem pełnym ciepła, zrozumienia, pociechy.

Cokolwiek zaskoczony Morten także odpowiedział jej uśmiechem i zaczerwienił się przy tym jak uczeń.

O Boże, chyba trochę przesadziłam, pomyślała Juana przestraszona.

Podskoczyła, gdy dzwon kościelny odezwał się z taką siłą, że pod sklepieniem zadudniło. Kościół nie miał już przecież dachu, który by pochłoniął część dźwięków.

- Teraz z pewnością tamci zawrócą - mruknęła Sissi. Miguel był na dole zdumiewająco krótko. Tak krótko, że wracając usłyszał uwagę Sissi.

- No to niech wracają - odparł spokojnie. - Ja z powrotem „zakleję” kościelne drzwi. A na dach drugi raz nie wejda, tego jestem pewien. No i działa się coś?

- Teraz się dzieje - odpowiedział Jordi krótko. Usłyszeli głuchy łoskot i tylna ściana się zatrzęsła.

Ale nic poza tym. Zresztą łoskot wkrótce ustał.

- Miecz! - zawołali niemal wszyscy równocześnie. Jordi ponownie wbił go w szczelinę.

I tym razem zadziało. A więc najpierw kościelny dzwon, a potem miecz. To jest właściwa kolejność.

Rozległ się taki hałas, jakby część ściany opadła na podłogę, ale niczego takiego nie było widać. Tyle tylko, że dość gładki mur zaczął się lekko trząść.

- Lepiej odejdz stamtąd - ostrzegł Jordi Miguela, który podszedł do ściany i zaczął ją opukiwać.

- Magia? - zastanawiała się Juana. Jordi zwlekał z odpowiedzią.

- Nieee, nie sądzę. Czy widzicie, że mimo wstrząsów ściana sprawia bardzo stabilne wrażenie? Prawie się nie porusza. Z wyjątkiem tamtego miejsca, nieco w bok od centrum...

- Tam drga wyraźnie - potwierdziła Unni. Miguel mimo ostrzeżeń natychmiast podszedł do wskazanego miejsca. Przesunął dłonią po ścianie i zwrócił się do zebranych.

- Wygląda na to, jakby w tym miejscu był podwójny mur, i że tamten wewnętrzny się rozpadł czy też osunął na podłogę. Tu jednak mur jest cieńszy, słyszę to, kiedy go opukuję. A kawałek dalej, o tam, odgłos jest taki, jakby za murem znajdowały się zwarte masy ziemi. Słyszycie różnicę?

Owszem, słyszeli.

Łoskot ucichł. Mężczyźni spoglądali po sobie. Potem podeszli do ściany w miejscu, gdzie była cieńsza, i natarli wspólnymi siłami. To jednak nie wystarczyło.

- Przyniosę jakąś deskę! - zawołał Miguel i wbiegł po schodach na górę. Wrócił po chwili z resztką czegoś, co w przeszłości mogło być ławką.

Użyli jej jako taranu i bez kłopotu przebili mur, mnóstwo prostokątnych kamieni spadło na dół, resztę wyjęli rękami.

- Miałeś rację, Miguel - stwierdził Antonio. - Tu rzeczywiście wewnętrzny mur się rozpadł.

Zrobili otwór wielkości drzwi, oświetlili wnętrze latarkami - O, nie! - jęknęła Sissi zawiedziona.

Wewnątrz znajdował się murowany korytarz. Niezbyt długi. Nawet bardzo krótki, jeśli już mówić szczerze. Miał nie więcej niż dwa metry i zamykała go znowu zbudowana z kamieni ściana.

- O co im właściwie chodziło z tym cholernym korytarzem? - prychnął Morten zirytowany, bliski złości. - Tacy piekielnie tajemniczy nie musieli chyba być, no nie?

- A może musieli - zaprotestował Jordi. Wszyscy weszli do środka. Zrobiło się ciasno.

- O, spójrzcie! - zawołała Sissi. - Takie samo wgłębienie dla gryfa jak poprzednio w tym murze przed nami. Jordi, wyjmij jednego i spróbuj!

- Ale to nie może być dowolny - ostrzegł Jordi. - Moglibyśmy wszystko zniszczyć.

Wszyscy zaczęli się uważnie rozglądać. W końcu w najwyższej części muru dostrzegli wryte słowo. Jedno. *SALUD*.

- *Saludi* - zawołał Morten zdezorientowany. - Czy to nie oznacza czegoś w rodzaju naszego skal? Po prostu taki toast.

- Nie w tym przypadku, głuptasie - zachichotała Unni. - Kto by chciał wznosić toasty w tej ponurej norze? Salud znaczy zdrowie.

- Aha - powiedział Morten, którego nagle olśniło. - Po francusku mówi się *A votre sante*. Państwa zdrowie!

- Otóż to. Hiszpanie jeszcze to skracają. Widocznie spieszy im się, żeby wypić, więc mówią po prostu: zdrowie.

- Czy możecie przestać gadać, a raczej słuchać? - spytał Jordi z przesadną cierpliwością. - Zdrowie to gryf Nawarry, a z Nawarry pochodzi nas troje. Morten, czy zechciałbyś jako pierwszy wziąć na siebie honor otwarcia przejścia?

- On upuści swojego gryfa, jestem tego pewna. Zapłacze mu się gdzieś - powiedziała Unni.

- Nic podobnego - protestował Morten. - Jordi, będę miał wielki zaszczyt zrobić nareszcie coś pożytecznego.

- Zrobiłeś już wiele pożytecznych rzeczy - zapewnił go Jordi. - Proszę, oto gryf Nawarry.

Gryf się Mortenowi nigdzie nie zaplątał, ale rzeczywiście upadł. Na buty chłopaka. Unni jednak nie powiedziała nic. Poklepała go tylko po plecach dla dodania odwagi, kiedy drżącymi palcami starał się umieścić gryfa na miejscu.

Dokładnie tak jak poprzednio również i ten mur się zapadł. Morten cedził przez zęby, dumny ze swojego dzieła:

- Nasi przodkowie musieli mieć bardzo zdolnego inżyniera, który skonstruował to wszystko. Bo naprzód mogli posuwać się tylko ci, którzy znali te labirynty.

- No, chyba to jednak był ktoś bardzo jednostronny - wtrąciła Unni. - Opanował tylko jedną sztukę, a mianowicie wznosił mury, które w odpowiednim momencie się zapadają, i trzymał się tego z uporem.

- Nie doceniasz go - uśmiechnął się Jordi, - Wymyślił wiele wspaniałych rozwiązań. Taki Leonardo da Vinci swojego czasu.

- No, no - roześmiał się Antonio. - To właśnie był czas Leonarda. Nie przypuszczam jednak, żeby Leonardo był tutaj. Sądzę raczej, że ten nasz techniczny geniusz otrzymał pomoc.

- Od Urraki, tak myślisz?

- Do czego my teraz zmierzamy? - spytała Juana.

- Zobaczymy - odparł Antonio. - Ów owiany legendą skarb okazał się wielką przesadą i... Nie, a to co takiego?

Morten oświetlił nowy otwór i wszyscy, wielce zdumieni, weszli do pomieszczenia za nieistniejącym już murem. Była to jakby naturalna jaskinia. Tunel. Wyszłe koryto podziemnej rzeki, jakich wiele w północnej Hiszpanii. Nierówne, miejscami wyższe, to znowu niżej położone dno, ale można się było posuwać naprzód.

Tylko w którą stronę? W lewo dno się lekko wznosiło, w prawo opadało.

- Wszystko jedno dokąd, byle jak najdalej od tego ponurego kościoła - wzdrygnęła się Unni.

- Kościół jest niczemu nie winien - zapewnił Jordi. - Makabryczne było to, co się tam stało. Tylko pobierajcie dokładnie swoje rzeczy. Miecz także. I jak stoimy z bateriami do latarek?

Morten, który opiekował się wyposażeniem, odparł, że zapas wystarczy jeszcze na jakiś czas. Ale nie będzie to trwać wieki! Jeśli jutro wyruszą w drogę powrotną do domu, to nie powinno być kłopotów.

Na to nikt nie odpowiedział. Widoki na przyszłość były raczej ponure. Ale co tam, bywali już w gorszych opałach.

- W takim razie moglibyśmy zbadać oba kierunki, i w prawo, i w lewo. Co ty na to, Morten?

- Ja bym tego akurat nie polecał!

- Ciii! - syknęła Unni.

Stali w milczeniu. Miguel dźwigał ciężki miecz.

- Co słyszałaś? - spytał szeptem Morten.

- Lekkie kroki.

- Tak - potwierdził Miguel. - Ja słyszę je teraz.

- I ja - dodał Jordi.

No tak, zawsze tych troje. Juana podeszła bliżej Mortena i czekała, że zobaczy zbliżającą się ku nim śmierć. Nie słyszała nic.

- Uff, czuję się taka pospolita - westchnęła Sissi.

- Ja także - przyznała Juana. - Niczego nie słyszę ani nie widzę.
- Te kroki idą przed nami - wyjaśnił Miguel i Juana skuliła się.
- Ruszamy za nimi - zdecydował Jordi. - Kierują się ku górze.
- Może ktoś chce nas wywieść w pole? - zastanawiał się Morten.
- No to dajmy mu szansę.
- Jak myślicie, kto to jest? Rycerze?

- Nie, to zbyt lekkie kroki. Jakby dwie osoby, prawda?

- Tak - potwierdziła Unni. - A w takim razie wiemy, kto to. Nie ma niebezpieczeństwa, Morten.

- Tam kroki ucichły - powiedział Miguel. - Pokazały nam właściwą drogę i teraz są już niepotrzebne.

Kiedy ruszyli dalej, Juana pomyślała, że to nic dziwnego, iż czuje się pospolita. Kiedy jeszcze mieli światło, przed kościołem, całą wieczność temu, Juana spojrziała w lusterko i przeraziła się. Oczywiście, że zadbała o siebie w Santiago de Compostela, zanim wyruszyli w tę podróż śmierci, ale już wtedy, przy kościele, nie pozostało po tym nawet śladu. Włosy domagały się mycia, szminka się starła, brwi należało wyskubać i, Boże drogi, jeśli już musiałeś mnie ozdobić tymi plamami pigmentu, to czy to naprawdę musiało być na górnej wardze, żeby wyglądało, jakbym miała wąsy?

Wspinając się mozolnie w górę koryta podziemnej rzeki, wyjęła ukradkiem korektor do twarzy i próbowała kryć te plamy. Nie takie to łatwe w ciemnościach, miała jednak nadzieję, że trafią we właściwe miejsce.

Juana nie zdawała sobie sprawy z tego, że rozpaczliwie szuka jakiegoś zajęcia, byle tylko nie myśleć o tej ekspedycji, której celu nie знаła. Z każdym dniem wydawało jej się to coraz bardziej przerażające i coraz trudniejsze do pojęcia.

Czy więc wolałaby siedzieć w domu?

Och, nie, nawet jeśli tam jest bez wątpienia dużo wygodniej. I w ogóle lepiej dla systemu nerwowego.

By nie czuć się taka samotna i niepotrzebna, dołączyła do Mortena, który prawdopodobnie także czuł się samotny i niepotrzebny. Popatrzył na nią z wdzięcznością i Juana rozjaśniła się na chwilę.

Morten nie jest wcale taki zły. Pociągająca chłopięca twarz i ma poczucie humoru. Należy do tego typu mężczyzn, którzy rozkwitają, gdy ich chwalić i podziwiać, a gasną pod wpływem krytyki. Antonio jest dla niego stanowczo zbyt surowy, a Unni potrafi się z nim drażnić do granic wytrzymałości chłopca. Sissi go odrzuciła, poza tym Morten najwyraźniej

boi się Miguela. Tylko Jordi jest wobec niego zawsze życzliwy i stara się dodać mu odwagi. Juana obiecała więc sobie, że zrobi wszystko, by wydobyć na światło dzienne jak najlepsze cechy Mortena.

Marsz ją zmęczył, zaczynała jej brakować tchu, bo w gruncie rzeczy przez cały czas szli pod górę. I trwało to długo. Ciekawe, jak daleko już zaszli?

- Poświećcie naprzód! - zawołał Antonio.

Bogu dzięki. Zaczynała ją ogarniać klaustrofobia, Juana obawiała się, że już nigdy stąd nie wyjdą. Pójdą przed siebie, wciąż przed siebie, aż podziemny korytarz się skończy i trzeba będzie zawrócić do kościoła, Nie, wszystko tylko nie to! Nie tam!

Jaśniejący przed nimi otwór był niewielki. Znajdował się w jakiejś niszy korytarza, wszyscy starali się tam wejść. Zrobiło się ciasno. Juana czuła ciała innych ludzi tuż przy sobie i znowu pomyślała o długiej samotności, która teraz zdawała się dobiegać końca.

- To też jest wyschły strumień - powiedział Jordi. - To odnoga głównego koryta, którym dotychczas szliśmy.

- Jesteśmy wysoko w górskiej ścianie! - zawołała Sissi zdumiona. - Stąd widać całą dolinę!

Wszyscy mogli się przekonać, że tak właśnie jest. Próbowali ustalić, gdzie znajduje się kościół, ale na to trzeba było czasu. Przedtem zobaczyli coś innego.

- O rany, to oni jeszcze się nie wydostali z doliny? - jęknęła nagle Unni z przejęciem. - Patrzcie, oni jeszcze nie znaleźli drogi wyjścia!

- Zmierzają do tej wydłużonej wąskiej przełęczy, która ciągnie się wzdłuż właściwej... Tracą w ten sposób mnóstwo czasu.

Ludzie w dole wyglądali jak małe zabawki, z trudem posuwali się w górskim terenie. Nie ulegało wątpliwości, że to pięcioro pozostałych jeszcze przy życiu przeciwników Jordiego i jego grupy. Trochę ich przesłaniał las, ale można było rozróżnić bardzo wysokiego mężczyznę, czyli hrabiego, któremu towarzyszył inny, o pełnych kształtach, Thore Andersen. Kawalek za nimi szła kobieta, to przecież Emma. Ci dwaj, którzy dotrzymywali jej towarzystwa, to z pewnością Tommy i Alonzo.

- Uważajcie, żeby nas nie zobaczyli - upomniała Unni.

- Nie ma takiego niebezpieczeństwa. Ten otwór jest niewielki i z dołu niewidoczny ze względu na występ z zewnątrz - uspokajał Antonio. - Ale, na Boga, stójcie spokojnie!

Skąpana w promieniach słonecznego światła dolina wydawała się niewiarygodnie piękna. Choć to późna pora roku, dolina wciąż była żywna i zielona, i taka spokojna, że aż patrzących dławilo w gardle. Ponieważ znali tragiczną historię tego miejsca, zdawało im się,

że spoczywa nad nim mgiełka smutku, nad doliną, nad otaczającymi ją górami; wyczuwali* że pod wysokim niebem panuje samotność. Unni musiała głęboko zaczerpnąć powietrza, by opanować ogarniające ją wzruszenie.

Przyjemnie było jednak chwilkę odpocząć. Marsz dał się wszystkim we znaki.

- Czy moglibyśmy tą drogą zejść na dół? - spytała Juana.

Jordi spojrział na skały.

- Wygląda, że skały są po prostu całkiem gładkie, nie ma się czego trzymać. W górę, nawet gdyby było trzeba, w żadnym razie nie wejdziemy. Ale co tam, zejdziemy, jeśli będziemy musieli. Problem tylko, czy chcemy.

- Nie, ja dziękuję - odparła Juana bez wahania.

- Natomiast ja wiem jedno, za nic nie chcę wracać do kościoła - wtrąciła Unni zdecydowanie.

Nikt nie chciał.

- Może więc jest sens, żebyśmy tutaj zeszli na dół - zastanawiała się Sissi, a Miguel, jak zawsze, kiedy Sissi się odezwała, popatrzył na nią z uwielbieniem.

Przyjaciele uśmiechali się pod nosem. Wrócili do koryta podziemnej rzeki, niechętnie opuścili oświetlony teren.

Jordi z wolna odpowiedział na pytanie Sissi:

- No nie wiem. Koryto ciągnie się wciąż w górę.

- Teraz przydałby się nam jakiś znak - powiedział Morten. - Jakiś głos gryfa lub indiańska strzała... a zresztą, dlaczego by nie lekkie kroki?

Nic takiego jednak do nich nie dotarło. Poza tym nie bardzo mogli zrozumieć, dlaczego mieliby teraz zejść w dół do doliny po takiej długiej, bezsensownej drodze okrężnej.

Ostatecznie postanowili kontynuować wędrówkę podziemnym korytarzem, tym razem dosyć już zmęczeni i znudzeni tym maszerowaniem to pod górę, to znowu w dół. Od chodzenia po kamienistym podłożu wszystkich bolały stopy. Jordi wziął Unni za rękę, żeby jej się łatwiej szło, a ona nie miała nic przeciwko temu. W ogóle wciąż była w świetnej formie i nie mogła zrozumieć, na co narzekają przyszłe matki. Od czasu do czasu zastanawiała się, czy rzeczywiście będzie miała dziecko, a może to wszystkie trudy, na jakie ostatnio była narażona, sprawiły, że miesięczka ustała? Sama rozstrzygnąć tego nie mogła, a nie miała ochoty prosić, żeby ją zbadał Antonio. To zbyt intymne, by ktoś tak bliski...

Chyba jestem dziecinna, robiła sobie wymówki. Ale skoro nie chcę, to nie chcę i nie będę się przymuszać. Jordi też z pewnością by nie chciał, żeby badał mnie jego brat.

Światło latarek odbijało się od jasnych wapiennych ścian. Miejscami korytarz bywał ciasny albo niski, ale jakoś się przedzierali.

- Jak to cholernie daleko - narzekał Morten. - Jestem okropnie zmęczony.

- Wiem, jak się czujesz - bąknęła Unni.

- I ja - potwierdził Antonio. - Mam wrażenie, jakby to nie miało nigdy mieć końca.

Także Miguel był zmęczony i głodny, a przez to skłonny do irytacji. Wyczuwał niezadowolenie swojego mistrza jako lekkie drgania skorupy ziemskiej pod sobą i wiedział, że wkrótce będzie musiał przedstawić jakiś rezultat swoich działań. A on przecież żadnych działań nie podjął, w każdym razie nie doprowadził niczego do końca.

Tego dnia Jordi spytał go cicho, czy nadal obstaje przy swoich dwóch zadaniach, to znaczy pojmaniu Urraki i zamordowaniu ich wszystkich.

- W każdym razie nie chcę pozostać człowiekiem - odpowiedział wtedy Miguel cierpko.

- Dlaczego nie?

- I co, mam umrzeć, kiedy miną odpowiednie lata całkiem zwyczajnego życia? A poza tym marzę jako Miguel. Jestem głodny i odczuwam ból. Nawet smutek. Co to jest za życie?

- To ludzkie życie - odparł Jordi łagodnie.

- W takim razie ja dziękuję - odparł Miguel i podniósł się z miejsca, by odejść.

Jordi wyglądał na zmęczonego i urażonego, więc Miguel zakończył uspokajająco:

- Ale wy nawet niczego nie zauważycie. Niewiele to oczywiście pomogło.

Teraz, kiedy szedł tym ciemnym korytarzem, zdzielił mieczem w górską ścianę, aż echo poszło po grocie.

Tamci przyglądali mu się zaskoczeni, ale on nie był w stanie niczego wyjaśnić. Niech sobie myślą, że to nieostrożność.

Rozpacz, pomyślał. To jedno z tych ludzkich uczuć, których nienawidzę. Ja nie chcę, nie chcę, nie chcę!

Ponieważ nie chciał już więcej hałasować, więc uderzył tylko w skałę zaciśniętą pięścią. Sprawilo mu to ból, pojawiła się krew. Czerwona, ludzka krew.

- Czy ktoś mógłby mi opatrzyć rękę? Skaleczyłem się - poprosił, spoglądając w ciemność.

Pięciu czarnych rycerzy zebrało się w punkcie obserwacyjnym z widokiem na dolinę.

„Wstrzymuję oddech”, powiedział młody don Ramiro.

„I ja”, potwierdził starszy, don Federico. „Teraz są już niewidoczni”.

„Idą właściwą drogą”, zauważył don Sebastian. „Obawiałem się, że będą w nieskończoność tkwić w kościele w przeświadczeniu, że to już ostateczny cel”.

„Są na to zbyt inteligentni”, uśmiechnął się don Galindo. „To tamci drudzy, ci chciwi ludzie, wciąż wpadali w pułapki”.

„Czy myślicie, że nasi młodzi przyjaciele dotrą do celu?” spytał don Garcia.

„Są już teraz tak blisko”, odparł don Federico. Coś go jednak wyraźnie dręczyło. „Tylko że czai się inne niebezpieczeństwo”.

„Wamba?”

„Nie, nie, on jest zbyt niezdarny. Ale spójrzcie tam, w górę, na skalną ścianę!”

„Widzę ich. Wyglądają teraz na bardzo władczych. A schwytać ich nie możemy”.

„Ich zło jest teraz wielkie, to prawda”, potwierdził don Galindo z goryczą. „Czy Urraca, by nie mogła... ?”

„Nie, demon czai się na jej duszę. Działa z rozkazu mistrza Ciemności”.

„Naprawdę się na nią czai?” spytał don Galindo cierpko.

„Trzeba się z tym liczyć. Demon to zawsze demon. Urraca musi trzymać się na uboczu”.

Don Sebastian zerkał w bok, na przeciwległą górską ścianę.

„Zastanawiam się, jakie znowu diabelstwo ci wykombinowali. Nasi przyjaciele powinni popatrzeć w górę”.

Don Ramiro westchnął: „To naprawdę bardzo denerwujące. Dłużej tego nie wytrzymam!”

„Tak, to trudne, bardzo trudne, w tej ostatecznej godzinie naszego losu. Teraz decyduje się nasza przyszłość”, oznajmił don Federico ponuro.

Cztery czarne cienie siedziały na przeciwległej górze i aż się trzęsły z napięcia, strachu i oczekiwania.

„Nie ma ich, zniknęli, czyżby znaleźli drogę?”

„A jeśli zbliżają się do świętego miejsca, to co mamy zrobić, co mamy zrobić?”

„Przecież nie znamy miejsca, oni muszą nam pokazać, gdzie się znajduje”.

„Ale obiecano nam zwielokrotnioną siłę, jeżeli tam dotrzemy”.

„Tak, tak, zwielokrotnioną siłę!”

Wygląd mieli straszny, ci rozpaleni pragnieniem zemsty mnisi. Gorszy niż kiedykolwiek przedtem, gorszy nawet niż w strasznej izbie tortur w Santiago de Compostela.

Bo właśnie otrzymali ostrzeżenie z piekielnej otchłani, dokąd mieli odwagę się zwrócić z prośbą o wypożyczenie demonów. Mistrz był z całej tej historii bardzo niezadowolony. Zarena kompletnie zawiodła, wróciła na dół do otchłani potwornie wściekła, aż się pienila z gniewu i zawiści, mistrz musiał ją zamknąć w dole z nieczystościami, gdzie miała stać w śmierdzącej cieczy, dopóki jej emocje nie ostygną. Niepojęte było też zachowanie Tabrisa, niczego nie dokonał i za to wszystko mistrz oskarżał mnichów. To oni zaczęli, teraz będą musieli naprawić szkody.

Nie, nie mogą rzucić się na Tabrisa, do tego nie są przygotowani. Mistrz jednak był wściekły na tego człowieka, który przenosił się z jednej sfery do drugiej i nie mógł się zdecydować, czy jest żywy, czy umarły. Tak, na tego, który tak często wbija kij w szprychy piekielnych mocy.

Pod tym akurat względem mnisi się z mistrzem zgadzali. Tak jest, za żadne skarby młodzi ludzie nie mogą wygrać, a ten cały Jordi jest najgorszy, na pochybel mu. Śmierć, śmierć, śmierć!

Kaci inkwizycji podniecali się tak, aż ich wyschłe organy nabrały znowu życia. Przysięgali sobie, że zmiażdżą Jordiego, unicestwią go na wieki, ale pragnęli też móc zemścić się na niej, na tej przeklętej, piekielnej, pozbawionej serca morderczyni mnichów.

Dobrze, dobrze, po prostu ją zlikwidujcie. Ona jest kompletnie nieinteresująca, nie ma co się nią przejmować. Jordiego jednak mistrz życzył sobie mieć w otchłani i to było żądanie niepodlegające dyskusji. Musi dostać jego wciąż się wymykającą duszę! Jordi był skrajnie niebezpieczny, chociaż mistrz nie wiedział dokładnie dlaczego.

I przypomnijcie Tabrisowi o jego obowiązkach. Jordi i Urraca mają się znaleźć tutaj, wszyscy inni mają zniknąć. A tamci, którzy kręcą się po dolinie? Nie ma się czym przejmować, ci pozabijają się sami. W swojej zachłannej głupocie wymordują się nawzajem.

Tak jest, dostaniecie z powrotem waszą siłę, a nawet będzie ona większa niż przedtem. U celu otrzymacie z powrotem całą złą moc. Nie, nie, dziewięciu waszych braci, którzy teraz są duchami, nie dostaniecie. Już mówiłem, że oni odeszli na Zawsze! Zostali zamknięci w swojej własnej izbie tortur.

Mistrz nie lubił być konfrontowany z własnymi niepowodzeniami, nie chciał przyznać, że dusze złych katów nie dotarły do niego. To znowu zasługa Urraki.

Ale już niedługo ją dopadnie!

Na dole, w zielonej dolinie, Tommy wciąż się odwracał, w końcu szedł niemal tyłem i włókł się niemiłosiernie.

- Spiesz się, Tommy, bo nas zostawią - poganiała go Emma.

- Musimy się trzymać z tymi typami? - spytał poirytowany. - Nie możemy iść sami?

- A dokąd? Wygląda na to, że tylko hrabia wie, dokąd zmierzamy.

- Nie byłbym tego taki pewny - burknął Tommy. - A poza tym nie podoba mi się, żeśmy tak zostawili Kenny'ego.

- Tamci mają ze sobą lekarza, zajmą się nim.

- Nie podoba mi się to, powiedziałem. Nie porzuca się kumpla w taki sposób.

- Dlaczego ty się przez cały czas oglądasz?

- Bo coś słyszę. Mam wrażenie, że ktoś nas śledzi.

- Phi! Wyobrażasz sobie. Pospiesz się zaraz, bo jak nie, to ciebie też zostawię!

To ożywiło Tommy'ego. Za nic nie chciał zostać sam w tej przeklętej dolinie.

Podzielili skarb między siebie i Tommy był przekonany, że dostał najmniej ze wszystkich. A mimo to złote monety i te jakieś drobiazgi, które dostał, ciążyły mu okropnie, był zgrzany i spływał potem.

Raz jeszcze rozejrzał się dookoła, ale gęsty las nie pozwalał nic zobaczyć. Mimo to śmiertelnie bał się czegoś, czego nie widział, a słyszał też ledwo, ledwo.

Czy droga do skalnego tunelu naprawdę jest aż taka długa? Wygląda, jakby się nigdy nie miała skończyć!

Zresztą nie szli też żadną drogą, przedzierali się raczej między drzewami i zaroślami. Gdzieś w przodzie majaczyła im ponad lasem biała górską ścianą. Czy już nigdy tam nie dotrą?

Również hrabia złościł się, że to tak daleko.

- Jak tylko znajdziemy się w tunelu, natychmiast ich zgubimy - oznajmił Andersenowi.

Sługa wahał się.

- A czy nie lepiej byłoby... - wymownie przeciągnął ręką po gardle.

- O takich sprawach nie chcę nawet słyszeć - uciął hrabia. - Ale jest nas za wielu do tego złota.

Thore sprawiał wrażenie zadowolonego. Otrzymał odpuszczenie grzechów za to, co zrobił z Kennym. Najpierw wprawdzie hrabia nakrzyczał na niego, ale czynił to bez przekonania. Pozostała trójka nie miała pojęcia o losie kompana. I tak było najlepiej.

Podział skarbu zajął im mnóstwo czasu, bo te bezwstydnne drobne złodziejaski chciały znać wartość każdego najmniejszego przedmiotu. Hrabia absolutnie nie był zadowolony z rezultatu. Najpierw spotkało go rozczarowanie, że skarb jest taki mały, a potem konieczność dzielenia się z tą bandą... Odwrócili się.

- Kto to woła? Thore skrzywił się.

- Ten idiota Tommy, krzyczy, że ktoś za nim idzie, czy coś.

- Co za głupoty!

Mimo woli jednak hrabia przyspieszył kroku tak, że Thore dyszał ciężko, chcąc za nim nadążyć.

Tyle dziwnych rzeczy jest w tej dolinie. Nigdy nie wiadomo.

- No, nareszcie! Tutaj las się kończy. Ale... Ale gdzie jest wejście?

Siedmioro młodych przyjaciół kontynuowało swoją wędrówkę we wnętrzu góry. Raz po raz natrafiali na odgałęzienia, zawsze jednak znajdowali właściwą drogę. W pewnym momencie słyszeli ciekącą wodę i przestraszyli się, ale była to tylko żyła wodna, ciągnąca się wzdłuż koryta, którym podążali. Wkrótce szmer ucichł i odetchnęli z ulgą.

W końcu jednak stało się to, czego wszyscy się obawiali: podziemny korytarz się skończył, pionowa ściana zamykała dalszą drogę.

- Będziemy musieli przebyć z powrotem tę całą odległość? - zawodził Morten. - I wrócić do kościoła?

Juana usiadła na ziemi i starała się ukryć płacz.

- Nie - powiedziała Unni stanowczo. - Coś mi się tu nie zgadza. - Do diabła, idziemy przecież korytem wyschłej rzeki, a rzeki nie zachowują się w ten sposób. Nie kończą się pionową ścianą. Ani się tak nie zaczynają. Mowy nie ma!

Mężczyźni się ożywili i zaczęli świecić latarkami we wszystkie szpary i pęknięcia.

Juana, która siedziała na ziemi, zawołała:

- Zaczekajcie no! Sprawdźcie tutaj, pod ścianą. Antonio ukucnął i przytknął rękę do miejsca, które wskazywała Juana.

Po chwili uśmiechnął się:

- Przeciąg!

Sprawdzali wszyscy po kolei. Spod zamykającej rękę ściany ciągnęło chłodne powietrze. Wprawdzie tylko w jednym miejscu, na kilku centymetrach szerokości, ale jednak.

- Ciekawe, czy będziemy musieli się przebijać na drugą stronę - zastanawiała się Unni. - Może mieczem? Po centymetrze dziennie?

- Nie - odparł Jordi. - Ale przecież możemy spróbować wsunąć tam miecz.

Nic to nie dało, otwór okazał się za mały.

Trzeba było zrobić przerwę na myślenie. I zastanawiać się po ciemku, bo jednak należało oszczędzać baterie. Juana siedziała obok Mortena i przez ubranie czuła ciepło jego ciała. Chyba zwariowałam. Myśleć o seksie teraz, kiedy siedzimy zamknięci we wnętrzu góry, a wszyscy są przemarznięci i zrozpaczeni?

I w dodatku o seksie z Mortenem? Który naprawdę nic dla mnie nie znaczy.

Ale z drugiej strony, jest przecież takim samym facetem jak wszyscy inni.

Może promieniała z niej jakaś energia, bo Morten nieoczekiwanie zauważył, że przecież siedzi tuż przy nim kobieta. Poczuł, że ma erekcję, uznał to jednak za rezultat długiego życia w cnotcie. Kiedy to było ostatnio? Z Sissi? Nie. Z Moniką? Tak, ale specjalnej satysfakcji nie doznał. Monika nie znała słowa spontaniczność. Była dobrze wychowaną panną z porządnej rodziny. Uznawała tylko pozycję na misjonarza i nic więcej, rzecz całą poprzedzały staranne przygotowania. Nie żadna gra wstępna, to by było w porządku. Nie, chodziło o przygotowania: dokładnie zaciągnięte zasłony, drzwi na klucz, żadnych rodziców w domu, pościelone łóżko, prezerwatywa, po czym kładła się na plecach i resztę zostawiała jemu. Nie, och, żadnych pocałunków w niewłaściwe miejsca. Raz tylko okazała wielką odwagę i wzięła jego męską dumę w usta. Zaraz jednak tak ją przeraziła własna śmiałość, że wszystko popsuła. I to była ich ostatnia próba.

A ile tego było w sumie? Morten przyłapał się na tym, że siedzi i próbuje policzyć. Cztery razy, jeśli pominąć ten ostatni, nieudany. I za każdym razem on czuł, że czegoś został pozbawiony.

A przed Moniką? Podniecające spotkanie z Emmą, kiedy jednak on nie był w stanie niczego zdziałać.

No, a wcześniej, przed Emmą? Długo był niepełnosprawny po wypadku... nie, w ogóle niczego nie potrafił sobie przypomnieć.

Morten był więc całkiem po prostu wygłodniały, jeśli chodzi o bliskość kobiety. A tu siedzi Juana, która nie ma żadnego faceta, i opiera się całym ciałem o jego ramię i biodro.

Czy ktoś zauważył, że Morten Zmaga się z wielką erekcją? Nie, chyba nie, w tych ciemnościach...

Milczenie przerwał Antonio:

- Wiecie co - zaczął, jakby miał im coś bardzo ważnego do zakomunikowania.

Nie, nikt nic nie wiedział.

- Pamiętajcie, że uderzyłem się w kolano, prawda? Nie chciałem o tym za dużo gadać, ale bolało mnie przez cały czas, zwłaszcza podczas tego długiego marszu. A wspinaczka po kamienistym podłożu dała się porządnie we znaki naszym stopom. No i teraz już mnie nic nie boli, ani kolano, ani stopy.

- Mnie też nic nie boli! - zawołała Juana w zachwycie. - A mam takie wrażliwe podeszwy.

Okazało się, że nikt na nic nie cierpi. Nie bolą ich ani nadwyrężone stawy, ani poodcierana skóra, ani siniaki... Wszystko zniknęło.

Kiedy otrząsnęli się ze zdumienia tą trudną do pojęcia przemianą, Jordi powiedział:

- Wiecie co ja myślę? Otóż moim zdaniem to gryfy wysyłają nam ostatnie pozdrowienie, zanim znikną. Pierwszy gryf sprowadził na nas *progreso*. Postęp lub sukces. I przecież odnieśliśmy sukces, czy też uzyskaliśmy postęp. Weszliśmy do wewnętrznego lochu z mieczem i skarbem. Kolejny gryf oznacza *salud* - zdrowie. No więc teraz wszyscy są w znakomitej formie, prawda?

Owszem, musieli przyznać, że to prawda.

- Ale one od początku miały taką moc - powiedziała Sissi. - To nie tylko ostatnie pozdrowienie dla nas, nic w końcu nieznaczących.

- Tak, gryfy są kluczami - przyznał Jordi. - To jest ich właściwe zadanie.

Teraz zostały im jeszcze trzy gryfy. Miguel powiedział:

- Jako nieczłowiek muszę stwierdzić, że nie jesteście nic nieznaczącymi istotami.

Rozgrzały ich te słowa. Dziękowali mu nieśmiało.

- Tak, ale wszyscy muszą przyznać, że wpakowaliśmy się po uszy - westchnął Morten.
- Powinniśmy byli chyba wybrać którąś z odnóg. Albo wyjść przez otwór, z którego widzieliśmy dolinę. To tutaj jest przecież beznadziejne, prawdziwy *dead end*. Jordi zacisnął zęby.

- Ale to musi być tutaj. Nic innego nie jest możliwe.

Bo przecież Unni ma rację: żadna rzeka nie zaczyna się ani nie kończy w ten sposób. Oni znowu tu coś wykombinowali. Pytanie tylko co?

Ponownie zapalono latarki. Bez słowa całe towarzystwo wstało z ziemi i wszyscy zaczęli uważnie szukać. Tyle że nikt nie wiedział, co tak naprawdę chcieliby znaleźć.

Sytuacja wydawała się beznadziejna. Aż do chwili, gdy...

- Ja coś widzę! - zawołał Miguel, który kierował światło swojej latarki wysoko na jedną ze ścian. - To bardzo niewyraźne, nie jestem pewien, ale... Juana, to litery!

CZEŚĆ TRZECIA
FUERZA DE LA MAGIA

Juana, ekspert w zakresie języka i historii Hiszpanii, była zachwycona okazaniem jej zaufaniem.

Morten uniósł ją w górę, by mogła przyjrzeć się bliżej odkryciu. Nie trzymaj mnie tak blisko siebie, myślała. Tak łatwo mnie teraz rozpalić.

Och, żebyż tylko wiedziała, jak to jest z nim. Nie była w swoich pragnieniach osamotniona. Dzięki Bogu, że jest ciemno, myślał Morten.

Pozostała piątka starała się oświetlić jej ścianę. Lite, ry były tak słabo wyryte, że Juana musiała wodzić po nich palcem, by coś odczytać.

- To jakieś długie słowo. Nie, raczej kilka słów. Czekali w napięciu. Nikt nawet nie pisnął.

- Mam! - krzyknęła nagle Juana z przejęciem. - *Fuerza de la magia!*

- Czarodziejska siła - powiedział Jordi. - To gryf Asturii.

- Bardzo bym chciała mieć czarodziejską siłę - rzekła Sissi. - Chodzi mi o to, że skoro dostaliśmy zdrowie...

Antonio roześmiał się.

- Myślę, że każdy by chciał mieć trochę magicznej siły. Tak, no to teraz chodzi tylko o to, by znaleźć odpowiednie wgłębienie.

Ożywieni nową nadzieją zaczęli energicznie szukać. Bez rezultatu.

- Naprawdę nie rozumiem, jak oni zdołali wznieść mur w takim miejscu - powiedziała Unni. - Mur, który miał się zapaść pod ziemię. To po prostu niemożliwe.

Rzeczywiście, inni też to zauważyli. Ściana, która zamykała im drogę, była szersza u podstawy i taka nierówna, że zapaść by się nie mogła. Poza tym była połączona z najbliższymi ścianami skalnymi.

- Może z tyłu mają jeszcze jeden mur, jak poprzednio - zastanawiała się Sissi.

Jordi potrząsał głową.

- Tam był mur. Tutaj mamy do czynienia z litą skałą, to zwyczajna górską ścianą.

Ale w ścianie były szczeliny. No i ten przeciąg, który wszyscy odczuwali... Jordi zrobił mądrą minę.

- A gdyby to była dziurka od klucza?

Chodziło o gryfa Asturii, który nie miał konkretnego właściciela. Wyznaczono zatem Antonia, żeby spróbował.

Starannie przyłożył gryfa do konturów w ścianie i mocno przycisnął, ale żadnego łoskotu nie usłyszeli.

- Błąd - stwierdził Morten.

- Ciii! - zawołali Unni, Jordi i Miguel równocześnie. Reszta spoglądała na nich w zdumieniu. Wszyscy troje stali bez ruchu. Widać było, że nasłuchują. Spoglądali po sobie pytająco. Czy słyszeli to samo?

Jordi odetchnął głośno.

- Antonio, możesz jeszcze raz przycisnąć gryfa? W absolutnej ciszy?

Brat natychmiast tak zrobił. Lekko przysunął gryfa do kamiennej ściany.

Unni wstrzymała dech. Zauważyła, że inni też tak robią. Spoglądała na zmianę to na Jordiego, to na Miguela, napotykała ich wzrok. Widziała, jak ich źrenice się rozszerzają.

Tak! Teraz znowu słyszać!

Słaby, niezwykle szept i potem przeciągłe echo.

„Nooooooo!”

Nie.

Mogłaby niemal przysiąc, że to głos kobiecy.

Po chwili rozległ się znowu. Kolejne słowo:

„*Figurate!*”

Pomyśl! Lub: Wyobraź sobie!

Potem zaległa cisza. Głucha cisza jak w grobie.

Wszyscy troje odetchnęli.

- Co się stało? - pytali przyjaciele. Jordi wyjaśnił.

On słyszał to samo, co Unni. Miguel też potwierdzał.

- Moim zdaniem to był głos Urraki - powiedziała Unni i, widząc reakcję Miguela, dodała pośpiesznie: - Ale jej tutaj nie ma.

- Zastanów się! Co takiego mamy pomyśleć? - zastanawiał się Morten. - Nie mogliby dać nam trochę więcej informacji? Wszystko niejasne, zamazane jak we mgle!

Antonio trzymał gryfa w ręce, wodził po nim palcami.

- Zastanawiam się, czy to nie o gryfie powinniśmy pomyśleć.

- Chcesz powiedzieć, że o tym, co on symbolizuje? - spytał Miguel.

- Tak.

- Siły magiczne - rzekł Jordi w zamyśleniu. - Czy myślicie... ?

- Że właśnie to jest nam tutaj potrzebne - odpowiedział Antonio.

- Nie masz racji! - zawołała Unni. - Oni nie mogli przecież zakładać, że ci, którzy przyjdą tutaj po pięciuset latach, będą rozporządzać magiczną siłą!

- Oni chyba nie zakładali, że to będzie trwało aż pięćset lat - przerwał Antonio. - Ta ściana była przeznaczona dla tego, który ją zaczarował.

- Chodzi o Urracę? Że ona będzie wspierać i wskazywać drogę właściwym osobom? Cóż - rzekła Unni po zastanowieniu. - To jest możliwe. Urraca nie mogła przecież wiedzieć, że zostanie zamordowana przez Wambę w kościele w Santiago de Compostela, kiedy wszyscy rycerze pomarli, torturowani przez tych naszych ulubionych czarlich wysłańców.

- Urraca była pewnie bardzo wiekowa - rzekł Jordi w rozmarzeniu. - To znaczy, chciałem powiedzieć, że żyła długo, nie starzejąc się.

- Pewnie tak - zgodziła się z nim Unni. - Tak samo jak Wamba. Nienawidzili się pewnie nawzajem przez kilka stuleci.

Jordi uśmiechnął się smutnawo.

- I Urraca myślała, że będzie żyć jeszcze bardzo długo.

- Główny problem polega jednak na tym - wtrąciła Unni - że żadne z nas nie wie, jak się zabrać do dzieła. Ani nie umiemy czarować, ani nie wiemy, jak się to robi. Myślę, że zaklęcia w rodzaju: Sezamie, otwórz się! tutaj nie wystarczą.

- Chyba nie - przyznała Sissi. - Ale mamy wśród siebie trójkę, która wyrasta nieco ponad przeciętność.

Mało brakowało, a Morten stanąłby przed nimi wyprostowany, ale w porę uświadomił sobie, co robi.

- Tak jest! - zawołał. - Niech spróbują!

- Czego mamy spróbować? - nie zrozumiał Jordi.

- Zaczarować przeszkodę, usunąć ją za pomocą magicznej siły.

- Zwariowałaś! Aż tacy wyjątkowi to my nie jesteśmy. Głos zabrał Miguel:

- A ja myślę, że spróbować powinniśmy. Wszyscy troje razem. Skoro teraz jestem człowiekiem i nie posiadam swoich przyrodzonych zdolności...

- Posiadasz, posiadasz - zaprotestowała Unni. - Robiłeś już mnóstwo niezwykłych rzeczy jako Miguel.

On jednak pozostawał sceptyczny.

- To były mało znaczące drobiazgi. Ale wiem to i owo na temat, jak powinno się czarować.

Przerwała mu Sissi:

- A nie mógłbyś na chwilę przemienić się w Tabrisa? Miguel popatrzył na sufit.

- Tutaj?

Nie, oczywiście, wszyscy rozumieli, że to niemożliwe. Tabrisowi byłoby tutaj po prostu bardzo ciasno.

- No to pokaż nam, co powinniśmy robić - poprosił Jordi.

Miguel wyjaśnił, że nie zna żadnych zakłęb odpowiednich dla takiej sytuacji, mimo wszystko jednak postanowił działać.

Unni, Jordi i on sam stanęli tuż przy zamykającej przejście ścianie i przyłożyli do niej dłonie. Czworo pozostałych stanęło za nimi i oni też oparli dłonie o skałę. Na dany znak wszyscy mieli starać się poruszyć ścianę siłą woli.

- A jeśli z tyłu za tą ścianą znajduje się pierwotna skała, to co wtedy? - zapytała Sissi.

Miguel potrząsnął głową.

- Już wielokrotnie się nad tym zastanawialiśmy, ten przeciąg o czymś świadczy... No i stare koryto rzeki, ono przecież musi ciągnąć się dalej po drugiej stronie.

Zgasili wszystkie latarki, tylko jedna oświetlała podłogę. Juana spojrzała niebacznie za siebie, w tunel, i ogarnęło ją uczucie klaustrofobii. Pospieszenie odwróciła wzrok. Morten poklepał ją uspokajająco po ramieniu. Juana uśmiechnęła się w podzięcie. Potrafi być miły, ten Morten. Chciał się wydawać potężny i silny, ale inni obecni tu mężczyźni stanowili zbyt dużą konkurencję. Właściwie to niesprawiedliwe.

Powoli wszyscy koncentrowali się na ścianie.

Było bardzo cicho. Nikt nie wiedział, że Miguel wypowiada w duchu pewne zakłęcia, które wydają mu się odpowiednie na tę chwilę, ani że Morten bezustannie powtarza: „Sezanie, otwórz się!”

Tylko Jordi i Unni prosili o pomoc Urracę, Antonio i Sissi próbowali zmusić ścianę, by ustąpiła, zakłęcia Juany natomiast były co najmniej niejasne.

Wielu z nich miało tak zwane uzdrawiające dłonie, ale tutaj nie o uzdrawianie chodziło, raczej przeciwnie.

Minuty mijały. Unni zauważyła, że stojący obok niej Miguel jeszcze bardziej zwiększa koncentrację. Postąpiła tak samo. Jordi również.

Ale co to? Czy ściana jest dokładnie taka sama jak przedtem?

Wygląda na to... Ale to chyba tylko omam wzrokowy w tym słabym świetle. Wyglądało jednak na to, że ściana stała się w jakiś sposób jakby cieńsza.

Miguel zrobił dwa kroki naprzód i przyłożył dłonie do ściany. Unni nie wiedziała, czy ma zrobić to samo, ale kiedy Jordi poszedł w ślady Miguela, ona też się zdecydowała Pchać

nie miała jednak odwagi, bo gdyby doszło do przesunięcia ściany, to mogłaby wpaść w przedłużenie rzeki po drugiej stronie. Wyglądałaby wtedy bardzo głupio.

Bezsensowne myśli wytrąciły ją z koncentracji. Starła się znowu skupić.

Usłyszała szept Miguela. Co on gada? Jakies niezrozumiale słowa w całkowicie obcym języku, jeśli to w ogóle był język. Chyba jednak nie to, co się zwykle rozumie pod określeniem „język”. Unni przeniknął dreszcz.

Odważyła się rzucić pospieszne spojrzenie w bok i oniemiała. Twarz Miguela nie wyglądała jak zwykle, przypominała raczej demoniczną maskę Tabrisa. Mam nadzieję, że Sissi tego nie widzi, pomyślała. Ale właściwie Sissi demoniczną postać Miguela przyjmuje z wielkim spokojem.

Unni znowu rozpraszała uwagę, myślała o innych sprawach. Kiepska z niej czarownica. Runy, magiczne formułki, zaklęcia... Przestań, Unni, skoncentruj się, do licha!

Teraz ściana naprawdę wygląda inaczej.

Zrobiła się jakby bielsza. Mur pojaśniał, to kompletne szaleństwo, o rany, czym my się zajmujemy? Koncentracja, Unni, koncentracja!

Nagle mur jakby przestał stawiać opór, silny strumień słonecznego światła wpadł do ciemnego lochu i oślepił wędrowców.

- Szybko na drugą stronę! - wrzeszczał Miguel. - Zabierzcie wszystko, co do was należy!

- Ja nic nie widzę - r skarżyła się Juana, ale zbierała po omacku porozrzucane wokół swoje rzeczy. Inni jej pomagali, w końcu potknęła się i potoczyła na miękką, zieloną trawę w cudownie ciepłym blasku słońca.

Minęło sporo czasu, zanim byli w stanie cokolwiek zobaczyć.

Górska trawa pachniała przyjemnie. Ciepło słońca przenikało ciała wędrowców, czuli na twarzach jego promienie.

W końcu mogli się rozejrzeć.

Dokąd przybyli?

Ponure przeczucia Miguela na szczęście się nie spełniły. Żadna skała nie zamykała już przejścia, czary Urraki przestały być potrzebne.

Jak ostatecznie do tego doszło? zastanawiały się Juana i Sissi, najmniej obyte z okultystycznymi umiejętnościami swoich towarzyszy podróży.

Antonio pojmował więcej, potrafiłby sporo powiedzieć na temat związku poszczególnych wydarzeń - szczere pragnienie Urraki, by udało im się wypełnić zadanie, jej przywiązanie do Unni i Jordiego, ich siła, magiczny gryf, a na dodatek zaprzysięgły wróg Urraki i jego moc, której ona nie mogła znać, a która teraz została użyta dla wsparcia jego przyjaciół.

Miguel z pewnością zrozumiał, od kogo pochodzi ten szept w jego głowie: „Jeszcze jeden dobry uczynek zapisany na twoje konto, Tabris”.

On zaś odpowiedział w duchu jednym z najgorszych piekielnych zaklęć.

Wiedział, że Urraca ich obserwuje, choć nie ma jej nigdzie w pobliżu.

Zaczęli powoli wstawać.

- Gdzie my u licha jesteśmy? - zastanawiał się Morten.

Widzieli niewiele, dwie góry stały naprzeciwko siebie. Na dwóch innych wielkie zwały i rumowiska kamieni.

Oni sami znajdowali się w niewielkiej dolince czy też idyllicznej górskiej przełęczy porośniętej trawą i jesiennymi kwiatami. Tu i tam jakieś drzewo. Szeroki potok z pluskiem spływał z gór i ginał pośród kamieni.

Ale najdziwniejsze ze wszystkiego...

Antonio przerwał zachwyty Unni.

- Znaleźliśmy się w zasypanej przełęczy! Ja myślę...

- Wiemy, co myślisz - wtrącił Jordi. - Że jesteśmy na wyspie pośród skalnych osypisk.

Tylko gdzie to, na Boga, jest?

Wszyscy stali, spoglądając na widoczne wzniesienie pośrodku tej małej oazy.

- Dobry Boże, a co to może oznaczać?

Nagle w dolinie, w której nie czuło się najmniejszego nawet podmuchu wiatru, zaległa przytłaczająca cisza. Trzy ogromne kamienie na wzniesieniu jeszcze ją powiększały.

Prawdziwe giganty, stały niczym pomniki z dawno minionej przeszłości.

- Czy to są megality? - spytała Unni półgłosem.

- Nie wiem - odparł Antonio tak samo cicho. - Ten stary pośrodku... wygląda na prehistoryczny.

Środkowy kamień był rzeczywiście ogromny, ale niewiele wyższy niż pozostałe. Jakby z upływem czasu zapadał się w ziemię. I jakby teraz był zaledwie czubkiem góry lodowej. Miał zaokrąglone kształty i dość gładką powierzchnię, w przeciwieństwie do tych dwóch, które stały po obu stronach, jakby w jego cieniu.

I te dwa zostały najwyraźniej przeniesione z osypiska. Prawdopodobnie bardzo starannie wybrane. Jasny wapień nie dopuszczał pomyłki. Wielki kamień był ciemniejszy, dwa boczne jaśniały właśnie tak jak wapień, dokładnie tak jak reszta kamieni na osypisku.

- Ulokowanie ich tam wymagało kolosalnej siły - stwierdził Jordi.

- Zwróciliście uwagę na to, jaka cisza otacza wszystkie trzy? - spytała Sissi.

Dziwne pytanie, ale wszyscy zrozumieli, o co jej chodzi.

- Tak - potwierdził Jordi. - ciekawe, jakie tajemnice one kryją?

- Gdyby mogły mówić... mruknęła Juana.

- Tak, ale ja w każdym razie skorzystam z okazji, żeby się za nimi schronić na chwilę - rzekł Morten beztrąsko.

- Nie! - krzyknął Jordi ostro. - To by była profanacja! Wszędzie jest mnóstwo kamieni, za którymi możesz się ukryć. Nie musisz akurat tutaj!

Morten położył uszy po sobie i lekko urażony powlókł się dalej. Zawsze przecież mogli otwarcie mówić o wizycie w toalecie, skąd nagle ta delikatność?

- A czy ja mogłabym do nich podejść? - spytała Sissi.

- Oczywiście, proszę - zgodził się Jordi.

- Pójdę z tobą - wtrącił Miguel.

Jordi, Antonio i Unni poszli z nimi. Juana stała przez chwilę niezdecydowana, uznała jednak, że sama nie zostanie, i pobiegła za resztą.

Weszli na górę do kamieni. Z bliska wydawały się przytłaczające.

Uważnie oglądali największy, któremu ponad ziemię wystawał jedynie zaokrąglony wierzchołek.

- Jeśli coś zostało na nim wyryte, to teraz znaki znalazły się głęboko pod ziemią - rzekł Antonio. - Mam ochotę to zbadać. Mogę pogrzebać trochę mieczem?

- Ani mi się waź! - odparł Jordi surowo i obaj bracia wybuchnęli śmiechem. Jordi podszedł do jednego z jaśniejszych kamieni i przyglądał mu się uważnie. Potem wrócił do towarzyszy.

- Unni - poprosił stłumionym głosem, jakiego okoliczności tutejsze zdawały się wymagać. - Unni, ty masz zdolność odczytywania historii przedmiotów, których dotykasz. Chciałbym, żebyś położyła ręce na największym kamieniu.

Nagle Unni poczuła dojmujący lęk przed zrobieniem tego, o co Jordi prosi.

- Moglibyśmy trochę poczekać? - spytała, bo nie umiała nigdy Jordiemu odmówić. - Jestem trochę zmęczona.

- Oczywiście! Przepraszam, sam powinienem o tym pomyśleć.

Zawołał do grupy.

- Odpocznijmy tu trochę na trawie i zjemy, jeśli nam jeszcze coś zostało. Wodę mamy w strumieniu.

Zeszli ze wzniesienia i rozłożyli się na pięknej łączce. Morten, na którym monumentalne kamienie i otaczająca je cisza zdawały się nie robić wrażenia, chwycił Juanę za ręce i zaczął się z nią kręcić pośród jesiennych kwiatów jak rozradowany mały chłopiec. Juana początkowo nie wiedziała, co robić, ale szybko dała się ponieść radości i tańczyła razem z nim.

Wyjęto zapasy żywnościowe. Było tego załóżnie mało i wszyscy myśleli o tym samym: przydałby się tu jakiś pełen owoców sad. Emma i jej banda zjedli niemal wszystkie owoce, jakie grupa Jordiego zabrała na drogę. Zwyczajnie je ukradli.

Jordi patrzył bardzo zmartwiony na skąpe porcje. Oczywiście, przywykli jeść minimalnie, ale na dłuższą metę nie wytrzymają. Muszą znaleźć coś do jedzenia, bo w przeciwnym razie będą musieli zawrócić, a droga powrotna jest daleka. Nie wiadomo gdzie znajdują się jakieś ludzkie osiedla.

Morten zjadł szybko i zerwał się na nogi.

- Co robimy dalej? Dokąd mamy iść? Wygląda na to, że droga jest zamknięta we wszystkich kierunkach.

Jordi i Unni leżeli na pledzie i rozkoszowali się ciszą.

- Później coś znajdziemy - powiedział Jordi zmęczony. - Teraz musimy odpocząć.

Morten popatrzył na Sissi, która siedziała w objęciach Miguela. Oparła głowę na jego piersi i szeptała coś do siebie czule. Antonio położył się nieco dalej i rozmawiał przez telefon

ze swoją Veslą. Nareszcie trafił na zasięg! Wyglądał na uszczęśliwionego i śmiał się nieustannie. Widocznie Vesla opowiadała mu o małym synku.

Morten nie mógł ustać w miejscu.

- Czy to zaszkodzi, jeśli rozejrzę się trochę po okolicy? Może znajdę jakieś wskazówki, w którą stronę powinniśmy się udać.

- Bądź tak dobry i poszukaj - odparł Jordi sennie. - Tylko nie odchodź daleko!

- Tutaj? A gdzie tu można odejść?

- No, ty wszystko potrafisz!

Juana była jedyną osobą, która się jeszcze nie położyła. Spoglądała w niebo, po którym krążył jakiś wielki ptak, i uśmiechała się na jego widok uszczęśliwiona. Było tak cicho, tak cicho w tej niewielkiej dolinie, Juana czuła się jakby u progu wieczności, stąpiła się w jedno z nieopisaną urodą tutejszej natury.

Chociaż akurat w tym miejscu owa natura uległa częściowemu zburzeniu.

- Chodź, Juana! Niech oni sobie drzemią w słońcu, a my tymczasem zbadamy okolicę!

Zgodziła się natychmiast i w chwilę potem oboje z Mortenem ręka w rękę biegli w górę po ospisku. Ich śmiech odbijał się echem między górami.

Bo oczywiście to cudowne znaleźć się nareszcie w słońcu, w świetle, na wolności!

Niczym oszołomione wiosennym ciepłem motyle Morten i Juana biegali między kamiennymi blokami. Znajdowali się teraz po drugiej stronie wzniesienia, więc nie widzieli już reszty towarzystwa. Tutaj było więcej luźno leżących bloków, które po prostu stoczyły się na łąkę. Kiedyś musiało się tu znajdować bardzo dobre pastwisko, ale teraz miejsce zostało szczelnie zamknięte. Przypuszczalnie tędy wiodła droga przez przełęcz, łącząca dolinę z otaczającym światem. Teraz jednak nie widać żadnych śladów jakiegokolwiek drogi.

Dzielili się nawzajem tymi obserwacjami, kręcąc się po terenie i szukając znaków, które mogłyby im wskazać, jak iść dalej.

A może majestatyczne megality są właśnie ostatecznym celem?

Juana zrobiła krótki wykład na temat, że megality przynależą do historii Skandynawii i nie wyglądają tak jak te głazy. Megality miały najwyżej dwa, trzy metry wysokości, były raczej wysmukłe i zawsze wznoszono je przy grobach. Skandynawia ma ich mnóstwo, natomiast południowa Europa wcale. W koloniach rzymskich, do których niegdyś ta kraina się zaliczała, kamienie nagrobne przedstawiały figury i te tutaj w niczym ich nie przypominają. O tutejszych trzech kamieniach Juana miała niewiele do powiedzenia. One dotychczas nie ujawniły swojego pochodzenia ani przeszłości.

- Ale myślisz, że są z różnych epok?

- O, tak! Jest co najmniej trzysta lat różnicy między tym wielkim pośrodku a bocznymi.

Znajdowali się teraz w centrum osypiska. Nadal rozmawiali o trzech kamieniach z doliny.

- Jak byś datowała te dwa jaśniejsze?

- Na podstawie wieku osypiska, a ono musiało powstać... no, powiedzmy, między dziewiątym a trzynastym wiekiem. Ale to tylko domysły - powiedziała Juana.

- To znaczy w jakimś okresie między momentem zbudowania kościoła a wyludnieniem doliny, które mogło być związane właśnie z osypaniem się kamieni i zasypaniem przejścia?

- Właśnie tak. Morten przystanął.

- Zastanawiam się, dlaczego kamienie znalazły się akurat tutaj.

- Nic nam nie wiadomo, jak to wyglądało podczas katastrofy. Myślę, że kamienie zasypały całą przełęcz. Ale miejsce jest piękne, wysoko położone, dziwne, że właśnie ono

zostało oszczędzone. Jakby kamienie odnosiły się z szacunkiem do tego wielkiego bloku. Bo tylko on jeden wtedy stał w dolinie. Oj, teraz to się chyba zagalopowałam!

Krażyli między wysokimi wapiennymi głazami, ale zaczynało się robić nieprzyjemnie, coraz ciasniej, raz po raz trzeba było przeciskać się pod nawisami.

- Tak czy inaczej to jest ślepa uliczka - powiedziała Juana i stwierdziła, że nadal trzymają się za ręce. Wypadło to jakoś tak naturalnie, samo z siebie. Juana była zaskoczona. Stoi oto na jakichś strasznych pustkowiach, trzyma za rękę, sympatycznego młodego mężczyznę i w ogóle nastrój jest bardzo romantyczny. I to ona, która dotychczas żyła samotnie, w otoczeniu książek i rzadko dawała się komuś zaprosić na jakąś imprezę.

Ten zaś młody mężczyzna, najwyraźniej odepchnięty przez Sissi, spogląda na nią pytająco. Ze zdziwieniem. Jakby właśnie odkrył jej istnienie. Widziała krew pulsującą w żyłę na jego szyi i rumieniec na dziecinnej jeszcze twarzy z jasnym, delikatnym zarostem.

Znowu boleśnie przypomniała sobie swoją tęsknotę za tym, by znaleźć się w męskich ramionach, poczuć na swojej skórze dotyk jego skóry, dać komuś swoją miłość, i spuściła wzrok.

Morten nie był taki zapóźniony, jeśli chodzi o dziewczyny i ich uczucia, choć czasem zachowywał się bardzo niezgrabnie.

- Nie jesteśmy może idealną parą, ja i ty, Juano - powiedział, mimo woli nadając głosowi nieco głębsze brzmienie niż zwykle. - Nie jesteśmy też w sobie śmiertelnie zakochani. Ale ja ciebie bardzo, bardzo lubię i ty o tym wiesz.

Dosyć gadania! Kiedy poprzednio mijali kamienie na wzniesieniu, odwrócili się i stwierdzili, że Antonio zakończył telefoniczną rozmowę, położył się na trawie i drzemie w słońcu. Widzieli, że Sissi i Miguel też już nie siedzą, ona położyła głowę na jego piersi i wszyscy zdawali się zapadać w lekki sen.

Wokół panowała taka cisza. Juana poczuła łaskotanie w żołądku i nie tylko tam na myśl, że ktoś z tamtych mógłby przyjść i zobaczyć ich tutaj.

Morten czuł w całym ciele pulsowanie krwi, najbardziej w obrzmiałych wargach.

Ta mała Juana jest przecież pociągająca. Egzotyczna. Podniecająca.

I nie robiła wrażenia niechętej. Mój Boże, jak ona drży! Czy to z mojego powodu?

Oj, ale się poczuł męski!

Położył ręce na łopatkach dziewczyny i przyciągnął ją do siebie. Przez sekundę zdawało się, że ona chce go od siebie odepchnąć, ale coś w jej ciele zaprotestowało przeciwko tej chęci. Nie pomogły już surowe napomnienia rodziców.

Atmosfera zaczynała być gorąca, trudno było bezgłośnie oddychać. Morten, który zawsze starał się zachowywać nonszalancko wobec dziewczyn, co zresztą rzadko mu się udawało, całkiem zapomniał o wszelkich pozach. Przy tej nowicjusze czuł się doświadczonym, pewnym siebie kochankiem. Przyciągnął ją mocno ku sobie, zamknął jak w kleszczach. Mój Boże, co za porównania przychodzą mu do głowy. Chciał, żeby poznała, jak bardzo jej pożąda.

Juana jęknęła i położyła obie dłonie na jego piersiach, ale bez wielkiej siły i zdecydowania. Było jej strasznie gorąco, starała się wierzyć, że to z powodu słońca, i ciało za nic nie chciało być jej posłuszne. Jak odmienione.

Mama. Ojciec! Co oni by teraz powiedzieli? I to w czasie wypełniania takiego potwornego zadania, kiedy balansujemy jak na ostrzu noża między życiem i śmiercią...

O, what the heck, jak mawiają Anglicy. Niech to licho porwie, nie wiem nawet, jakby to zapisać. O, święta Madonno, co on ze mną robi? Usiłuje mnie posiąść? Czy najpierw nie powinniśmy się całować? Nie, ale, och, on się dowie, jak bardzo na niego czekam. Co mam robić? Co tam, niech się dzieje, co chce. On pragnie, och, ratunku... i ja pragnę, Boże, nie wytrzymam dłużej! Mamo i tato, wybaczcie mi, ale nie mogę pozostać waszą posłuszną dziewczynką!

Leżeli na ziemi, w zielonej trawie między kamieniami i nikt nie mógł ich zobaczyć. Zrywali nawzajem z siebie ubrania, jęcząc z niecierpliwości, tu nie było czasu na żadne gry wstępne, czas naglił, i to pod każdym względem. Mieli go naprawdę bardzo mało, ktoś mógł w każdej chwili zawołać albo przyjść, a oni nie byli w stanie już się opanować.

Wszystko dokonało się żałośnie szybko, właściwie jednak nie mieli potrzeby, żeby kochać się dłużej. To tak, jakby zapalić bardzo krótki lont, pomyślał Morten, kiedy leżąc na plecach, oddychał głęboko. Był z siebie zadowolony, zaspokoił Juanę, a ona najwyraźniej nawet nie zwróciła uwagi na ból, jęknęła tylko mimo woli, a potem podążyła za nim, jakby się nic nie stało.

Dokonał oto defloracji dziewicy. Wielkie, pompatyczne słowo, ale czuł się wspaniale!
Patrzcie no, jaki ze mnie mężczyzna!

Tylko jak powinien zachować się teraz? Unikać patrzenia jej w oczy? Morten, Morten, przywoływał sam siebie do porządku. Tym razem nie wolno ci przeskakiwać przez płot w najniższym miejscu! Powinieneś sobie z tym poradzić jak mężczyzna.

Wstał i pomógł wstać Juanie, uśmiechał się do niej czule, jakby chciał dodać jej otuchy. Wcale zresztą nie udawał, a kiedy ona odpowiedziała mu nieśmiałym uśmiechem, poczuł w piersi falę ciepła. Przeprosiła go i pobiegła za najbliższy głąz, by doprowadzić się

do porządku. Dobry Boże, Morten zapomniał o wszelkich zabezpieczeniach, ale chyba nic się nie stanie, to przecież tylko jeden jedyny raz.

Iluz to młodych ludzi przed nim oszukiwało się takimi nadziejami?

Morten nie wiedział, co powiedzieć, kiedy Juana wróciła ubrana, ale onieśmielona.

- Eeee... Może teraz pójdziemy drogą nad strumieniem? Tutaj nie ma chyba już nic interesującego.

Zabrzmiało to neutralnie. Juana skinęła głową. Poszukała jego ręki i Morten ją podał. Jestem perfekcyjnym kochankiem, myślał z dumą.

Znowu widzieli wszystkie trzy kamienie. Ogromne, przytłaczające.

Morten odchrząknął.

- Zastanawiam się, czy one są widoczne z powietrza - rzekł trochę niepewnym głosem.
- Chodzi mi o to, że ktoś je musiał widzieć.

- Z góry nie są chyba takie imponujące - odparła z udaną lekkością. - Można je chyba uznać za takie same jak inne głazy na osypisku, tylko że przypadkiem potoczyły się na otwarte miejsce. Poza tym wątpię, by nawet helikopter mógł tutaj wylądować.

Musieli mówić dosyć głośno, bo szum strumienia ich zagłuszał.

- Tak, chyba masz rację.

Uśmiechnęła się do niego promiennie, z wdzięcznością. Czy mam mieć wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało, czy też traktować to jak dobry uczynek, zastanawiał się Morten.

Ale sam też czuł się bardzo dobrze.

Jak mam jej powiedzieć, że to nie powinno oznaczać żadnych zobowiązań? Jaka to w gruncie rzeczy jest dziewczyna? Katoliczka? Pojęcia nie mam, jak katolickie dziewczyny odnoszą się do takich spraw.

Zaraz jednak zapomniał o wszystkich problemach, bowiem nagle stanęli oboje na brzegu strumienia.

Po drugiej stronie, na skalnej ścianie dostrzegli coś, co wzbudziło ich zainteresowanie. Coś, co przy odrobinie wyobraźni można by potraktować jako słowo. A wokół niego szczeliny układające się w zarys wąskich, ale wysokich drzwi.

Może to jakiś ruchomy blok skalny?

Hrabia i Emma zaczęli się wściekle kłócić o to, kto jest winien temu, że zabłądzili. Pozostali trzej wtórowali im tak, że trudno było z tej dyskusji wywnioskować coś rozsądnego.

W końcu nastąpiła krótka pauza w przedstawieniu i Emma zdążyła wykrzyknąć, że ona i jej ludzie tylko podążają za idącym przodem hrabią.

- Nie prosiliśmy was o towarzystwo - odciął się hrabia ostro. - Ale wy mówiliście, że przynajmniej wiecie, gdzie znajduje się wejście do podziemnego tunelu.

- Przecież nie wiedzieliśmy! Ja myślałam, że to wy wiecie, byliście tacy pewni siebie! I tak dalej.

Nareszcie Tommy zdołał wtrącić parę słów.

- Nie podoba mi się to wszystko. Mógłbym przysiąc, że ktoś nas śledzi. I przedzieraliśmy się właśnie przez taką ciasną przełęcz, że z trudem z niej wyszliśmy. A ja nie pamiętam żadnej przełęczy, kiedy wchodziliśmy do tej przeklętej doliny! Teraz to naprawdę jesteśmy zamknięci.

- Co za głupstwa! - prychnął hrabia. - Chyba nie musimy malować diabelskich znaków na ścianach.

Emma pełna złych przeczucí obejrzała się przez ramię.

- Przecież wiemy, kto się włóczy po tej dolinie.

- Kto taki? Nikogo nie widzieliśmy ani nie słyszeliśmy. Nikogo prócz tych tak zwanych demonów, ale ich tu już dawno nie ma.

- Nie sądzę też, żeby Leon tu był - rzekł Alonzo. - On przecież zniknął. Chyba zawrócił.

- Tego nie wiemy - syknęła Emma. - I nie nazywaj go więcej Leonem, teraz to jest to prastare straszidło Wamba.

- Niech sobie będzie, kim chce - mruknął Alonzo. Emma kopnęła go w kostkę.

Tommy rozglądał się niespokojnie.

- Moim zdaniem powinniśmy natychmiast zawrócić i przejść przez tę przełęcz. To jest ślepy zaułek. Tylko osypiska i głazy.

- Zastanawiam się, czy tamta banda nadal siedzi w zrujnowanym kościele - powiedział Thore Andersen, kiedy rozpoczęli mozolną wędrówkę z powrotem, właśnie do zrujnowanego kościoła. Tym razem kompania Emmy musiała iść przodem.

- Gównu mnie to obchodzi, gdzie oni są! - wrzasnął Tommy, odwracając się. - Chcę wracać do domu!

Wszyscy byli sfrustrowani niewielkimi rozmiarami skarbu. Choć zdobycz miała swoją wagę, więc każde z nich było solidnie obciążone. Znaleźisko zdawało się wartościowe, ale nie tak bajeczne, jak się spodziewali.

Nagle Emma i Alonzo zatrzymali się jak na dany znak. Doszli już prawie do ciasnego przejścia między jasnymi skałami.

- Słyszałeś? - spytała Emma szeptem.

- Tak. Jest przy pasażu.

Reszta również się zatrzymała. Drzewa zasłaniały widok, ale słyszeli gniewne pomruki i sapanie jakiejś dużej istoty, która próbowała się przecisnąć między skałami.

- Jezu Chryste - wyszeptał Tommy pobladłymi wargami. - On tu idzie. Co robić?

- Posuwa się wolno, jest bardzo niezdarny - odparła Emma z obrzydzeniem, ale za buńczuczными słowami kryła się niepewność. - Zdażymy się stąd wycofać.

- Wycofać? Dokąd mianowicie? Mamy się wspinać na drzewa? I jak długo będziemy tam siedzieć? On przecież nigdy nie odpuści.

- Schowamy się i wymkniemy, kiedy on już przecisnie się przez to przejście. Jeśli w ogóle się przecisnie.

Cała piątka rozglądała się desperacko wokół. Szczerze mówiąc, nie było tu zbyt wiele kryjówek.

- Chodźmy, wasza wysokość - powiedział Thore Andersen. - Musimy wracać.

Zawrócili i rzucili się biegiem przed siebie. Banda Emmy za nimi. Ku temu, co Unni by nazwała pułapką rzezimieszków.

CZEŚĆ CZWARTA
PROSPERIDAD

Generalnie rzecz biorąc, rycerze nie przejmowali się poszukiwaczami skarbów i ich zmartwieniami. Siedzieli wyprostowani na koniach, na wzniesieniu w pobliżu otoczonych tajemnicą gładów. Obserwowali Mortena i Juanę, którzy energiczne budzili swoich towarzyszy, wykrzykując przy tym głośno, że właśnie coś znaleźli.

„Teraz powinni zachować jak największą ostrożność”, powiedział don Federico. „Jeśli popełnią błąd, możemy stracić wszystko”.

„Wolałbym, żebyśmy razem z Urracą nie tworzyli aż takich skomplikowanych systemów i aż tak bardzo nie utrudniali drogi do celu”, westchnął don Garcia.

„Przecież musieliśmy stworzyć ochronę! A kto mógł wtedy przypuszczać, że nie będą tego pokonywać nasze dzieci czy w najgorszym razie wnuki? Im poszłoby o wiele lepiej”.

„Oni jednak zostali usunięci z tego świata, zanim zdążyli się zorientować, o co chodzi, i cegokolwiek dowiedzieć”, powiedział don Ramiro urażony.

„To my zostaliśmy usunięci ze świata, zanim zdążyliśmy ich poinformować o niebezpiecznej drodze i czyhających na niej zasadzkach. Że nasi najbliżsi zostali zlikwidowani przez inkwizycję, to był dla nas jeszcze jeden kielich goryczy, który musieliśmy spełnić”, poprawił go don Federico.

Don Sebastian pochylił swoją posiwiałą głowę. „Wszystko poszło źle. Wszystkie nasze nadzieje legły w gruzach. Oni są ostatnią deską ratunku”.

Popatrzyli raz jeszcze na siedmioro młodych ludzi, którzy wstali już z trawy, wypoczęci i gotowi do dalszych działań. No, tak, wszyscy wypoczęci to chyba nie byli...

„Żeby oni tylko teraz znaleźli klucz do całości”, westchnął don Galindo. „Nasze myśli są z nimi. Jednak my sami nic zrobić nie możemy”.

Jordi i jego przyjaciele stali przed tym, co nazwali czarodziejską bramą w górskiej ścianie.

- Świetna robota! - chwalił Mortena i Juanę. - Teraz trzeba tylko odczytać, co tam jest napisane.

- Najważniejsze jest chyba to, że znaleźliśmy kolejne miejsce dla gryfa! - cieszył się Antonio. - Spójrzcie tam, poniżej tamtej krawędzi!

Unni zaczęła układać wierszyk:

- Połóż gryfa na ścianie, a zobaczysz, co tam jest napisane. Może się nic nie stanie.

- Nie, to ostatnie całkiem nie pasuje. Chyba jestem najgorszą morderczynią dowcipów na świecie.

- O, tak, ja coś o tym wiem - uśmiechnął się Jordi z czułością. - Ale, oczywiście masz rację z tą ścianą. Trzeba przyłożyć do niej gryfa, tylko musi to być właściwy gryf. Juana! Zostały na jeszcze dwa amulety i nie wolno nam popełnić żadnego błędu. Odczytaliście napis?

- Jest tego sporo - powiedział Antonio. - Ale prawie całkiem zatarte. Tylko główne słowo widać wyraźnie. Juana?

Ona wciąż jeszcze miała miękkie kolana po niedawnych przeżyciach. Czuła się cudownie zmęczona. Odczytywała literę po literze. Kilku brakowało.

- Pro. per. dad. To chyba powinno być *prosperidad*.

- Dobrobyt - przetłumaczył Jordi. - Dobrobyt to gryf Galicji. Pedra. Szkoda, że go z nami nie ma. Kto dopasuje jego gryfa?

- Ty sam - powiedziała Sissi.

- Dobrze. Mogę to zrobić ja - zgodził się Jordi.

Przyjrzał się dwóm pozostałym jeszcze gryfom i wybrał właściwy. Wszystkie amulety poznażyli literkami. G jak Galicia.

Unni odczuła wielki niepokój.

- Zaczekaj chwilkę, Jordi! Przecież Antonio mówił o wielu słowach, prawda?

Usłyszała ciche westchnienie ulgi. Czyżby rycerze znajdowali się w pobliżu? Chyba nie powinni tutaj przychodzić.

Antonio bardzo się ożywił.

- Tak, widziałem coś koło zarysu gryfa. Ale to bardzo niewyraźne.

Wszyscy tłoczyli się przy ścianie, każdy chciał coś zobaczyć. Jak zwykle pierwsze miejsce przysługiwało Juanie.

- No, nie wiem - powiedziała niepewnie - To strasznie niewyraźne. Ale tak, to są słowa. Możesz mi pomóc, Jordi?

Wspólnymi siłami zdołali odczytać coś, co mogło być zdaniem:

Caminante, espera!... Nombre!

- Nie wiem, czy mam rację - zaczęła Juana niepewnie. - Wydaje mi się jednak, że to znaczy: Wędrowcze, zaczekaj! Słuchaj imienia!

Po chwili zamieszania Unni powiedziała:

- Słuchać? Co to do licha może oznaczać? I jakiego imienia?

- Moim zdaniem to ważne - rzekł Miguel. - Myślę, że tutaj jest coś więcej. I Jordi... nie przykładaj jeszcze gryfa. Możemy sobie narobić kłopotu, jeśli nie będziemy naprawdę ostrożni.

Przez kilka minut wszyscy intensywnie myśleli. Słowa Miguela miały swoją wagę. On rzadko się wypowiadał na temat ich zadania, a teraz był naprawdę zatroskany. To dla nich wiele znaczyło. Nauczyli się cenić jego towarzystwo. Wszyscy wiedzieli, że jest ich największym wrogiem, ale wiedzieli też, że się zмага z ambiwalentnymi uczuciami. I wielokrotnie okazał im nieocenioną pomoc.

Oczywiście wiedzieli, że ma własny interes w tym, by odnaleźli, czego szukają, i wypełnili zadanie. Jednym z jego obowiązków przecież było sprawdzenie, o co w tym wszystkim chodzi.

Chociaż pewnie do tej pory sam wiele odgadł.

- Imię, imię! - Unni uderzała stopą o ziemię w takt tych słów, zniecierpliwiona, coraz bardziej zła. - Jakie imię? Tu chyba nie ma żadnego imienia?

Mimo woli wszyscy rozejrzeli się dookoła, w końcu zatrzymali wzrok na kamieniach.

Nad doliną zalegała cisza. Jakby uszy ludzi nie odnotowywały już szumu strumienia. Został w jakiś dziwny sposób stłumiony, jakby przesłonięty bawełnianą otuliną.

Zdawali sobie sprawę z tego, że ów fenomen pochodzi od kamieni, otaczających niezgłębionym milczeniem to, co ukrywają.

- Unni - rzekł Jordi, kiedy wszyscy ruszyli ku wzniesieniu. - Jakiś czas temu pytałem cię, czy nie zechciałabyś położyć rąk na tych jasnych kamieniach, by dowiedzieć się czegoś o ich historii.

Poczuła, że jej ciało przenika nieprzyjemny dreszcz.

- Czy to konieczne? - spytała z wymuszonym spokojem. - Przecież wiemy, czym one są.

- Owszem, to kamienie nagrobne dla dwojga zamordowanych kandydatów do tronu - odparł Antonio cicho.

- Rozdzielonych nawet po śmierci - rzekła Sissi. - Tym razem przez wielki, prastary głaz.

Wszyscy mówili z wielkim szacunkiem, tym większym, im bliżej kamieni się znajdowali.

- Tak, ale czy oni tutaj zostali pochowani i nadal tu spoczywają? - spytała Juana.

- No właśnie tego chciałbym się dowiedzieć od Unni - rzekł Jordi z powagą. - Unni, odważysz się?

Unni protestowała przeciwko temu z całego serca. Nie chciała raz jeszcze mieć do czynienia z tragicznym losem tych dwojga. Cóż jednak mogła zrobić?

- Oczywiście - skłamała. - Tylko nie odchodź ode mnie, Jordi.

- Będę tutaj.

Unni trzymała dłonie w pewnej odległości od powierzchni kamiennego kolosa po lewej stronie. Przybliżała je wolno, przerażona.

W końcu dłonie spoczęły na głazie i Unni zaraz je cofnęła.

- Nie, oni tu nie leżą.

- Ale to ich kamień?

- Jednego z nich, chyba tak. Chciałabym dotknąć tego drugiego.

Przeszli na prawą stronę. Unni powtórzyła swój zabieg.

- Tak. To jest kamień nagrobny księcia Rodrigueza. Ten drugi przeznaczono dla księżniczki Elviry. Ale żadne z nich tutaj nie spoczywa.

Ludzie, którzy wydawali się tacy mali u stóp kamiennych kolosów, stali w milczeniu, zamyśleni, szukali jakiegoś wyjaśnienia, pragnęli uczynić kolejny krok na drodze do celu.

- No a trzeci głaz, Unni?

Spojrzała na niego.

- Nie.

- Spróbuj, jesteśmy przy tobie, wszyscy...

- Nie zdobędę się.

- Ale jesteś jedyną, która by mogła. Która to potrafi. Ostatnie słowa wypowiedział Miguel. Mówił cicho, lekko drżącym głosem.

Jego uznanie dodało jej odwagi. Unni wyciągnęła trzęsące się ręce w stronę wielkiego, ciemnego kamienia, w końcu złożyła je na powierzchni.

Głęboka, przenikliwa wibracja ogarniała poprzez dłonie całe jej ciało. Była niczym kościelne organy, rozedrgana, jakby poruszona najgłębszym akordem. Tak to odczuwała.

I najszybciej jak mogła, oderwała dłonie od powierzchni kamienia.

Odetchnęła z ulgą.

- No?

- Tam coś leży. Ale to nie jest grób... To tutaj powinniśmy szukać odpowiedzi - zakończyła stanowczo.

- Odpowiedzi na wszystko?

- Nie, tego nie wiem. W każdym razie powinniśmy przeszukać to miejsce.

- Powinniśmy szukać imienia - stwierdził Antonio. - Co byście powiedzieli, gdybym pogrzebał tu trochę mieczem?

- Mowy nie ma - zaprotestował Jordi. - Znajdziemy coś innego. Zobaczmy no... To chyba jest, że tak powiem, frontowa strona kamienia, prawda?

Owszem, nikt nie miał raczej wątpliwości. Rozbiegli się, żeby przynieść noże oraz w poszukiwaniu ostrych kamieni, po czym zabrali się do roboty.

Najpierw zdarli darń wokół kamienia i dopiero wtedy zauważyli jakieś wyryte zagłębienia nieco niżej. To wzmogło ich entuzjazm i w rekordowym czasie wydobyli na światło dzienne jakieś słowo.

- Ależ to są runy! - wykrzyknął Morten zawiedziony. - Nordyckie runy tutaj?

- Nie, no w takim razie ja mówię pas - oznajmiła Juana. - Kto się zna na runach?

- Czy mogę zobaczyć? - poprosiła Sissi, więc zrobili jej przejście. Ona ukucnęła przed kamieniem i uważnie studiowała to, co odkryli.

- Oj, to jakieś bardzo stare - jęknęła. - To runy z najstarszego alfabetu. Oto co odczytałam:



- Patrzcie - mówiła Sissi. - Ta druga litera, która wygląda jak X, to jest G, i nie było jej w użyciu od siódmego wieku naszej ery. Zmieniła się w coś, co wygląda jak Y, a oznacza K.

- A zatem kamień został ustawiony w siódmym wieku? - spytał Antonio.

- Niekoniecznie. Znajdujemy się na krańcach terytorium Wizygotów. Jak powiadacie, runy istniały tylko w Skandynawii, ale znajdowały się na innych przedmiotach, amuletach i tak dalej w całej Europie. A zwyczaj rycia run na kamieniach mógł przywędrować ze Skandynawii aż tutaj. Na przykład właśnie z Wizygotami. Ci, którzy wznieśli kamień, chcieli zapewne postępować zgodnie ze starym ludowym obyczajem. Jeśli jednak chcecie wiedzieć, co to znaczy...

- No pewnie, że chcemy!

- Dobrze! W takim razie ja bym odniosła tę inskrypcję do połowy szóstego wieku.

- A to dlaczego?

- Ponieważ tu napisano Agila. To jest imię z dziennika Jonasa Hansena. I to jest imię wizygockiego, otoczonego legendą króla, który panował, zapewne w Toledo, w okresie od 549 do 554 roku, kiedy to został usunięty przez prawowitego następcę tronu.

- Skąd ty to wszystko wiesz? - wykrzyknęła Unni zdumiona.

Sissi uśmiechnęła się.

- W szkole pisałam pracę o Wizygotach.

- Nigdy o tym nie wspominałaś.

- Bo nie lubię się chwalić - rzekła Sissi z bardzo fałszywą skromnością. - Jedyne, co wiadomo na temat Agili, to to, że wyruszył ze swoimi wojami na północ.

- Na północ? Tutaj? - spytał Morten.

- Nie wiem. Ale niemożliwe to nie jest. Mógł się tu ukrywać w górach. Co ty na to, Juana?

- Odebrało mi mowę. O nordyckich runach nic nie wiem, ale za to znam się na hiszpańskich królach. Chyba masz rację. Ten Agila, czy raczej Aquila, orzeł, to mityczny król lub wielmoża. Przypuszczalnie jednak król, skoro otrzymał taki piękny kamień.

Unni nazbierała kwiatów i ułożyła je przy wszystkich trzech kamieniach. Miguel tymczasem kopał dalej, bo chciał odkryć więcej tekstu. Nie znalazł jednak niczego, co by się różniło od nordyckich run, za pomocą których ktoś niezdarnie zawiadamiał:

„Ja, NN, poleciłem wznieść ten kamień i wyryć te runy na pamiątkę... „ I tak dalej.

Miguel znalazł jednak coś innego. Jego nóż natrafił na coś przy kamieniu, tuż pod inskrypcją.

Wspólnymi siłami wydobyli stamtąd niewielki przedmiot.

- To piszczałka? A może róg? - zastanawiał się Jordi zaskoczony.

- Prawdopodobnie zatkany ziemią - mruknął Morten. - A ja przecież grałem na rogu w szkole muzycznej!

- Możemy to oczyścić - zaproponował Jordi.

- I ujawnić mój nieistniejący talent muzyczny? Nie, dziękuję!

- „Słuchaj imienia” - zacytowała Unni. - Możesz chyba zadać w ten instrument, Morten. Zadać, bardzo dobre słowo!

- Dobrze, ale po co? Nie mogę przecież odgrywać Agili.

- Chociaż spróbuj - żartowała Sissi.

Antonio oglądał rurkę. Była krótka, w zasadzie prosta, zwężona nieco z jednej strony.

- Jeśli zdołasz wydobyć z tego choćby jeden ton, to i tak będziesz zuch. Chodź ze mną nad strumień, spróbujemy ją oczyścić.

- A nie rozpadnie się przy myciu na części?

- Nie.

- Nie, została zrobiona z metalu, nie wiem tylko z jakiego.

Kiedy już umyli instrument w strumyku i przekonali się, że w środku nic nie ma, spoglądali po sobie zdumieni.

- To nie jest żaden szósty wiek - oznajmiła Juana z wielką pewnością siebie.

- Nie, i chyba nie powinniśmy byli się niczego takiego spodziewać - potwierdził Jordi.

- To przecież ludzie rycerzy przynieśli tutaj rurkę, nie wcześniej niż pod koniec piętnastego wieku. Jestem przekonany, że mamy do czynienia z pułapką, która zostałaby zlikwidowana, gdybyśmy tylko ułożyli gryfa we właściwym miejscu. Zostało to zawarte w słowach: Wędrowcze, zaczekaj! Słuchaj imienia!

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - poskarżył się Morten.

Juana wyjaśniła:

- Moim zdaniem to jest swego rodzaju opis. Poza tym napis na tej bramie też jest niewyraźny. To może równie dobrze być: Słuchaj podczas... imienia. Musi chodzić chyba o to, że powinniśmy zagrać, żeby móc wejść do środka. I o ile dobrze rozumiem, to jest tak, że z tego instrumentu można wydobyć tylko jeden ton.

- To by się zgadzało - potwierdził Morten. - To znaczy pewnie by można zagrać całą oktawę, ale myślę, że jeden ton wystarczy.

W tej dziedzinie czuł się ekspertem, pływał jak rybą w wodzie. To cudowne uczucie!

Przyłożył rurkę do ust, ale Jordi natychmiast go powstrzymał.

- Nie tutaj! Musimy podejść do bramy.

Unni spojrzała ukradkiem na wzniesienie. Starannie przykryli wykopaną jamę, więc wokół kolosalnego kamienia panował ład i porządek. Słońce przesuwało się po niebie, ale pozostało jeszcze sporo czasu do zachodu. Cieszyła się, że tak jest.

Znowu stanęli przed bramą.

Morten ustawił się twarzą do skały i raz jeszcze przyłożył rurkę do warg.

Rozległ się ostry, bezdźwięczny syk.

- Kapitalnie - mruknęła Unni, a Morten rzucił jej pełne wymówki spojrzenie.

Spróbował jeszcze raz.

Z rurki wydobył się mało elegancki dźwięk. Znowu Unni:

- Ja myślałam, że ty będziesz dał w instrument, a nie puszczał bąki.

Morten wybuchnął śmiechem.

- Nie, no tak nie można - upomniał ich surowo Antonio. - Unni, zachowaj swoje komentarze na później! A ty, Morten, skoncentruj się jeszcze raz. Przecież potrafisz. Morten odetchnął.

- Dobrze, muszę tylko najpierw trochę poćwiczyć.

- Jasne, to dość trudny instrument.

Po kilku próbach, podczas których Unni musiała odejść na bok, nareszcie z rurki wydołał się drżący, niepewny ton. Rozległy się brawa i radosne okrzyki.

Morten uzyskał kontrolę nad instrumentem.

I oto nad doliną dał się słyszeć głęboki ryk, odpowiedziało mu donośne echo. Morten wciągnął powietrze i zadał znowu.

Nagle umilkł spłoszony.

Ziemia pod ich stopami zaczęła drżeć. Towarzyszył temu łoskot i grzmoty w górach, brama w skale zatrzęsała się i ukazała wyraźnie swoje kontury. Miguel chwycił Sissi, jakby chciał ją bronić, Jordi gwałtownie odciągnął Unni na bok. Antonio zajął się bezbronną Juana.

Morten zadał jeszcze raz.

Wszyscy zauważyli, że coś jakby się przemknęło pod nimi, po czy rozległ się potężny, metaliczny trzask, który odczuli całymimi ciałami.

- Znowu się zapada jakaś pułapka - Jordi starał się przekrzyczeć łoskot.

- Jordi, gryf! - wołał Miguel. - A ty, Morten, jeszcze raz! Zsynchronizowali moment przyłożenia gryfa do ściany z kolejnym rykiem instrumentu i natychmiast wszyscy odskoczyli w bok.

Na ich oczach tak zwana brama zapadła się w ziemię, a w górskiej ścianie ukazała się wielka dziura.

Udało się. Wykazali się nadzwyczajną przezornością, bo gdyby za szybko przyłożyli gryfa do ściany, to wszyscy zapadliby się razem z bramą.

Przypomnieli sobie los, jaki spotkał Flavię.

„Są wewnątrz”, westchnął don Sebastian głęboko, jak po długim biegu. „Najświętsza Dziewico, pomóż nam teraz!”

Don Garcia myślał z goryczą, że nie tak znowu wiele pomocy otrzymywali stamtąd przez ostatnie pięćset lat, ale nic nie powiedział. Pragnął tylko ze szczerego serca, by sześcioro młodym ludziom nareszcie się udało. Demona Tabrisa nie brał pod uwagę. Pomaga ludziom, co prawda, to prawda, ale dąży tylko do tego, by wypełnić swoje zadanie, to znaczy pojmać Urracę i wymordować pozostałych. Na Boga, Urraca, trzymaj się od niego z daleka! Nie mieszaj się już do tego, co młodzi robią. Oni sobie poradzą.

Oni sobie poradzą. Powtórzył te słowa, zdał sobie jednak sprawę, że pod koniec zdania jego optymizm spadł do zera.

Zaszli daleko, ale tyle jeszcze czeka ich trudu. Niebezpieczeństwa ustawiały się przed nimi w kolejce.

Sympatyczny don Galindo uśmiechnął się. „Chociaż żadne z nich nie jest moim potomkiem, to bardzo ich wszystkich lubię. Oni naprawdę potraktowali to zadanie poważnie”.

Stary don Federico pokiwał głową. „Ten spokojny Jordi, który wszystkim daje poczucie bezpieczeństwa, jego znający się na leczeniu chorób brat, który podczas tej trudnej wędrówki nabiera coraz większej pewności siebie i staje się niemal takim samym oparciem dla reszty jak Jordi, nasza szalona Unni z ukrytymi zdolnościami. Roztrzepany Morten, na którego można się wściekać, ale który nagle zgłasza wspaniałe idee i dokonuje wielkich czynów, w końcu delikatna Juana z całą swoją wiedzą...”

Tu don Federico umilkł na chwilę. Oblicze stało się poważne, niemal ponure. „I ta niewiarygodnie silna dziewczyna ze Szwecji, Sissi, która dokonała kompletnie błędnego wyboru. Taka obiecująca, tak dobrze jest mieć ją w czasie tej wyprawy, ale jeśli nie ocknie się na czas, to sama siebie wtrąci do otchłani”.

„I nie ma nikogo, kto mógłby uratować ją przed demonem. Nasza najmocniejsza pomocnica, Urraca, w żadnym razie nie może się tego podjąć”, westchnął don Ramiro.

Zaległa cisza.

„Weszli do środka”, oznajmił don Garcia. „Chodźcie, podążymy za nimi!”

Wyraźnie było widać, że znaleźli się w kolejnej grocie. I to dużej. Były tu stalaktyty i stalagmity, lodowe nacieki zwisające od powały i sterczące z podłoża. Ale niezbyt wiele.

Uwagę wędrowców zwróciło natomiast co innego.

- Ta grotka została obrobiona ludzkimi rękami - zauważył Miguel. - I to bardzo gruntownie.

Owszem, wszędzie, na ścianach i suficie widać było ślady narzędzi tnących. Należało więc stawiać jak najostroźniejsze kroki.

- Pochodnie! - zarządził Jordi. - Tu musimy mieć pochodnie, kieszonkowe latarki nie wystarczą.

- Przydałby się raczej teatralny specjalista od oświetlenia - rzekł Morten. - I reflektory w każdym kącie. Tarara! - Wymachiwał rękami niczym dyrektor cyrku w swoim wielkim numerze.

Przyniesiono drewno na pochodnie i Jordi, który się na tym znał, przygotował co trzeba. Wkrótce cała grotka została oświetlona, a w każdym razie prawie cała.

Pod wysokim sklepieniem zapanował niewiarygodny, czarodziejski nastrój.

Unni z trudem mogła oddychać, tak ją to wzruszyło. Było w tym coś niezwykle uroczystego, sakralnego, ściskającego za serce. Odczuła głęboką wdzięczność, że może to oglądać i przeżywać.

Zdumieni przyglądali się swoistej mieszaninie dzieła natury i ludzkiej działalności budowlanej. Ściana zbudowana z małych kamieni, które wyglądały jak pizczalki organów, dzieliła grotkę na dwie części. Przed nimi, po przekątnej, został wzniesiony mur tak wysoki, że nie mogli zobaczyć, co się za nim kryje, widzieli tylko sufit, jakby wysadzany małymi stalaktytami, frontową ścianę nibyorganów oraz kawałek tylnej ściany, która też wyglądała na wymurowaną.

W tej części grotki, w której się znajdowali, było coś w rodzaju podium czy może ołtarza, wysokości zwykłego stołu, długiego na jakieś trzy metry i szerokiego na mniej więcej dwa. Wyglądało to masywnie, podium nie zostało zbudowane z mniejszych elementów, nie miało żadnych drzwiczek.

- Co by miało przedstawiać? - zastanawiała się Sissi.

- Pojęcia nie mam - odparł Jordi. - Nie wiem też, co robić dalej.

Chodzili dookoła tego dziwnego jakby mebla, szukali, oświetlali artystycznie wyglądające stalagmity, opukiwali środkową ścianę i ołtarz, nerwy mieli napięte do ostateczności ze strachu, że któreś nieostrożnym gestem uruchomi kolejną pułapkę, i niczego nie mogli pojąć.

- Mamy jeszcze jednego gryfa - przypomniał Morten.

- Pamiętam o tym - odparł Jordi. - Ale nie jest łatwo znaleźć dla niego miejsce w tej sali, bo tu aż się roi od różnego rodzaju zagłębień.

Unni stała i napawała się atmosferą.

- Tutaj coś jest - powiedziała stłumionym głosem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Jordi. Pozostali zatrzymali się, żeby posłuchać.

- Jesteśmy u celu - oznajmiła Unni.

- No, czas najwyższy - mruknął Antonio.

Unni próbowała wyjaśnić dokładniej.

- Czuję się tak, jakbym miała się rozlecieć na kawałki z żalu. Ale ogarniają mnie też inne uczucia. Jak nadzieja, chwiejna, niepewna, ale nadzieja. - Przez jej twarz przemknął cień.

- I zagrożenie. Wielkie zagrożenie. Jordi!

Z trudem wciągała powietrze i chwyciła go za rękę.

- Odejdź stąd, Jordi! Błagam cię!

- Chyba zdołam się w odpowiednim momencie wycofać.

- Nie! To jest twój... To jest twój... Nie była w stanie dokończyć zdania.

Część wędrowców powróciła do przerwanych poszukiwań. Miguel raz jeszcze badał zamykającą im drogę ścianę, po chwili zwrócił się do towarzyszy:

- Ten mur jest podwójny - oznajmił. - Zewnętrzny jest bardzo cienki.

Paznokciami zdrapywał zaprawę.

- Powinniśmy go rozebrać. Ale to by, oczywiście, zajęło kilka dni.

- Nie możemy sobie na to pozwolić - zaprotestował Antonio. - Nie mamy już jedzenia.

Morten zawołał z otwartego pomieszczenia za wyjątkowo tu gęstymi stalagmitami:

- Dajcie mi pochodnię!

Szybko do niego podeszli. Morten wskazywał jakąś nierówność na ścianie. Nie wyglądała za bardzo naturalnie.

- Masz rację - przyznał Jordi. - Tutaj coś jest. Może nie wgłębienie na gryfa, a coś innego. Jakiś wyzwalacz, jeśli tak można powiedzieć.

- A pod ziemią w tym miejscu jest chyba pusto - poinformował Morten rozgorączkowany swoim odkryciem.

Jordi tupnął parę razy na próbę. Zgadzało się.

Jordi ostrożnie wyciągnął rękę ku skalnej ścianie, ale Miguel go powstrzymał.

- Pozwól mnie spróbować! I odejdźcie stąd, wszyscy! Trzymajcie się mocno, każde swojego stalagmitu. Nie wiemy, co może się stać!

Unni zdążyła zauważyć, że część ściany jest obluzowana.

- Ty też bądź ostrożny, Miguelu!

Odwrócił się i pospiesznie się do niej uśmiechnął, z wdzięcznością, ale też uspokajająco. Sissi stała gotowa wyciągnąć do niego rękę. Jej też starał się dodawać odwagi.

W końcu nacisnął ostrożnie obluzowany fragment ściany.

Nic się nie wydarzyło.

- Siedzi mocno - powiedział, po czym spróbował delikatnie obrócić ten fragment.

Ziemia się zatrzęsała. Wszyscy drgnęli i mocniej schwycili się swoich sopli. Morten chyba o wiele za mocno niż było trzeba.

Miguel mierzył odległość do „bezpiecznego” gruntu, po czym zdecydowanym ruchem obrócił ten obluzowany kawałek i błyskawicznie znalazł się koło Sissi.

Postąpił bardzo rozsądnie. Wykonana, jak się okazało, z ciężkiego metalu podłoga przy ścianie z wielkim łoskotem podzieliła się na dwoje i otworzyła. Oslaniająca ją warstwa kamieni, zaprawy murarskiej i piachu rozsypała się na obie strony, a spod spodu wyłoniła się ogromna skrzynia pełna szlachetnych kosztowności z epoki średniowiecza.

Na wierzchu, pośrodku ogromnego zbioru, spoczywało Święte Serce Galicii.

Brzydkie, niezdarne, wielkie i prawdopodobnie ciężkie jak ołów. Olbrzymi, oszlifowany w kształcie serca rubin mienił się w blasku pochodni, a otaczające go diamenty lśniły przepięknym blaskiem.

- O Święta Matko Boska! - wyszeptała Juana.

- *Prosperidad* - rzekł Antonio. - Majątek. Tak, co najmniej tyle można o tym powiedzieć!

Znaleźli więc serce Galicii, ale...

- Musi być coś więcej - niecierpliwiła się Juana, kiedy mężczyźni ostrożnie wyjmowali niewiarygodny klejnot ze skrzyni.

Oczywiście, pod nim znajdowało się jeszcze mnóstwo wartościowych przedmiotów, ale nie dostrzegli żadnego z tych, które złożyć miały w darze pozostałe cztery części kraju.

- A druga strona? - głośno myślał Morten. - Może tam znajduje się jeszcze jedna skrzynia?

Ruszył ku przeciwległej ścianie i zniknął między lodowymi formacjami.

- Nie! Stop! - krzyknęła za nim Unni, a Jordi i Miguel powtórzyli ostrzeżenie. - Morten, niczego nie dotykaj! - wołała Unni. - Pozwól, by Miguel szedł pierwszy!

- A to dlaczego? - złościł się Morten urażony. Unni westchnęła bezradnie.

- Bo w dziwny sposób wyczuwam jakby obecność Wamby. Nie, Miguelu, ja nie chcę ciebie złożyć w ofierze, ale chodzi mi o to, że ty też czasem miewasz takie przeczucia jak ja. I jak Jordi. Potrafisz się więc lepiej bronić.

- Zgadza się. Przerwijmy na razie poszukiwanie ewentualnych skarbów, nie traćmy niepotrzebnie czasu.

- Ale...

- Miguel ma rację - poparł go Jordi. - Nasze zadanie przede wszystkim.

- Jakie cholerne zadanie? - jęknął Morten. - Ja wciąż nie wiem, o jakie to zadanie chodzi.

Musieli mu przyznać rację. Nikt dotychczas nie miał pojęcia, w jaki sposób mają uwolnić rycerskie rody od przekleństwa. Nieoczekiwanie zadzwonił telefon komórkowy Mortena. Wszyscy zamarli w bezruchu. Spoglądali po sobie.

- Telefon? Tutaj? - zastanawiał się Antonio. - Przecież dotychczas w grotach nie było zasięgu.

- Ktoś musi dzwonić z bliskiej odległości - uznał Jordi.

Morten wydobywał telefon z kieszeni z obrzydzeniem, jakby aparat był zakażony dżumą. Bąknął: „To ja” i słuchał.

- O rany boskie - jęknął przerażony.

Emma zdołała się wspiąć na najbliższą i prawie nieistniejącą skalną półkę. W straszliwym przerażeniu czepiała się nagiej ściany i darła jak oszalała. Śmiertelny strach i wola życia dawały jej jakieś niewiarygodne siły, bo teoretycznie rzecz biorąc, nie powinna była się trzymać skały, albowiem naprawdę nie znajdowała żadnego oparcia, ani wspinać się z taką szybkością.

Wisiąca po prostu na opuszkach palców, tylko dla jednej stopy znalazła jakieś minimalne wgłębienie. Była podrapana, paznokcie połamane, całe ubranie w strzępach. Okropnie ostrzyżone włosy sterczały teraz na wszystkie strony, miały różną długość i barwę - kruczoczarne od spodu z żółtymi kosmykami po wierzchu. Bardzo nowoczesna fryzura właściwie, gdyby ktoś miał teraz czas, żeby się nad tym zastanawiać.

Ale nawet jej samej absolutnie nie były w głowie takie sprawy.

Hrabia próbował wspinać się za nią. I był przerażony:

- Wciągnij mnie na górę!

Emma wolną stopą próbowała kopnąć czepiającą się skały rękę.

Na ziemi leżał Alonzo śmiertelnie zmasakrowany. Tommy sądził, że udało mu się odskoczyć, kiedy Wamba ruszał do ataku. Thore Andersen próbował robić to samo, ale Wamba posłał za nim swój złowieszczy oddech. Ten sam, którego Jordi kiedyś starał się uniknąć i który tylko go musnął, a i tak Jordi leżał śmiertelnie chory przez wiele tygodni i został uratowany tylko dzięki gryfowi Urraki oraz niestrudzonej troskliwości swoich przyjaciół.

Thore natomiast dostał cały strumień prosto w plecy.

Hrabia podjął nową próbę wspięcia się na skałę. To stworzyło nieoczekiwaną szansę dla Emmy. Postawiła wolną stopę na głowie hrabiego i udało jej się wejść jeszcze o krok wyżej, tak że w końcu dostała się do niewielkiego występu, na którym mogła usiąść. Byle jak i niepewnie, ale jednak. Rozdygotanymi rękami wydobyła swój telefon komórkowy i histerycznie telefonowała do Mortena. Miała jego numer z czasów, kiedy starała się go uwieść.

- Pomóżcie mi! Pomóżcie mi! - wrzeszczała tak, że Morten był przez chwilę całkiem ogłuszony. - Wamba zamierza wymordować nas wszystkich! Pospieszcie się! Przyjdźcie, uratujcie mnie!

Oto cała Emma. Nie: „Pomóżcie nam! Ratujcie nas!”

Nic takiego, o nie. Tutaj na pierwszym miejscu jest ja, tylko ja i nikt więcej.

W grocie tylko przez kilka minut trwała cisza po tym, jak Morten powtórzył wszystkim, co usłyszał od Emmy.

I zaraz Morten wybuchnął:

- A niech giną!

Wyraził w ten sposób to, co wszyscy myśleli.

- Nie - rzekł po chwili Jordi, choć czynił to chyba niechętnie. - Nie możemy się tak zachować. Mimo wszystko mamy w sobie jeszcze trochę człowieczeństwa. Tylko co moglibyśmy zrobić? Kiedy ostatnio ich widzieliśmy, błądzili po bezdrożach daleko stąd.

- Pozwólcie, że ja się zajmę Wambą - rzekł Miguel.

Te słowa i zapaliły we wszystkich mdły płomyk nadziei. Jako Tąbris byłby pewnie w stanie podołać zadaniu. Jordi popatrzył na miecz, który złożyli na ołtarzu, arce czy co to było.

- Śmierć Wamby - rzekł wolno Jordi. - Przypuszczalnie ten miecz jest jedyną bronią, która może unieszkodliwić potwora.

- Chyba tak, i tym razem pójdzie chyba łatwiej - potwierdził Antonio. - Bo on żyje teraz tylko jako Leon. Jeśli Leon w nim umrze, to Wamba też nie będzie dłużej egzystował, zostanie definitywnie usunięty ze świata. Ale właściwie powinienem to zrobić ja. Bo od dzieciństwa przysięgałem sobie, że pewnego dnia zabiję Leona za całe zło, jakie wyrządził naszej mamie i ojcu, a przede wszystkim tobie, Jordi. Nie mam jednak, niestety, takiej siły, bym zdołał zmierzyć się z Wambą. Więc... czy ty, Miguelu, zechcesz wziąć to na siebie?

- Oczywiście!

Jordi wyglądał jak człowiek, któremu zdjęto z ramion wielkie brzemie.

- Ale musisz oddzielić jego głowę od ciała, tylko to jedno jest skuteczne. I, na Boga, nie pozwól, żeby nawet najmniejszy kawałeczek potwora znalazł się blisko ciebie! A przede wszystkim uważaj na jego oddech, jest śmiertelnie niebezpieczny, ja coś o tym wiem!

- Z pewnością dam sobie radę. Lecę tam zaraz i zajmę się nim.

- A co będzie, jeśli ktoś z tych przeklętych poszukiwaczy skarbów żyje? - spytała Unni.

Jordi wahał się.

- Jeśli ktoś z nich został przy życiu, to sprowadź go tutaj, Miguelu!

- Chyba żartujesz! - wykrzyknął Morten oburzony.

- Nie jesteśmy barbarzyńcami, Morten.

Miguel z wielką pewnością siebie ujął miecz i natychmiast go odrzucił z tłumionym krzykiem.

Wszyscy zobaczyli, że miecz jest rozpalony niemal do białości. Gdy tylko Miguel go puścił, wszystko wróciło do normy.

Jordi przymknął oczy.

- Tylko ktoś z królestwa śmierci może zwyciężyć umarłego czarownika.

- Ty nie jesteś martwy! - zawołała Unni z rozpaczą.

- Nie byłbym tego taki pewny - mruknął Jordi. - Czasami tak się czuję... Nie, dość o tym. Miguel! Weźmiesz mnie ze sobą na tamtą stronę?

- Oczywiście! Będę cię wspierał, jak tylko potrafię.

- Dziękuję! A wy - mówił dalej Jordi. - Wy szukajcie nadal pod dowództwem Antonia. Unni, nie odstępuj Antonia ani na krok. Juana, ty odpowiadasz za Mortena. A Morten za Juanę - dodał pospiesznie, widząc, że jego słowa nie padły na podatny grunt. - Sissi sama wie, co ma robić. Antonio, oto ostatni gryf. Pilnuj go jak oka w głowie!

- Wy też na siebie uważajcie, chłopcy! - poprosiła Sissi.

- No właśnie! - przyłączyła się Unni. - Wiesz, Jordi, właściwie to czuję się spokojniejsza, że opuszczasz tę grootę. Ona jest jakby... niedobra dla ciebie. A teraz uważaj i miej się na baczności!

Odprowadzili obu aż do wyjścia z groty. Jordi trzymał miecz w ręce. Uściskał Unni długo, jakby chciał napęlić ją nadzieją i pewnością siebie, Sissi ucałowała Miguela w policzek i w podzięcie dostała serdeczny uśmiech. Zaraz potem Miguel przemienił się w potężnego Tabrisa. Rozpostarł swoje mieniające się kolorami skrzydła i obaj z Jordim opuścili grootę w dolinie.

Piątka pozostałych poczuła się osamotniona i porzucona.

Krzyki słycać było już z daleka. Oczom Jordiego i Tabrisa ukazało się prawdziwe pole bitwy. Pośrodku ciasnej rozpadliny między stromymi skałami, na niewielkiej, otwartej łączce stał budzący grozę Wamba i potrzasał swoją ogromną głową, rycząc przy tym z żądy krwi. Najwyraźniej zmusił ludzi, by porzucili kosztowności, miał je bowiem przy swoich stopach, złożone na kupce.

Wysoko na skalnej ścianie siedziała Emma i darła się wniebogłosy. Kiedy zobaczyła dwie postaci spadające z nieba na potężnych skrzydłach, zaczęła wzywać ratunku i pomocy. Wybierała demona. Bo skoro Jordi, a przedtem Sissi mogli się do niego zbliżyć, to może on nie jest taki niebezpieczny, jak myślała.

Poza tym to był teraz jej jedyny ratunek. A mając do ;(wyboru dwie złe istoty... Z Alonza został jedynie krwawy f tłumoczek, ale o tym wiedzieli już przedtem. Thoremu Andersenowi też nikt nie mógł już pomóc, jego ziemskie szczątki przedstawiały widok tak makabryczny, że Jordi musiał odwrócić twarz. Przypomnił sobie ów krzew, który się zapalił od śmiertelnego oddechu Wamby, kiedy on sam poprzednim razem spotkał się z tym potworem. Hrabia zdołał się wspiać na poprzednie miejsce Emmy, ale najwyraźniej nie do końca umknął Wambie, bo tłukł teraz z całej siły ręką własną nogę, by ugasić palące się spodnie. Włoski szlachcic był zielonobiały ze strachu i mógł runąć na dół dosłownie w każdej chwili, a wtedy byłby bezpowrotnie zgubiony.

Kawałek dalej, jakby chciał uciec, leżał Tommy. Wyglądał na znacznie mniej poszkodowanego niż tamci, ale leżał zupełnie bez ruchu.

- Tabris, zdołasz zdjąć tych dwoje ze skały? A potem zobacz, jak się ma Tommy. Ja zajmę się Wambą.

- Potrzebujesz pomocy? Jordi westchnął.

- Tylko ten miecz może go zranić. I tylko ja mogę nim władać. A zresztą, zaczekaj - Jordi zmienił zdanie. - Zajmij się najpierw mężczyznami. Ta na górze sobie jakoś poradzi.

Z jego tonu Tabris wywnioskował, że Jordi chciał powiedzieć coś w rodzaju: „Dobrze jej zrobi, jak się trochę pomęczy”.

Tabris posadził Jordiego na ziemi między Wambą a Tommym.

- Chcę ci jeszcze powiedzieć, Jordi, że ja mógłbym ugasić trochę ten ogień, którym on zionie, gdybyś chciał. Może nie całkiem, ale jednak trochę go zmniejszę.

- Och, serdeczne dzięki, zrób, co możesz, Tabris! To wyrówna trochę nasze szanse, jego i moje.

Wamba wyczuł, że za jego plecami coś się dzieje. Obrócił się niezdarnie, ciężko, i ryknął niezadowolony, widząc ogromnego demona i tego człowieka z mieczem, który już raz odciął mu łeb.

Serce Jordiego biło głośno. Zaciskając obie dłonie na rękojeści miecza, człowiek patrzył, jak czarownik Wamba zwraca się w stronę demona i otwiera paszczę, by zionąć ogniem.

- Uważaj, Tabris!

- Jestem gotowy!

Wamba wydał z siebie kolejny ryk, potężny słup ognia wzbił się w powietrze i skierował w stronę Tabrisa. Ten jednak uniósł rękę wysoko nad głową i ogień zawrócił do paszczy Wamby.

Ryk bólu sprawił, że ziemia zadrżała.

- Dziękuję bardzo! Teraz już sobie dam radę. Zabierz tylko stąd żywych ludzi, bo ich krzyki mnie rozpraszaają - powiedział Jordi tak spokojnie, jak tylko mógł.

Nie zapomniał, jaki paskudny jest Wamba. Mimo to poczuł mdłości na jego widok i zdawało mu się, że tego nie zniesie. Ale musiał. Raz na zawsze trzeba zrobić koniec z tą bestią z praczasu.

Kątem oka dostrzegł, jak Tabris pochyła się nad Tommym i podnosi go z ziemi. Może w chłopaku tli się jeszcze iskierka życia, bo w przeciwnym razie demon by się nim nie zajmował. W następnej sekundzie Tabris znalazł się u stóp góry i zdjął ze skały hrabiego, który wyglądał jak sparaliżowany. Potem demon z obydwojema ludźmi wzbił się w powietrze.

To, rzecz jasna, sprawiło, że Emma zaczęła się drzeć jeszcze głośniejszym z przerażenia i zawodu.

- Milcz! - zawołał Jordi ostro. - Jeśli chcesz, żebyśmy cię uratowali przed twoim byłym kochankiem, to siedź teraz cicho!

Emma wydała z siebie coś w rodzaju szloch i zamilkła po prostu ze zdumienia.

Nagle usłyszeli głosy Leona i Wamby, dyszące, ochryple, wypowiadające te same słowa. Niczym męski duet potwór przemawiał do Jordiego:

- Gdzie jest mój skarb? Kto, u diabła mi go ukradł? To tutaj nic przecież nie znaczy.

Wielka, niezdarna stopa kopnęła kosztowności z takim rozmachem, że rozleciały się po okolicy. Jordi zebrał się na odwagę, by odpowiedzieć:

- Wamba, ty nigdy nie wiedziałeś, gdzie skarb jest ukryty. A ty, Leon, w ogóle nie masz do niego prawa. Poza wszystkim nas skarb nie interesuje. My chcemy tylko pomóc.

Ale nie wam, pomyślał z goryczą, nie widział jednak sensu dalszego drażnienia potwora, więc zamilczał. Tym razem głosy się rozdzieliły. Najpierw dał się słyszeć zniechęcony Leon:

- Przeklęty pomioście Vargasów, zmiażdżę cię raz na zawsze! Mam już ciebie dosyć!

Jordi uniósł miecz, wiedział jednak, że nie może ściąć głowy komuś, kto jest od niego o tyle wyższy. Musiał wejść na coś, ale niczego odpowiedniego nie widział.

Słońce stało nisko i oświetlało przestrzeń między skałami. Nie mogąc zapaść ciemności, przemknęło przez myśl Jordiema Ze zgrozą przypominał sobie tamtą księżycową noc w Nawarze, kiedy po raz pierwszy walczył z Wambą.

Teraz jest znowu w identycznej sytuacji. Sam. W pobliżu nie ma nikogo z przyjaciół.

Unni. Chcę cię znowu zobaczyć, moje życie nie może się skończyć w ten sposób.

Co ona miała na myśli, mówiąc, że grota jest dla niego bardziej niebezpieczna?

Mocniej chwycił rękojeść miecza. Wamba hamował Leona swoją powolnością i ociężałością. To dało Jordiemu chwilę oddechu, ale oto znowu bestia, wielka i ciężka, ruszyła na niego.

- Ja miałbym nie wiedzieć, gdzie jest skarb? - zaskrzybiało ponuro w głębi olbrzymiej piersi. - Ja, który byłem przy tym i złamałem wszystkie zaklęcia i zabezpieczenia Urraki? Przekłęci rycerze go ukrywali. Ja widziałem, jak jeden ładunek złota po drugim lądował w kościele. Nie mogłem tylko... Nie znalazłem kościoła... nie pamiętam, gdzie... - Głowa opadła mu na piersi i z łoskotem usiadł na ziemi.

No, teraz ja mam szansę, stwierdził Jordi.

Leon jednak myślał szybciej niż Wamba. Uniósł paskudny łeb, którym dzielili się pospołu, dokładnie tak jak wszystkim innym z wyjątkiem osobowości i głosu - zmusił czarownika, by bluznął na wroga swoim morderczym ogniem, i równocześnie wstał z ziemi.

Tym razem Jordi był mądrzejszy i błyskawicznie odskoczył.

Poza tym...

Wamba warknął ogłupiały, bo nie mógł zrozumieć, dlaczego snop ognia jest taki nikły.

Było oczywiste, że Tabris zdołał poważnie ograniczyć grożące Jordiemu niebezpieczeństwo. Wamba ryknął z gniewu.

- Jak długo zamierzacie trzymać mnie tu na tej skale? - darła się Emma. - Ledwo się trzymam, wszystko mnie boli, zaraz spadnę... Bestie...

- Milcz, bo ja muszę się skoncentrować - przerwał jej Jordi ostro, na co ona odpowiedziała urażonym prychnięciem.

Jak blisko niego mogę podejść? zastanawiał się Jordi, wymachując groźnie mieczem.

Ze Leon - Wamba żywił szacunek dla tej broni, nie ulegało wątpliwości. Ale jak długo jeszcze?

Słońce opadało coraz niżej, znajdowało się tuż nad horyzontem. Niebieskawe cienie zaczynały okrywać małą łąkę w rozpadlinie.

Czyżby wybiła moja godzina? myślał Jordi. Unni, pragnę cię znowu zobaczyć! Tabris, wracaj! Sam sobie z tym nie poradzę, potrzebuję pomocy!

Ale w pobliżu naprawdę nie było nikogo, kto mógłby mu tej pomocy udzielić.

Demon Tabris wrócił na małą łączkę z wysokimi kamieniami, zsadził na ziemię hrabiego, który mu nawet jednym słowem nie podziękował za ocalenie, i zawołał Antonia, który natychmiast przybiegł.

- Czy zechciałbyś się zająć tym młodym chłopcem? Nie wiem, jak bardzo został zraniony.

Kamienne kolosy zaczynały rzucać długie cienie w słabnącym blasku wieczornego słońca. Wyglądało to groteskowo. Upiornie. Mali mężczyźni mogą rzucać długie cienie, pomyślała Unni. Tak się mówi. Ale stare kamienie rzucają jednak dłuższe.

Odczuwali wieczorny chłód, płynął od ziemi, wilgotny, pierwotny.

Również hrabia rzucał cieniutki, dziwnie wydłużony cień, jak jeszcze jeden kamień, wciąż sparaliżowany i oniemiały ze strachu. Bliski śmierci od ognistego oddechu śmierdzącego trolla, uratowany przez ogromnego demona i przeniesiony wprost do obozu wroga!

Narastał w nim krzyk prymitywnego strachu, zwyciężyła jednak arystokratyczna duma. Powoli otrząsał się z traumatycznego szoku i zdołał zdławić krzyk, zanim ten zdążył się wydostać z krtani.

Wciąż nie pojmując, jaki jest rozdygotany, próbował się rozejrzeć wokół.

Gdzie, na Boga, się znalazł? Co to za miejsce i jakim sposobem ci nędznicy tu trafili?

Jakaś grotą? Widział grotę oświetloną pochodniami. Może to oznacza ratunek? W każdym razie nie powinno to być nic gorszego niż konieczność obcowania z tą hołotą. Hrabia wbiegł do środka.

Nikt z obecnych nie miał dla niego czasu. Antonio w asyście Unni i Sissi oglądał, jakich ran doznał Tommy, Morten i Juana krążyli po grocie w poszukiwaniu „dziurki od klucza” dla ostatniego gryfa.

- Chłopak dostał cios w głowę - powiedział Antonio, wskazując na nieprzytomnego. - Nie wydaje mi się to bardzo poważne. Gorzej, że Wamba prawdopodobnie go dotknął. Wiecie już, jakie konsekwencje coś podobnego miało dla Leona.

- Nie chce mi się w to wierzyć - powiedziała Sissi. - Czy w ranie nie ma odłamków kamienia?

Antonio uważnie obejrzał skaleczenie.

- Mam nadzieję, że nie. Ale pozwólm mu odpocząć. Tego potrzebuje teraz najbardziej.

Tabris, który nie zadał sobie trudu przemienienia się w Miguela, zresztą bardzo lubił straszyć hrabiego, zapytał:

- Czy mógłbym wrócić do Jordiego? On może na mnie czekać. I pewnie wkrótce przyniosę Emmę. Wszystkich trojga za jednym razem nie mogłem zabrać.

Emma? pomyślał Antonio. O Boże, to pewnie potwornie cyniczne, co mi przychodzi do głowy, ale po co nam tutaj Emma? Tylko że cała nasza wrodzona moralność mówi nam, że musimy ją ratować.

Niech to diabli!

- Jasne, leć i przynieś tę przeklętą babę, Tabris! A przede wszystkim wspieraj Jordiego!

Demon skinął głową i zniknął ponad szczytami gór.

Wszyscy byli zajęci ratowaniem czyjegoś życia, hrabia zaś kręcił się nerwowo po grocie. Ręce mu latały i patrzył z niesmakiem na opaloną nogawkę spodni, która powiewała mu wokół kostki. Miał też rany po oparzeniu, niewielkie, ale piekło go boleśnie. Nie upadł jednak tak nisko, by poskarżyć się temu młodemu, bezwstydnemu doktorowi. Trochę dumy jeszcze zachował, chociaż tracił rozum z głodu i frustracji z powodu przyjęcia, jakie go tutaj spotkało.

Minął Mortena i tę młodą Hiszpankę, której imienia nie pamiętał. Na jego widok zamilkli nagle i stali bez słowa przy tym dziwnym ołtarzu czy jakiejś arce. Chłopak pospiesznie schował rękę za plecami, a hrabia usłyszał parę słów, które powiedziała dziewczyna. Coś w rodzaju: „Moim zdaniem znaleźliśmy wgłębienie, teraz to jest to”! Co by to mogło oznaczać?

Smarkacze!

Poszedł dalej. Poświęcił im jedynie pełne niechęci spojrzenie. Potem lodowe formacje przesłoniły tamtą parę i hrabia stracił ich z oczu. Coś lśniło w blasku pochodni na ziemi, pośród lodowych sopli. Hrabia najpierw przystanął, a potem ruszył szybciej. Dyszał ciężko, z drzeniem. Czy to naprawdę to, o czym hrabia myśli?

Tak jest!

Dobry Boże, oto hrabia znalazł właściwy skarb! Jego długotrwałe poszukiwania, cierpienia i trudności dobiegły nareszcie końca. Bo to przecież jest Święte Serce Galicji! I masy, masy innych kosztowności. Niektóre nie zniosły niszczącego zęba czasu, inne znalazły się w ziemi, tu jednak zgromadzono nieprawdopodobne bogactwo. W rodzinnym mieście

hrabiego, w jego wspaniałej rezydencji, rozpocznie się nowa era. Nareszcie zobaczą, wszyscy ci ludzie z sąsiedztwa, że rodzina Cleve nie jest taka zubożała, jak się przebąkuje. Hrabia będzie się tarzał w luksusie. Nareszcie!

Na myśl o rodzinie poczuł ukłucie w sercu. Jego siostra, Flavia, nie żyje. Pozostała jeszcze jedna siostra, ale ona się nie liczy. No i dobrze, w takim razie nie będzie się musiał z nikim dzielić. Thore Andersen też nie żyje. Żadnych innych krewnych, którzy mogliby być brani pod uwagę, hrabia nie miał. Znajdowali się zbyt daleko, by musiał o nich myśleć.

Dwoje młodych poszło za nim i teraz przystanęli. Ponieważ pochodnie zatknęto w ziemi, hrabia był oświetlony od dołu, a to zawsze jest niekorzystne. Wyglądał, jakby stał nad grobem.

Nogę w niepodartej nogawce postawił na świętym sercu, a dłoń oparł na skrzyni. Drugą uniósł dramatycznym gestem w górę.

- Ja, Bruno hrabia Cleve, znalazłem skarb. Niniejszym ogłaszam, że jego prawowitym właścicielem jest ród Cleve i nikt nie może temu zaprzeczyć.

- A idź wreszcie do diabła! - krzyknął Morten. W każdym razie powiedział coś w tym rodzaju, hiszpański jest przecież taki wieloznaczny. - Nie możesz rościć sobie prawa do niczego, cośmy tutaj znaleźli. Chyba nie zwariowałeś!

Wąskie wargi hrabiego zwężyły się jeszcze bardziej, a skrzydełka nosa zaczęły drgać.

- Czy mogę prosić o więcej szacunku? Do hrabiego nikt nie zwraca się per ty. A wracając do sprawy, to o ile wiem, żadne z was nie zastrzegło sobie prawa do skarbu. Ja właśnie to uczyniłem i tym samym należy on do mnie. Nawet gdybyście wy tu nie dotarli, ja i tak bym skarb odnalazł.

- Tylko że gdyby nie my, to byś się już dawno stał ofiarą czarownika. A skarb powinien wrócić do państwa hiszpańskiego, czy ściśle biorąc do pięciu hiszpańskich północnych prowincji. Wszyscy się tam z pewnością ucieszą z odzyskania starych dziedzicznych klejnotów. A my będziemy się cieszyć, mogąc je oddać prawowitym spadkobiercom.

Tutaj jest tylko jeden taki dziedziczny klejnot, pomyślał hrabia. Skoro oni używają liczby mnogiej, to znaczy, że musi ich być jeszcze więcej. Głośno zaś zapytał:

- Czy to tak leżało, kiedy tu przyszliście? Morten naiwnie opowiedział mu o mechanizmie w skalnej ścianie i o tym, że ów mechanizm doprowadził do odnalezienia skarbu. Chciał pokazać temu zarozumiałcowi, że nie są tacy głupi, jak hrabia sądzi.

- Juana, przestań mnie szarpać!

Hrabia patrzył na ostrą wypukłość w murze. Po drugiej stronie musi się znajdować taka sama, myślał. Jeśli oni się upierają, że to jest własność ich, czy państwa hiszpańskiego, wszystko jedno, to o skarbie, który znajdę ja sam, tak powiedzieć nie będą mogli. I tym razem ja będę pierwszy!

Wzruszył ramionami.

- Porozmawiamy o tym później - rzekł pojednawczo i szybkim krokiem ruszył do przeciwnego końca groty.

- Stój! - krzyknęli Morten i Juana równocześnie. - Nie idź tam!

Aha, będą próbowali mnie zatrzymać.

- Znaleźliście znowu coś? - spytał z niewinną miną, oglądając się przez ramię.

- Nie, ale przecież Unni ci mówiła, że to niebezpieczne - tłumaczył Morten.

- Unni? Ta gówniara? Czy miałbym... ?

- Antonio, powstrzymaj go! - krzyczał Morten, bo właśnie inni zaczęli wchodzić do groty.

Na dworze słońce zeszło za wzgórze. W dolinie zapadł mrok i kamienie nie rzucały już cieni. Potężne kolosy stały jeszcze bardziej milczące niż przedtem i strzegły swojej tajemnicy.

Teraz ludzie mieli tylko pochodnie do rozpraszania mroku. Wiele z nich już się zresztą dopalało, płomienie pełgały niepewnie jakby w ostatnim, przepraszającym pozdrowieniu.

Obaj przeciwnicy mierzyli się nawzajem. Wyczekująco. Również w rozpadlinie między skalnymi ścianami dzień zamierał.

Jordi próbował grać na zwłokę. Czekał na Tabrisa.

- Go miałeś na myśli, mówiąc, że zlikwidowałeś czary Urraki, Wamba?

Odpowiedział mu głos Leona:

- Wamba zawsze tak robi.

- Robił - poprawił go Jordi. - Ty nie masz już żadnej mocy, Wamba.

- W jakiejś grotcie, tylko nie wiem, w której - charczał ochryple. - Schowałem wasz znak. Bo ręka Urraki wbija mury w ziemię. Ale Wamba umie stawiać inne mury. Wrywać kamienie z gór. Wamba jest silny! Urraca myśli, że może wszystko. Ale Wamba jest większy. Wamba zastawia pułapki.

Rozległ się ordynarny, skrzekliwy śmiech odpychającego stwora.

Emma nadal wrzeszczała, siedząc na zdradzieckiej, wąskiej półce, na dodatek pochylonej w dół.

- Nie możesz prędzej zabić tego potwora? Czy to dla ciebie takie trudne, Jordi, który podobno wszystko potrafisz? Przecież ja za chwilę stąd spadnę!

Tabris wielkimi łukami zlatywał w dół na swoich czarodziejsko pięknych skrzydłach.

- Potrzebujesz pomocy? - krzyknął.

- Jeszcze nie teraz, muszę wydobyć z niego więcej informacji. Ale zabierz tę wrzeszczącą idiotkę, ona mnie rozprasza. Wrócisz tu potem?

- Oczywiście! Tabris zdjął Emmę ze skały i rzeczywiście zrobił to w ostatniej chwili, bo byłaby spadła.

- Czy ona zasługuje, by ją oszczędzić? - spytał Jordiego.

- Nie - odparł Jordi, uważnie obserwując każdy ruch Wamby. - Ale nie chcemy być takimi nędznikami, jak ona.

Emma sprawiała wrażenie, że mogłaby zabić Tabrisa, ale opanowała się, spojrzawszy w jego okrutną twarz demona. Tabris wsunął sobie kobietę pod pachę, musiała wisieć w najbardziej upokarzający sposób. Trzymał ją jak coś obrzydliwego, czego by się najchętniej nie dotykało.

Kiedy wzniesli się ponad góry, Emma przestała wrzeszczeć i do końca podróży zachowywała się cicho. Absolutnie nie chciała ryzykować, że demon upuści ją „ w takim miejscu.

Oczy hrabiego płonęły. Przecież musi istnieć coś jeszcze po drugiej stronie ściany! Taki sam skarb. Tak! Triumf! Zwycięstwo! Zobaczył niewielki kamyk sterczący ze ściany.

- Nie rób tego! - krzyknęła Unni. - To pułapka! Hrabia się odwrócił.

- Pułapka? - zaśmiał się odrażająco. - Dlaczego po jednej stronie miałyby być pułapka, a po drugiej jej nie ma? O, nie, wy chcecie tylko odsunąć mnie od tego, co jest moje. Jesteście bandą złodziei! Wszyscy co do jednego!

- Ale ja przed chwilą widziałam Wambę.

- Phi! - prychnął hrabia zniecierpliwiony.

- Czy oni nie potrafią się niczego nauczyć? - mruknął Antonio. - Tak samo fanatyczny jak jego siostra, choć widział, do czego ją to doprowadziło. Tak samo zachłanny na pieniądze.

- Tak bywa - westchnęła Sissi. - Widywałam oszalałych graczy przed jednorękiem bandytą. Takie same rozpalone oczy, te same ruchy, sztywne z napięcia.

Hrabia mierzył wzrokiem odległość od mechanizmu. Chyba jednak nie pozostawał całkiem głuchy na ostrzeżenia Unni, ponieważ jakby na próbę podchodził do ściany i odskakiwał.

Najpierw bardzo ostrożnie, potem śmieiej. Udawał zadowolonego z tego, co już poznał.

- Nie, tak nie można. Trzeba go powstrzymać - rzekła Unni gniewnie. Podbiegła do hrabiego, by go odciągnąć z niebezpiecznego jej zdaniem terytorium, ale Antonio rzucił się za nią i złapał ją za rękę.

- Jesteś dla Jordiego wszystkim - powiedział surowo. - Nie możesz składać tej miłości na ołtarzu czegoś tak bezwartościowego!

Hrabia usłyszał ich rozmowę i wpadł w złość. Twarz miał zaciętą.

- Nie odgrywajcie dramatycznych przedstawień! - syknął. - Sprawdziłem te kamienie. Tu nie ma żadnej pułapki, nie chcę więcej słuchać tych głupstw.

Antonio wciąż mocno trzymał Unni, hrabia zaś ruszył pewnym krokiem ku skalnej ścianie i pociągnął obluźowany kamień.

- To się na nic nie zda - powiedział Morten.

Tym razem jednak prosty element zdawał się działać od razu, nie tak jak poprzednio, kiedy należało go przekreślić.

Gdzieś w oddali rozległo się trzaśnięcie, jakby uderzenie we wnętrzu góry. Wszyscy spojrzeli na ziemię.

- Wracaj! - krzyknęła Unni. - Szybko!

Twarz hrabiego wykrzywiało podniecenie. Nie był w stanie ruszyć się z miejsca.

- To jest moje! - krzyczał. - Pamiętajcie, że to jest moje! Wszystko, co znajduje się tutaj, należy do mnie! Tylko do mnie! Ja to znalazłem!

- Nie! - krzyczała Unni. - Wracaj! Jak najszybciej! Nagle od powały oderwał się olbrzymi blok i hrabia zniknął pod nim całutki, mimo że był przecież niepospolicie wysokim mężczyzną.

Wamba założył bardzo skuteczną pułapkę. Pościg za bogactwem pochłonął jeszcze jedną ofiarę.

CZEŚĆ PIĄTA
AMOR

Paralizujący nastrój nie chciał ustąpić, mimo że Antonio nakazał wszystkim pracować. Skalnego bloku przesunąć nie mogli, musiał pozostać kamieniem nagrobnym hrabiego. Juana odmówiła modlitwę za umarłych.

Ona i Morten otrzymali zadanie zgromadzenia zapasu paliwa do pochodni. By zwiększyć siłę światła, rozpalili wiele niedużych ognisk pod ścianami.

Juana zносиła i układała opał na stos, mówiła przy tym bez przerwy:

- Dziesięcioro naszych przeciwników wyruszyło na tę wyprawę. Najpierw Roger został zamordowany przez Tabrisa. To było straszne, ale konieczne dla uratowania życia Gudrun. Potem zniknęli ci dwaj hiszpańscy dranie pracujący dla Alonza. Oni uciekli, Tabris mi o tym powiedział.

- Udało im się - mruknął Morten. - Wiedzieli, co robią.

- Tak. No a potem Flavia sama sobie wykopała grób, wreszcie Kenny został zamordowany przez Thorego Andersena. Już tutaj Wamba zajął się Alonzem i Thorem. A teraz hrabia zginął, można powiedzieć z własnej ręki. Tak więc zostało ich tylko dwoje, Emma i Tommy, chociaż do jakiego stopnia można ich traktować jako żywych, nie mam pojęcia.

- Emma jest niczym kot - rzekł Morten ponuro. - Ona zawsze spada na cztery łapy i może dziewięć razy tracić życie. Co najmniej dziewięć.

- Z urodą to można daleko zajść - powiedziała Juana z tęsknotą w głosie.

Tym razem Morten znalazł właściwe słowa, choć całość brzmiała dość naiwnie:

- Uroda znaczy bardzo wiele. Ty masz wielką urodę, Juano, bo posiadasz wiele tego, czego brakuje Emmie. Ona jest piękną powłoką pozbawioną jakiegokolwiek treści. Ty zaś masz i jedno, i drugie.

I naprawdę tak myślał. Morten sam był tym zaskoczony.

Może nareszcie stał się dorosły?

Ej, chyba nie!

Nieśmiałym ruchem ujął dłoń Juany i uśmiechnął się do niej, a ona odczytała właściwie jego spontaniczne zachowanie: „Ciebie i mnie łączy coś bardzo pięknego. Możemy ze sobą rozmawiać, możemy się sobie zwierzać”.

Juana poczuła ciepło w sercu, musiała przez chwilę mrugać, żeby powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Z tego może być coś ładnego, pomyślała. Nigdy by mi do głowy nie

przyszło, że po Miguelu mogłabym się zakochać w kimś tak zwyczajnym, ale przecież wszystko stało się dziwnie prosto, jakby samo z siebie. Może to coś w rodzaju odreagowania? Może to tak, jakby się położyć na wygodnym łóżku z IKEA po długiej i męczącej wędrówce w innych wymiarach, z widziadłami i upiorami, ścigającymi człowieka od rana do nocy?

Tacy byli zajęci sobą nawzajem, tak wstrząśnięci makabryczną śmiercią hrabiego, że całkiem zapomnieli o tym, co jakąś godzinę temu znaleźli: wgłębienie na bocznej ścianie arki, do którego mógł być może pasować ostatni gryf.

Upewniwszy się, że nikt ich nie widzi, Morten skradł Juanie przelotny pocałunek, potem jeszcze jeden, dłuższy, który trwał i trwał, aż w końcu Antonio zawołał:

- Morten? Juana? Gdzie wy się podziewacie? Tabris właśnie wrócił!

Ocknęli się z rozkosznego oszołomienia i z pięknego świata marzeń przenieśli się do ponurej rzeczywistości.

Jednak, kiedy opuszczali grootę, trzymali się za ręce. I nie byli w stanie przestać spoglądać sobie nawzajem w oczy.

Przyjaciele uśmiechali się na ten widok wzruszeni. To było jak błysk ciepłego światła w tej tragicznej, a może nawet katastrofalnej ciemności.

Unni stała w wejściu do groty i patrzyła w głąb. Czuła się głęboko zdeprymowana, liczne przypadki tragicznej śmierci dały się jej mocno we znaki.

Przecież nie o to chodziło w naszej ekspedycji, żeby ludzie mieli umierać, skarżył się w jej duszy jakiś głos. Byli to wprawdzie nasi przeciwnicy, wrogowie, niebezpieczni i żądni krwi, ale przecież nikt z nas nie życzył im śmierci. Pragnęliśmy tylko, żeby zostawili nas w spokoju.

Sześć osób odeszło. I to z naszego powodu.

Nie, to nie tak. To, co nimi powodowało, to była żądza złota, odbierająca rozsądek. My dla nich nie mieliśmy żadnego znaczenia. Potrzebowali nas tylko po to, byśmy im pokazali drogę do skarbu.

Ale takie usprawiedliwienia nic jej nie pomogły. Unni mimo wszystko czuła się winna.

Kolejne, lękliwe spojrzenie do wnętrza groty. Było też coś innego. Lęk, który spływał jej po plecach niczym deszczowa woda. Coś, co szeptało o niebezpieczeństwie. O zagrożeniu... Wilgotny, zatechły odór grobów z dawnych czasów.

Pełen żądy zemsty śmiech, którego nikt nie słyszał. On po prostu trwał tutaj, pod sklepieniem tej groty, i czekał.

Pospiesznie odwróciła się ku światłu i pobiegła do swoich towarzyszy.

Emma wylądowała.

Jak wszyscy inni cierpiała z głodu i dlatego była bardziej skłonna do irytacji niż zwykle. Pierwsze, co zobaczyła, to Tommy, ułożony pod pledem koło przerażająco wielkich kamieni. Bowiem nad płaskowyżem Gór Kantabryjskich nadal trwał wczesny zmierzch, a tylko w grocie panowały nieprzeniknione ciemności, dla których rozproszenia potrzebny był ogień.

- A więc to tutaj leży Tommy. No tak, ale wygląda jak nieżywy.

- Tommy żyje - odparł Antonio ostro. - Nie ma powodu do kpin.

Emma posłała mu przeciągłe spojrzenie, ale nie zdawała sobie sprawy z tego, że już dawno przestała być uwodzicielska.

- Dostał w głowę kamieniem rzuconym przez potwora - wyjaśniła. - Uderzenie było silne. Tak, tak, no to jest nas wciąż dużo do podziału, chociaż nie bardzo jest się czym dzielić.

- Emma, przestań! - upomniała ją Unni cicho.

- O, moja prześladowczyni na krótkich nogach też tutaj jest. No to chciałabym ci powiedzieć, że potwór właśnie w tej chwili robi mielone kotlety z twojego jedyne wielbiciela.

- To nieprawda - rozległ się głos Tabrisa. - Jordi radzi sobie bardzo dobrze, Unni.

- Nie, no, do diabła! To ty masz dwóch wielbicieli? - skrzywiła się Emma. - Ale gust to masz raczej marny, Unni. Oni zresztą też. No ale teraz chciałabym wiedzieć, co tutaj się dzieje, Antonio.

- Jak na kogoś, kto właśnie cudem uniknął śmierci, jesteś niebywale pyskata, Emma. Hrabia nie podziękował Tabrisowi, ale ty też tego nie zrobiłaś. Co to za maniery mają nasi przeciwnicy?

Udała, że tego napomnienia nie słyszy.

- No właśnie, a gdzież to jest jego wysokość?

- Najlepiej będzie, jak pójdiesz z nami do groty - rzekł Antonio i wszyscy tam poszli. Tabris chciał się dowiedzieć czegoś więcej o ostatnich wydarzeniach, zmienił się więc w Miguela. Czasu wiele jednak nie miał, bo martwił się o Jordiego.

On i Emma przy okazji wysłuchali krótkiego raportu. Rzeczywiście, śmierć hrabiego wstrząsnęła Emmą, zaczęła się więc zachowywać ostrożniej, uważniej patrzyła, gdzie stawia

nogi. Zastanawiała się, co też to za grota i jakim cudem tamci się tutaj dostali, ale tego Antonio nie chciał wyjaśniać. Zresztą sam nie wiedział o grocie zbyt wiele.

Natomiast Święte Serce Galicji dosłownie Emmę poraziło.

- Jest fantastycznie piękne - szeptała.

Unni nie bardzo się z tym zgadzała. Klejnot był przyciężki, nieforemny i szczerze mówiąc, kiczowaty, jakby twórcy chodziło o możliwie największe nagromadzenie ozdób i ornamentów. Masywna podstawa z kutego złota, ciężka jak żelazna płyta, wszystko w kształcie serca, brzegi wysadzone diamentami. Ogromny rubin zasługiwał na lepszą oprawę. Całość miała około metra średnicy i chyba na Emmie właśnie to robiło największe wrażenie.

- Jest po prostu brzydkie - oznajmiła Unni. Czowała się niedobrze. Bała się, bo doznała wrażenia, że nie wszystko tutaj jest jak trzeba.

Emma posłała jej złośliwe spojrzenie.

- No cóż - powiedziała. - Jak nikt go nie chce, to ja mogę wziąć. Bardzo chętnie - dodała lekko.

- Ono należy do Galicji - poinformowała Unni.

- Nonsens! Przecież myśmy je znaleźli!

Aha, więc teraz to jesteśmy my? Unni obejrzała się przez ramię. Jakby ktoś tam był, ale nie zauważyła nikogo. Emma drażyła temat.

- Co Galicja będzie z tego miała. Wsadzą klejnot do szklanej gabloty w jakimś muzeum, którego nikt nie odwiedza? Nie, powiedzcie mi lepiej, co to za dziwna grota. Antonio, co znaczy ten ołtarz?

Unni wydała z siebie jęk i z całej siły oparła się o ścianę groty.

- Unni, co się dzieje? - spytał Antonio przestraszony. - Żle się czujesz?

- Nie, ale tutaj coś jest. Coś strasznego, coś śmiertelnie niebezpiecznego. Jordi nie może tu wchodzić! Powiedzcie mu to. Nie wolno mu tutaj wejść, bo tu czeka jego los.

- Już to mówiłaś. Czy mogłabyś wytłumaczyć dokładniej?

- Nie, ja nic nie rozumiem. Muszę tylko pilnować, żeby... Jordi tu nie wszedł.

Antonio ukucnął przy niej. Podniósł się dopiero, kiedy Juana półgłosem wymówiła jego imię.

Nagle przypomniała sobie swoje i Mortena znalezisko. Wspięła się na palce i wyszeptała:

- Morten i ja chyba... nam się wydaje, że znaleźliśmy miejsce dla ostatniego gryfa. Możliwe, że tak.

- Naprawdę? A gdzie?

Juana zrobiła się jeszcze bardziej tajemnicza. Szeptwała prawie bezgłośnie.

- Na tylnej ścianie ołtarza.

- Świetnie - pochwalił ją Antonio. - Ale teraz nic o tym nie mów. Dopóki Emma jest w pobliżu.

Morten też to słyszał. Wielokrotnie, z uroczystą miną skinął głową.

- Musimy ją jakoś wywabić z grotu - rzekł Antonio.

- Ja się tym zajmę - obiecał Miguel.

- Jako Tabris?

- Nie, jako Miguel. Antonio się uśmiechnął.

- Tak, pod tą postacią będziesz chyba skuteczniejszy. Miguel zawołał Emmę, a ona podeszła z pewnym respektem.

- Chcesz posłuchać o tych wielkich kamieniach na zewnątrz?

Emma natychmiast złagodniała. Ujęła go pod rękę uszczęśliwiona.

- Mój wybawca - zaszcebiotała. - Szkoda, że ktoś taki przystojny może mieć takie ponure wnętrze!

Miguel posłał uspokajające spojrzenie cokolwiek przestraszonej Sissi. Ona odpowiedziała mu bladym uśmiechem.

Miguel nie musiał jednak pokazywać Emmie żadnych kamieni, bowiem nagle na zewnątrz rozległo się na pół stłumione wołanie.

- Tommy - stwierdziła Sissi. - Musiał się ocknać. Wszyscy wybiegli, w grocie została jedynie Unni.

Stała blisko ołtarza.

- A ty nie idziesz? - spytał Antonio.

- Za chwilę - odparła, - Muszę sprawdzić, gdzie jest źródło tego zagrożenia. Muszę ratować Jordiego.

- Nie rozumiem cię. I nie podoba mi się to. Morten, zostań z Unni!

Morten był jednym z dotkniętych dziedzictwem, jednym z tych, którzy mają umrzeć po skończeniu dwudziestego piątego roku życia, czyli już bardzo niedługo.

Dlatego znaczył więcej niż na przykład Sissi, Juana czy nawet Antonio. Mimo że ten miał pewne zdolności, ponieważ napił się trochę czarodziejskiego wywaru Urraki kiedyś dawno temu w górach Hemsedal.

Och, napój działał długo, ale przecież i tak nie starczyło tego na dłużej niż parę lat.

Mój Boże, tyle się wydarzyło od tamtych czasów!

Dość niechętnie Morten został w grocie.

Wolałby teraz pójść z Juana, z drugiej jednak strony był dumny, że otrzymał kolejne zadanie.

Starał się, by jego głos brzmiał władczo i jak najbardziej męsko.

- Co tym razem wyczuwasz, Unni?

- Nie potrafię tego ani zdefiniować, ani zidentyfikować. Ale coś się czai między pełgającymi cieniami w tej grocie. Czeka na Jordiego. Muszę spróbować, czy nie uda mi się odkryć istoty tego czegoś, natury zagrożenia. Bo tylko wtedy będę mogła je pokonać.

- No a co będzie, jeśli to się czai na nas? Unni potrząsnęła głową.

- Na ciebie nie. Chociaż możliwe, że... Oczy jej się rozszerzyły!

- Tak, to się czai na mnie! Morten, musimy uciekać! Chłopak rzucił się do wyjścia.

Włos jeżył mu się na głowie ze strachu.

- Spiesz się, Unni! Szybko! Spójrz! Coś wyłoniło się z nicości.

- Nie, nie, tylko nie to! - Przerazające wizje żelaznej dziewicy tłukły jej się po głowie. Próbowала się poruszyć, ale stała jak wrośnięta w ziemię. Jakieś trupie, kościste ręce popchnęły ją do ołtarza, tam zacisnęły się niczym imadła na jej nadgarstkach, a potem wokół kostek.

- Uciekaj, Morten, uciekaj! Byłam kompletną idiotką, nie pomyślałam, że również mnie może coś grozić! Tylko niech Jordi tu nie przychodzi, bo oni właśnie tego pragną.

Morten biegł, jakby mu sam diabeł deptał po piętach, ale nic go nie zatrzymywało.

- Amor ilimitado solamente! - wrzasnęła Unni, ale bez rezultatu. Nie miała przy sobie znaku rycerzy.

Dookoła niej stało czterech katów inkwizycji, byli czarniejsi i bardziej przerażający niż kiedykolwiek przedtem.

Grota niegdyś odwiedzana przez złego Wambę dodawała im sił. Ich moc była teraz większa, zło wprost z nich buchało, a na ich fanatycznych trupich gębach pysznił się triumf.

„Dostaliśmy jedną, to dostaniemy i tego drugiego”, syczały upiorne głosy. „Będzie nasz!”

Czarni rycerze widzieli wszystko. Stali w kącie groty i nic nie mogli zrobić.

Don Garcia rzekł z goryczą:

„Ten przeklęty Wamba musiał ukryć naszą ochronę. To wszystko by się nie stało, gdyby on wtedy się nie wmieszał. Nie mówiąc już o fatalnej sile jego sztuczek”!

„Tak, Urraca nie była w stanie unieszkodliwić jego złych zaklęć, tyle tylko że zamroczyła mu umysł tak, że on nigdy sobie nie przypomni, gdzie to było, nie trafi tutaj”, uśmiechnął się don Federico cierpko, ale też ze smutkiem.

Don Galindo czuł się bezradny.

„Nędzni słudzy inkwizycji mogą pociągnąć za najdłuższą nitkę i wygrać to starcie tutaj. Ja nie wiem, czego trzeba, żeby teraz uratować tę naszą biedną dziewczynę”.

„Ani Jordiego. A to przecież na niego oni przede wszystkim polują”, westchnął don Ramiro.

„Och, ale marzą też, żeby się zemścić na mojej potomkini, Unni. Pamiętajcie, że ona usunęła z drogi aż siedmiu tych diabłów”, zauważył don Sebastian.

„To wszystko jest po prostu przytłaczające”, potwierdził don Federico. „Ach, tylu by tu trzeba ochraniać. Unni, Jordi, Urraca. Nie mówiąc już o innych młodych bohaterach, którzy tu przybyli. A my jesteśmy cieniami pozbawionymi jakiegokolwiek siły”.

„Gdybyśmy tak mogli zburzyć to, co Wamba tutaj zbudował!”

„Wtedy Unni i Jordi zostaliby uratowani. Ale czy los naszych rodów, to nie wiem. Chyba nie”.

Don Garcia wpadł mu w słowo:

„Wyzwolenie jest blisko! Tak blisko, a jednak tak daleko!”

Czuli, że rozpacz i bezradność wbijają ich w ziemię.

Tommy leżał i wrzeszczał bardziej ze strachu niż z bólu. Twarz ukrył w dłoniach.

- Co się dzieje, Tommy? - spytał Antonio. Chłopakiem wstrząsał szloch, był naprawdę przerażony.

- Kamień. Ten wielki, milczący kamień... on do mnie mówił.

- Ten wielki, ciemny?

- Tak. Tak. Ten... on się poruszył. Podszedł do mnie bliżej i...

- Głupstwa opowiadasz! To tylko wieczorne cienie tworzą taką iluzję.

- Nie, on chciał mi coś powiedzieć. Ja nie chcę tutaj być.

- Nie będziesz musiał. Czy coś cię boli?

- Boli? - Twarz chłopaka była absolutnie pusta. - Boli? Tak. W głowie.

- Nic dziwnego. Dostałeś potężny cios. To nawet mogło spowodować halucynacje.

- To nie były żadne halu... halunizacje. Antonio nie widział potrzeby poprawiania go.

- Właściwie to nie powinniśmy cię ruszać, ale trzeba cię przenieść nad potok. Bliżej nas. Poczujesz się lepiej?

- Będę musiał wejść do środka?

- Przecież nie chciałeś.

- Zabierzcie mnie stąd! - wrzeszczał Tommy.

- Zaraz. Najpierw musimy coś załatwić. Tommy wrzeszczał z przerażenia.

- Głazy, które mówią bez słów. Potwory obrośnięte kudłami, które mogą w człowieka rzucić kamieniem. Demony latające nad ziemią. Ja chcę do domu!

Zaczął płakać, wstrząsały nim spazmatyczne szlochy. Niezbyt to dobrze dla jego potłuczonej głowy.

- Zaraz będziesz mógł trochę odpocząć - obiecał Antonio. - Chciałbym tylko zapytać... powiedziałeś, że głąz przemawia bez słów. Co dokładnie miałeś na myśli?

- Że on mówił w mojej głowie, w środku. No tak, to możliwe w jego stanie.

- I co ten głąz powiedział?

Tommy miał zupełnie szklane spojrzenie. „Ja jestem brama. Zwróć mi spokój!”

- OK, OK - powiedział Antonio. - Wstrząśnienie mózgu. Chodźcie tutaj wszyscy, musimy go przenieść. Co się stało, Morten? Wyglądasz, jakbyś zobaczył upiora. ;’

Morten pokazywał ręką na grootę, próbując mu od - powiedzieć, ale na to trzeba było czasu. W końcu wyjaśnił, co się stało.

Antonio słuchał z niedowierzaniem, ale musiał zaakceptować informację.

O mój Boże, mój Boże, co ja mam robić? myślał w popłochu. Przecież ja jestem tylko Antonio, człowiek bez | specjalnych zdolności. Nie mogę tam do nich po prostu ! pójść, bo zniszczę wszystko, wpakuję Unni w tarapaty, , O Boże, jak mam jej pomóc? Kto mógłby to zrobić?

Kto mógłby pomóc Unni? Nikt.

Antonio rozglądał się wokół i nienawidził te maleje samotnej doliny. Tych niezwykłych, górujących nad nią głazów. Kamieni nagrobnych. I osypisk po obu stronach doliny. I nieba, które robiło się coraz Ciemniejsze. Czy ten ciężki kamień mógłby przemówić? Przekazać jakąś myśl, ulokować ją w głowie Tommy'ego? Także i on wymienił ten milczący głaz. Dlaczego?

Antonio spojrział w górę na kolosa i poczuł nieprzyjemny dreszcz na plecach. Smutek, wielkość, szum historii, wszystko to odczuwał i było to bardzo nieprzyjemne. Zawierało się w tym wszystkim coś absolutnego!

Ułożyli rannego tak, że nie widział głazów, po czym skierowali się ku przerażającej teraz grocie.

Co mam robić? myślał Antonio. Co ja mam robić?

- Antonio! - zawołała Unni, gdy tylko stwierdziła, że przyjaciele weszli do groty i stanęli przy wejściu. Nie wszyscy mogli zobaczyć mnichów, ale wszyscy byli wstrząśnięci, słyszeli bowiem, co powiedział Morten. - Antonio, nie mówcie o tym Jordiemu!

Antonio na moment przymknął oczy. Już przecież wysłał Tabrisa, żeby wsparł Jordiego w zmaganiach z Wambą, ale też po to, by powiedział mu, co się tu dzieje.

- Obiecuj mi to! - nalegała Unni.

- Dobrze - powiedział Antonio podejrzanie szybko i z poczuciem winy. - Morten i Juana! Gdzie widzieliście zagłębienie dla ostatniego gryfa?

Ponownie mu wyjaśnili. Na tylnej ścianie ołtarza.

Antonio starał się ocenić sytuację. Mnisi stali po obu stronach i przemawiali do Unni swoimi ostrymi, jakby pustymi głosami. Dotarły do niego słowa: „Gdzie się podziewa twój kochanek, odpowiadaj zaraz, to nie będziesz musiała cierpieć!”

„Nie wiem”, odparła Unni i to chyba nie była prawda, ale ona za nic nie zdradziłaby Jordiego.

Antonio zabrał ze sobą wszystkich pozostałych i schronił się z nimi za stalagmitami, musieli przykucnąć, żeby się całkiem schować. Nie chciał ryzykować kolejnych nieszczęść.

- Juana i Morten... wy wiecie, gdzie się znajduje wgłębienie. Jedno z was musi się tam zakraść i włożyć do niego gryfa. Szybko! Być może to uratuje sytuację. Ufam, że mnisi nie przejmują się waszym losem, ale na Boga, działajcie ostrożnie!

Juana zgłosiła się natychmiast, że to ona pójdzie, rzuciła tylko niespokojne spojrzenie w stronę wściekłych upiorów.

Dla męskiej dumy Mortena tego było za wiele.

- Ja idę! - oznajmił stanowczo. - Daj mi gryfa!

- A nie możemy razem? - spytała Juana.

- Nie - zaprotestował Antonio. - Dziękuję ci za odwagę, Juana, ale pójdzie Morten.

Morten żałował w głębi duszy, dzielnie jednak pochylił głowę i skradał się wzdłuż ścian pod ochroną formacji lodowych. Serce tłukło mu się w piersi jak szalone, nigdy jeszcze nie znajdował się tak blisko tych budzących grozę istot, bo w izbie tortur w Santiago de Compostela nie był obecny.

Morten zdał sobie sprawę, że dokonał największego wyczynu swojego życia, ale, uff, nie powinien pomniejszać historycznego dramatu takim słowem jak wyczyn. To nie jest film akcji z mnóstwem nieprawdopodobnych scen, ta makabra dzieje się naprawdę.

O rany boskie, jak oni traktują Unni! Oto jeden podnosi w górę jakieś narzędzie tortur, lepiej, żebym nie wiedział, do czego to może służyć.

„To tylko przedsmak tego, co może się przytrafić, jeśli nam nie powiesz, gdzie się znajduje ten żywy trup. Bo on ma klucz, którego teraz bardzo potrzebujemy”.

Klucz? Gryf. Morten starał się opanować strach, płonął cały z wysiłku, ale dzielnie czołgał się do tylnej ściany ołtarza. Nie dostaniecie żadnego klucza, wy przekłete strachy na wróble. Klucz Jordi oddał mnie! Przez Antonia, ale to nieważne, dość, że mam go ja! O rany, muszę uciekać, oni mnie zabijają, jak zobaczą, że tutaj jestem. Mój Boże, teraz słyszałem zdławiony krzyk Unni, ona jest taka dzielna.

Ja też jestem dzielny, nie ucieknę, o nie, najwyżej umrę z honorem, gdzie jest to wgłębienie, rany, jak ja się trzęsę, wprost nie mogę ulokować gryfa na miejscu, oni usłyszą chrobotanie... o, tak, tam!

A to co znowu? Przecież ten gryf wcale tu nie pasuje! Co mam teraz zrobić? Ale dlaczego nie pasuje, przecież wgłębienie tu było, jestem tego pewien na tysiąc procent! Ratunku, teraz jeden z potworów zrobił parę kroków w moją stronę, co za straszne stopy, powinienem uciekać...

Chyba nikt nigdy nie rej terował szybciej! Zgnębiony Morten opowiadał przyjacielom o swojej porażce.

- Mowy nie ma o porażce, Morten - protestował Antonio. - Sprawileś się wspaniale. Tylko co my teraz zrobimy? Nie, żadne z was nie może próbować iść z odsieczą Unni, to by było dla niej jeszcze gorzej, bo oni by złapali śmiałka i użyli go jako dodatkowego środka nacisku. Groziliby, że go zabiją, jeśli Unni nie wyjawi, gdzie jest Jordi. Nie wolno jej na to narażać. Tylko co robić w takim razie? Czy naprawdę nie istnieje żadna pomoc?

Antonio nigdy jeszcze nie czuł się taki rozpaczliwie bezradny.

No to jestem bliski wykonania zadania, myślał Tabris. Leciał tak wysoko, że widział jeszcze słońce za szczytami gór nad horyzontem.

Jak to będzie wspaniale. Już wkrótce wszystko pozostanie za mną. Zrobił specjalnie trudne okrążenie, unosił się na skrzydłach i rozkoszował wolnością. Pomyśleć, że mógłby utracić to poczucie swobody i stać się istotą śmiertelną! Na to musiałbym chyba zwariować. Nie umieć polecieć tam, gdzie się chce, nie móc stać się niewidzialnym pod osłoną skrzydeł, nie mieć prawa poczarować trochę, choćby dla zabawy...

Ale jeśli nie, to będę musiał zostać w Ciemnościach.

Może to był jakiś znak, że słońce zachodzi również dla niego?

Towarzysze. Jego nowi przyjaciele, Sissi...

Tylko że oni istnieją jedynie przez chwilę, przez maleńką cząstkę wieczności. Potem odchodzą. A Sissi i tak nigdy nie będzie miał, to niemożliwe. Są dwiema istotami z całkiem innych gatunków, to beznadziejna sprawa.

Przyjaciele pomrą. I on także, jeśli przemieni się w człowieka. Jego życie przemienie razem z życiem przyjaciół.

Dlaczego jednak nie mógłby być demonem i zostać na świecie?

To by chyba można jakoś urządzić, na przykład jako podziękowanie ze strony mistrza? To najmniejsze, czego mógłby zażądać, kiedy złoży już raport o tajemnicy rycerzy i przyniesie ze sobą Urracę. A właśnie, gdzie ona się podziewa?

Sissi. Cudowna Sissi. Ona umrze. Pożyje jeszcze co najwyżej z osiemdziesiąt lat. To po prostu moment w wieczności. Chociaż nie! Ja mam przecież zabić ich wszystkich tutaj. Tak będzie dla niej najlepiej.

Tam jest Jordi. Nadal żyje. Ale potwór zapędził go między skały i tam zamknął. Wamba dyszy wściekle. Ja widzę, co Jordi ma w myślach, do czego zmierza. Interesuje go ten żaloszny skarb u stóp Wamby. Potwór oddalił się od niego, ale nie bardzo. Tylko kawałek.

Jordi stał i czekał. Ponad wszystko pragnął zbliżyć się do skarbu. Ale Wamba czuwał i zachowywał się tak jak ptak, który strzeże swoich jaj w gnieździe.

Oto przybywa Tabris. Jordi poczuł się nagle spokojniejszy. Nie był już taki samotny.

Ale co Tabris woła?

Jordi zdał sobie sprawę, że strach przepływa przez jego ciało lodowatą falą. Unni we władzy katów inkwizycji?

- Muszę tam iść. Natychmiast! - zawołał w odpowiedzi. - Zaniesiesz mnie?

- Nie! Bo tamci tylko na to czekają. Oni przecież ciebie chcą pojmać. A mają dość siły, by cię unieszkodliwić. To jest siła, którą dały im zaklęcia Wamby w grocie.

- Nie obchodzi mnie, co zrobią ze mną, tylko Unni nie może się nic stać - zawołał Jordi z rozpaczą.

Oblicze Tabrisa pozostało nieprzeniknione. W tej samej chwili się zdecydował.

- No dobrze! Ale najpierw dokończ tutaj sprawę!

- Jak mam sobie dać z tym radę?

- Pomogę ci. Miecz to jedyna broń, będąca w stanie zranić bestię, a ty jesteś jedynym, który może podnieść tę broń.

Chyba nie bardzo, pomyślał Jordi. Był już porządnie zmęczony, bardzo bolały go ramiona.

Unni, nie, nie! Czul się jak pies myśliwski, który nie może się urwać z uwięzi. Przepęłniała go wściekła nienawiść do Wamby - Leona, który go tutaj zatrzymuje i nie pozwala mu biec na ratunek ukochanej. Leon, który zniszczył całe jego dzieciństwo i wczesną młodość. Czy ten nędznik ma zniszczyć również resztę? Czy przez niego Jordi ma stracić Unni?

Zapomniał o wszelkiej ostrożności. Musi wracać do groty, musi zakończyć trwającą tam wojnę pozycyjną.

Nie sięgał Wambie do szyi. Zwykle łagodny Jordi był jak odmieniony. Nie licząc się z niczym, realizował swój plan. Odkoczył w bok, porwał największy klejnot z kupki czarownika, złotą tiarę, i zaczął z nią uciekać, a przeciwnik ryknął ze złości. Tym razem i Wamba, i Leon byli chyba tak samo wściekli.

Jordi udał, że w biegu zgubił tiarę, Wamba dopadł tam natychmiast, pochylił się, by ją podnieść. Jordi tylko na to czekał. Uniósł miecz i jednym jedynym wściekłym cięciem odrąbał głowę od ciała Wamby - Leona.

Potem uciekł, by odrąbany łeb go przypadkiem nie trafił. Tabris był tuż, tuż, chwycił Jordiego i obaj wznieśli się w powietrze.

Jordi wypuścił miecz z ręki. Z góry patrzył, jak piękna broń z sykiem się rozpada i znika.

Z Wambą było gorzej. Poprzednim razem wszystko dokonało się o wiele szybciej, teraz jednak Wamba znalazł sobie mieszkanie w ciele żywej istoty i to ciało właśnie hamowało proces rozkładu.

Kiedy Tabris i Jordi byli już tak daleko, że mieli stracić Wambę z oczu, obaj obejrzeni się jeszcze ostatni raz. Skarb leżał na ziemi. Dwaj zmarli, Alonzo i Thore Andersen również. Poza tym jednak łączka między skałami była pusta. Na trawie nie dostrzegli już niczego.

Wamba, a razem z nim Leon, definitywnie zniknął i z czasu, i z przestrzeni.

Po kilku sekundach znaleźli się z powrotem w grocie.

Z Unni było marnie. Jordi patrzył z przerażeniem na czterech mnichów gotowych rozpocząć tortury. Rozpoznawał żelazne imadła i rozpalone kleszcze, nie chciał na to dłużej patrzeć.

- Jestem tutaj! - zawołał. - Róbcie, co chcecie, ze mną, ale ją zostawcie w spokoju!

Kaci aż podskoczyli ze zdumienia. Ich złe gęby zaśniły triumfalnie w pełnych oczekiwania grymasach, oświetlone przez palący się na podłodze groty ogień.

Nagle jednak złe uśmiechy zgasły. Mnisi odwrócili się i patrzyli na mur za swoimi plecami. Ten, który zasłaniał wewnętrzną część groty.

Rozległ się trzask i luźne kawałki muru posypały się w dół. Rozpadła się zewnętrzna warstwa.

- Dzieło Wamby - rzekł Jordi. - Mur, który się rozpada. No to nareszcie czarownik z praczasu opuścił nas i świat na zawsze. Albo nie. To mogło się zdarzyć tylko w chwili jego śmierci, a ta nastąpiła jakiś czas temu. To coś innego...

Nagle drgnął, bo rozległ się krzyk Emmy, która stała na pół ukryta za jakimś stalagmitem. Próbowwała uciekać, ale Tabris ją powstrzymał. Musieli mieć ją pod nadzorem.

- Róbcie to! - krzyczała Emma do mnichów. - Dręczcie ich, zabijcie ich oboje! Nie zasługują na lepszy los! Jordi przypomniał sobie, że przecież kaci są narzędziami Emmy. Tabris też miał być. Tylko że nim nie tak łatwo jest sterować.

- Spieszcie się! - wrzeszczała Emma. - Nie stójcie tak, i nie gapcie się!

Ale mnisi wciąż byli jak sparaliżowani.

Oczom zebranych ukazał się wewnętrzny mur.

I wtedy mnisi zaczęli krzyczeć, bo na murze zobaczyli napis: *Amor ilimitado solamente!* Po chwili ukazała się także tarcza herbowa rycerzy ze znakiem, który wobec katów inkwizycji miał morderczą moc.

Dwóch mnichów próbowało uciekać, ale na próżno. Wszyscy czterej runęli na ziemię w konwulsyjnych skurczach i po chwili rozplynęli się w powietrzu.

Ostatni czterej, z początkowych trzynastu, definitywnie przestali istnieć.

- Uff! - odetchnął Morten z ulgą.

- No jasne, inaczej nie mogło się to skończyć, skoro byli na tyle głupi, żeby zaczynać w trzynastu - próbowała żartować Unni, która, zataczając się, odchodziła od ołtarza,

delikatnie podtrzymywana przez Jordiego. Obejmowali się nawzajem i starali się nie płakać z wielkiej ulgi.

- O, patrzcie! - zawołała Juana. - Tam, w prawdziwym murze, znajduje się ostatnie wgłębienie. Tuż pod tarczą.

Morten wyjął gryfa i podał go Unni, która przecież była potomkinią rodu z Vasconii. A gryf Vasconii oznaczał miłość. Amor.

Ona sama mogła się o tym przekonać.

Miguel mocno obejmował Sissi, która właściwie nie miała tu nic do roboty, ale on bał się ją wypuścić. Sissi wciąż trwała w napięciu i żądzy zemsty, więc nie można było przewidzieć, co jej przyjdzie do głowy.

Tommy dostał zastrzyk przeciwbólowy i leżał na trawie pod gwiazdami, które powoli, jakby nieśmiało, zaczynały rozpalać się na niebie.

W gocie wszyscy uważnie patrzyli, jak Unni kładzie gryfa na przeznaczone mu miejsce, uroczyście, podtrzymywana przez Jordiego.

Potem czekali.

Wolno i z łoskotem wewnętrzny mur z tarczą osuwał się pod ziemię. Wolno, bardzo wolno, a jednak z trzaskiem. Może to nic dziwnego. Mimo wszystko minęło ponad pięćset lat.

AMOR ILIMITADO SOLAMENTE

Kaci inkwizycji zniknęli na zawsze. Podobnie Wamba - Leon. Zarena została zamknięta w dole z nieczystościami.

Wszystkie mistyczne zagrożenia przestały istnieć.

Z wyjątkiem jednego.

Tabris, który zamierzał wymordować ich wszystkich. Że on jest w stanie to zrobić, nikt nie wątpił. W ostatnich godzinach jego oczy były dzikie, jak zaczarowane, miało się wrażenie, że jego nerwy znajdują się na skórze, a nie pod nią. Był niespokojny i czasami zły, a oni nie wiedzieli, co o tym sądzić.

Jako Miguel stał obok Sissi i patrzył ze zdumieniem na to, co ukazuje się spod muru.

Jak już zdążyli się dowiedzieć, duża grota w głębi była podzielona na dwoje, aż do osuwającego się muru. Dalej w głębi jednak widać było jakiś otwór. Był teraz pogrążony w ciemnościach.

- Jezu! - jęknęła Emma. - Jak oni zdołali to wszystko zbudować w tamtych czasach?

- Mury zapadające się w ziemię były specjalnością naszych przodków - odparła Unni krótko. - Spotkaliśmy ich już masę. Tylko że ten różni się wyraźnie od pozostałych, jest znacznie większy. Musiał z nimi być jakiś techniczny geniusz. Plus Urraca. Ona chyba maczała w tym więcej niż jeden palec.

- Ja powinnam była być z wami - powiedziała Emmą.

- W naszej grupie nie ma dla ciebie miejsca - uciął Antonio. - Nigdy nie byłaś jedną z nas. Czy możemy teraz popatrzeć bez niepotrzebnego gadania?

Coś się ukazało po obu stronach naciekowej ściany pośrodku. Zdumieni, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje, obserwowali, jak dwa identyczne przedmioty wyłaniają się wolniutko.

- Sarkofagi? - wykrzyknęła Sissi zaskoczona.

- Rozdzieleni nawet po śmierci - przypomniała Unni ze smutkiem. - To są królewskie dzieci.

- A, no tak - potwierdziła Juana. - Więc to tutaj spoczywają?

Unni skuliła się zdjęta dreszczem.

- Ale nie czują się tu dobrze.

- Oczywiście, że nie, są przecież rozdzieleni.

- Jest jeszcze jakaś inna przyczyna. Grotę przenika lodowaty wiatr. Jakby tam w środku znajdował się jakiś otwór.

- Może brama?

Umilkli. Nikt już nic więcej nie mówił, bo tymczasem mur zniknął całkiem.

Nagle wszyscy zaczęli z trudem łapać powietrze. Bo oto stanęli przed nimi następcy tronu, owe wybrane królewskie dzieci stały przy sarkofagach, każde po swojej stronie naciekowej ściany. Tak samo fantastycznie urodziwi, jak Unni zapamiętała ich ze swoich wizji. Mała Elvira z perłami wplecionymi we włosy, z wysoką kryzą zasłaniającą szyję i w ciasno zasznurowanym staniku. Księżę Rodriguez w jedwabiach i aksamitach, w typowych dla swojego czasu bufiastych spodniach i bufiastych rękawach z rozcięciami, z kędzierzawymi, czarnymi włosami ostrzyżonymi na pazia.

Biła z obojga niezwykła słodycz, byli tacy młodzi, tacy strasznie bezradni i zarazem dostojni, że cała grupa mimo woli pozdrowiła ich z wielkim szacunkiem. Wszyscy z wyjątkiem Emmy.

- Co oni, do cholery, tutaj robią? To przecież upiory!

- Nie, to nie są upiory - poprawiła ją Unni. - To duchy, zabłąkane dusze, które nie znalazły spokoju.

- No ale przecież takie dusze to właśnie upiory. Nikt nie miał zamiaru jej tłumaczyć. Była zbyt gruboskórna, by pojąć takie niuanse.

Jordi uprzejmym gestem poprosił królewskie dzieci, by wyszły na środek, gdzie nie ma już ściany, i spotkały się. Oboje jednak z wielkim smutkiem potrząsnęli głowami.

- Oni nie mogą tego zrobić - oznajmił jakiś głos z tyłu i wszyscy odwrócili się jak na komendę.

- Rycerze! - wykrzyknął Jordi zdumiony. - I potraficie mówić!

Don Federico uśmiechnął się.

- Umiemy, owszem, i to dzięki wam.

Rycerze wyglądali na zadowolonych, ale uśmiechali się z jakimś smutkiem. Wciąż mieli na sobie swoje czarne peleryny, ale kaptury zdjęli z głów. Wyglądali chyba tak, jak musieli wyglądać w swoich najlepszych czasach.

- Ale ja nie rozumiem - jękał Jordi. - Co myśmy takiego zrobili?

- Nie domyślcie się? A dlaczego waszym zdaniem rozpadł się mur Wamby i mogliście odsłonić ten wewnętrzny z zagłębieniem dla ostatniego gryfa?

- Myśleliśmy, że to jego śmierć...

Don Federico potrząsał swoją posiwiałą głową.

- Kunszt Wamby jest silniejszy niż on sam. Jego dzieła go przeżyły. To musiało być coś innego, czego ten zwykły mur nie wytrzymał.

- Co takiego?

- *Amor ilimitado solamente*. Tylko bezgraniczna miłość.

- Wciąż nie rozumiem.

Plomienie na paleniskach chwiały się niepewnie, ogień zaczynał dogasać. Uśmiech don Federica był niezwykle ciepły, gdy rycerz powiedział:

- Jaka miłość może być większa od waszej? Unni mogła uniknąć tortur i strasznej śmierci, wystarczyło, żeby powiedziała, gdzie jest Jordi. Ona jednak tego nie uczyniła. A ty, Jordi, wiedziałeś, że czeka cię śmierć, jeśli tu wrócisz. Mimo to przyszedłeś, bo twoja ukochana znalazła się w niebezpieczeństwie. Dlatego mur runął i nasz znak ukazał się w świetle dnia. Ten znak, który Wamba chciał ukryć. Bo przecież on współpracował z nędznymi sługami inkwizycji. Znak oraz słowa: *Amor ilimitado solamente*, zabiły ostatnich katów, dzięki czemu skończyła się również nasza udręka. Staliśmy się widzialni, zostaliśmy uzdrowieni, odzyskaliśmy zdolność mowy. Najserdeczniej wam za to dziękujemy.

Pięciu rycerzy z głębokim respektem pochyliło głowy.

- A konie? - spytała Unni, miłośniczka zwierząt.

- Oczekują na zewnątrz. Mam nadzieję, że ów śpiący młody mężczyzna nie obudzi się tymczasem i nie przestraszy.

- Ale wy chyba nie jesteście żywymi ludźmi? - wyrwało się Emmie.

Rycerze odwrócili od niej swoje prastare twarze. Głos don Federica brzmiał ostro:

- Co robi tutaj ta pospolita kobieta?

- Musieliśmy ją uratować przed Wambą - odparł Jordi. Don Federico skrzywił się z obrzydzeniem.

- Wasza dobroć was któregoś dnia zgubi. Trzeba się jej pozbyć. Ona nie zasługuje, by ją oszczędzać. Nie, my nie jesteśmy żywymi istotami, ale z nadzieją oczekujemy dnia, gdy będziemy mogli wyjść na spotkanie godnej śmierci. Może Bóg da, że to się stanie już niedługo.

Emma otworzyła usta, by zadać kolejne pytania, ale don Federico odwrócił się od niej bez słowa i Emma została z tymi otwartymi ustami.

Rycerz zaś mówił dalej, zwracając się do Jordiego i jego przyjaciół:

- Tak więc ukazał się wewnętrzny mur i teraz spokojnie możecie pokonać ostatnią przeszkodę.

Jordi spojrział w głąb groty, gdzie panowały ciemności.

- Czy to naprawdę jest ostatnia przeszkoda?

- Nie - przyznał don Federico. - Ale ostatnia, którą pomoże wam otworzyć gryf. Teraz pozostaje tylko pytanie, czy wasza miłość jest wystarczająco silna, by unicestwić największe osiągnięcie Wamby, czyli mur między sarkofagami.

Sissi przerwała mu:

- Ależ to naturalna ściana naciekowa!

- Zwyczajne mydlenie oczu. To Wamba wznosił ten mur dzięki swojej czarodziejskiej sile i zrobił to tak, by nikt nie był w stanie go rozbić.

- Myślę, że on był większym czarownikiem, niż myśmy sobie wyobrażali - rzekł Antonio w zamyśleniu.

Don Federico z powagą skinął głową.

- Chyba największym, jaki kiedykolwiek żył. Juana powiedziała:

- Istniał taki wizygocki król, który nazywał się Wamba. Ale to chyba nie on?

- Nie, tamten król żył w siódmym wieku, a aż taki stary Wamba nie był, choć i on przeżył swoje. Należał wprawdzie do potomków tamtego wizygockiego króla, ale sam nic królewskiego w sobie nie miał.

- A czy był także potomkiem Agili?

To pytała Unni, don Federico spojrział jej przenikliwie w oczy.

- Owszem. Agila żył w jeszcze bardziej odległych czasach. Ale skoro już o tym mówimy, to wiedźcie, że zarówno don Galindo, don Garcia, i ja także jesteśmy potomkami Wizygotów. Oni się potem połączyli z królewskim rodem Asturii, który bardzo się rozgałęział. Aż do naszych czasów - zakończył z niepewnym uśmiechem.

- Ale jaką rolę odgrywa ów Agila? Dlaczego on ma tutaj swój megalit?

Twarze rycerzy okrywał mrok.

- Porozmawiamy o Agili później. Czy najpierw możemy dostać tu więcej światła?

Wielu wybiegło na zewnątrz, by się tym zająć. Trwało to dosyć długo, ale potem fascynujące formacje lodowe na nowo rozbłysły w blasku, w tej grocie, która prawdopodobnie byłaby wielkim odkryciem dla geologów i turystów, a która jednak ze względu na swoje po - ; łożenie pozostawała niedostępna. No i dobrze. Bo wielu ludzi czuło się nie najlepiej w jej atmosferze.

Pełni oczekiwań otoczyli rycerzy. Emma, która czuła, że te upiory, jak ich nazywała, jej nie lubią, dyskretnie odsunęła się na stronę, skąd mogła śledzić rozwój wydarzeń, sama nie będąc widzianą.

Przywódcy obu grup powrócili do przerwanej rozmowy.

- Powiedzcie nam, co mamy teraz robić - poprosił Jordi.

Don Federico rozejrzał się wokół, jakby wyczuwał, coś nieprzyjemnego.

- Wszędzie tu jest mnóstwo ukrytych czarów - powiedział z wolna. - Nie wszystko rozpoznaję, ponieważ opuściliśmy tę grootę na dobre i na złe, kiedy Wamba i Urraca wraz z pomocnikami odprawiali tu swoje rytuały.

- Ale chcecie przede wszystkim, żebyśmy usunęli mur między dwojgiem młodych?

Don Federico przez ułamek sekundy zwlekał z odpowiedzią, lecz Jordi był czujny.

- Jest jeszcze coś ponad to, prawda?

- Z całego serca pragniemy, by młodzi znaleźli nareszcie spokój w przyzwoitych grobach i żeby ich już nic nie dzieliło. To była też nasza najważniejsza misja, za której wypełnienie odpowiadamy rycerskim honorem.

- Ale to nie jest wasza zagadka, prawda? Dzięki temu przekleństwo ciężące nad waszymi rodami nie zostanie cofnięte?

Zaległa długa cisza.

- Prawda.

Oni musieli zrobić coś niewybaczalnego, pomyślała Unni.

Jordi czekał na więcej informacji, kiedy jednak ich nie otrzymał, rzekł, jakby chciał podsumować to, co się dotychczas stało:

- Powiadacie, że nie rozpoznajecie wszystkich czarów, jakie znalazły się w tej grocie, w takim razie pozwólcie nam posuwać się wolno, krok po kroku. Najpierw zakończmy długą samotność dwojga królewskich dzieci, usuńmy mur, który dzielił ich również po śmierci. Będzie to dobry, choć trudny początek.

Don Federico słuchał wzruszony.

- Dopiero co wykonaliście niesłychanie trudne zadanie, zdołaliście zburzyć mur Wamby siłą waszej miłości. Ale czy zdołacie to... ? Tu trzeba o wiele więcej.

- Nasza miłość jest naprawdę silna - rzekł Jordi stanowczo.

- Wiemy o tym. Ale czy wystarczająco silna na to? - potrząsał głową pełen wątpliwości.

Antonio zrobił krok naprzód.

- Ale gdybym ja im pomógł? Moja miłość do Vesli naprawdę nie ma granic.

- To prawda - zgodził się don Federico. - Gdyby jednak to miało pomóc, to Vesla musiałaby tu być.

- Juana i ja też się bardzo nawzajem lubimy - wtrącił Morten chętny do pomocy.

Rycerze roześmiali się.

- To jest zbyt świeża miłość, mój młody przyjacielu. Emma uznała, że trzymanie z rycerzami może przynosić korzyści.

- Nikt nie potrafi kochać tak jak ja - zaszcebiotała. Don Federico spojrział na nią z góry.

- Twoje pojęcie słowa „kochać” niekoniecznie odpowiada naszemu. A miłość własna też się tu na nic nie zda, mogłaby co najwyżej pogorszyć i tak już złe położenie.

Sissi nie mówiła nic. Zdawała sobie sprawę z tego, że miłość do demona nie budzi wielkiej sympatii.

- Chodź, Unni, spróbujemy - postanowił Jordi. - . Co mamy zrobić, don Federico?

- Tutaj nic nie ma znaczenia oprócz bezgranicznej miłości. Chcę was jednak ostrzec, byście w żadnym razie nie dotykali tej zaczarowanej ściany, bo to by mogło mieć nieobliczalne konsekwencje.

Z braku innych pomysłów Unni i Jordi podeszli do ściany, wołając:

- *Amor ilimitado solamente*. Rycerze im pomagali.

Potem trzeba było czekać. Wreszcie rozległ się słaby trzask gdzieś na samej górze muru i na dół posypały się odłamki kamieni, które rozpadały się w zetknięciu z podłożem, ale też i na tym się skończyło.

Próbowali jeszcze wielokrotnie, ale z tym samym rezultatem. Posiadali technikę, ale to, jak się okazuje, za mało. Czy więc ich miłość jest niewystarczająca? Czego tu jeszcze trzeba?

- Może niczego - rzekł don Ramiro zgnębiony. - Może tego w ogóle nie można zburzyć?

Unni zwróciła się do młodej Elviry. Miała łzy w oczach.

- Tak mi przykro, księżniczko. My się naprawdę szczerze kochamy, ale to nie wystarcza. Nawet pomoc Antonia nie zdała się na nic.

Wtedy kilkunastoletnia księżniczka skierowała na nią takie błagalne spojrzenie, z taką rozpaczą spoglądała na coś, czego oni nie widzieli, bo było ukryte za jej sarkofagiem.

Coś jakby niewielki „ołtarzyk”, czy raczej czworokątne wzniesienie. Leżały na nim cztery kamienie do połowy wtłoczone w większy, płaski kamień, który stanowił jakby blat ołtarzyka.

- To jest źle ułożone - powiedział Jordi. - Widać to po wzorze na kamieniach. Co się stanie, jeśli je przesuniemy?

- Ale księżniczka najwyraźniej tego pragnie - wtrąciła Sissi. - Powinniśmy spróbować.

Jordi już zdążył podnieść cztery kamienie. Od którego jednak zacząć i jak je ułożyć?

Prawdopodobnie każdy ma swoje miejsce, ale działać trzeba ostrożnie. Wszyscy tłoczyli się teraz wokół małego stolika czy ołtarza, nie wiadomo, jak to nazwać. Zgodnie wybrali na początek jeden z kamieni.

- Dobrze, to układamy właśnie ten - zdecydował Jordi i z uroczystą miną ułożył kamień.

W następnym momencie wszyscy krzyknęli ze zdumienia i strachu.

Mur się nie poruszył. Ludzie musieli jednak odskoczyć, bowiem ziemia pod nimi zaczęła się trząść i wibrować i z wielkim trzaskiem wyskoczyły w górę dwie ciężkie, żelazne płyty, z których jedna o mało nie powaliła Antonia. Płyty okazały się przykryciem jakiejś prostokątnej piwnicy czy czegoś takiego. Zaczęły teraz stamtąd wylatywać kaskady drogocennych przedmiotów. Leżały początkowo na metalowej płycie, która uniosła się z taką szybkością, że kosztowności niemal fruwały i rozsypywały się wokół.

Jeden klejnot był jednak zbyt ciężki, by wzlecieć w powietrze. Okazało się, że jest to złoty ptak z Ofir. Najwspanialszy klejnot Asturii kiwał się na krawędzi płyty, wysoki, pięknie uformowany, fantastyczny ptak z długim, ostrym dziobem i skrzydłami wysadzanymi tysiącami drogich kamieni w najrozmaitszych kolorach.

Dwa „łańcuchy przewodniczącego” z czystego złota, wysadzone wielkimi szafirami, przeznaczone najwyraźniej dla młodej pary, upadły bardzo blisko krawędzi piwniczki. Emma biegła po grocie jak oszalała, z wywieszonym językiem zbierała klejnoty i złote monety, pozostali jednak stali oniemiałymi ze zdziwienia i patrzyli.

- Nie podchodźcie tu! - powiedziała ostrzegawczym tonem i wyciągnęła jedną rękę, drugą zaś starała się zgarnąć jak najwięcej skarbów. Pospiesznie ściągnęła z siebie bluzkę, by mieć gdzie chować zdobycz, została tylko w samym biustonoszu, - Mówiliście wielokrotnie, że skarb was nie interesuje. To jest moje! Wszystko jest moje!

- Emma, skończ z tymi głupstwami - powiedział Antonio zmęczony. - To wszystko należy do Hiszpanii. Nie mamy do tego najmniejszego prawa.

Nagle Emma podniosła się z rewolwerem w dłoni.

- Źle pilnujecie swojej broni. Bo naszą nam odebraliście. Wszystko leży teraz na zewnątrz. Jordi, będziesz łaskaw położyć jeszcze jeden kamień, po drugiej stronie muru musi się znajdować taki sam skarb.

- Nie - zaprotestował Jordi. - Teraz będziemy działać ostrożnie. I nie zamierzam słuchać twoich rozkazów. Już zbyt wiele szkód nam narobiłaś.

- Ja? To wy nam narobiliście szkód, zwłaszcza mnie. Przez cały czas gnaliście tylko naprzód, żeby jako pierwsi dotrzeć na miejsce. To my powinniśmy byli ‘ przyjąć tu pierwsi.

- Mielicie szansę. Ty zwłaszcza miałaś wiele szans współpracy, Emma, ale z uporem wybierałaś stronę zła.

Emma zorientowała się, że rewolweru nikt się tu nie boi, być może oni wyjęli z niego naboje.

- Teraz zostanecie tutaj, a ja wyjdę z częścią tego, co należy do mnie. Zabieram też królewskie łańcuchy, żebyście ich nie opieczętowali.

- A jak zamierzasz stąd wyjść?

- Mój niewolnik, którego wy dostałam z Ciemności, wyniesie mnie. Chodź, Miguel. I weź tyle skarbów, ile tylko zdołasz. Tylko pamiętaj, że one należą do mnie! Zresztą tam u siebie, w ciemnej otchłani, i tak byś nie widział, jak się mienia drogie kamienie. No, chodź już!

Miguel nie ruszył się z miejsca. Jego twarz była całkowicie pozbawiona wyrazu.

I Emma nie miała czasu patrzeć, czy demon idzie za nią czy nie, taka była pewna swojej władzy nad mężi czyznami i taka podniecona. Pochyliła się, by podnieść z ziemi złote łańcuchy.

- Spójrz w górę! - zawołał ktoś z grupy.

Złoty ptak kiwnął się mocno, kiedy Emma oparła się o krawędź metalowej płyty. Złota figura gwałtownie pochyliła się w przód. Emma, rzecz jasna, nie zrozumiała ostrzeżenia i spiczasty dziób ptaka dźgnął ją z całej siły w kark. Wpadła do otworu i skołała niemal natychmiast wśród wszystkich wspaniałych kosztowności.

Śmierć Emmy oznaczała przerwę w pracy. Królewskie dzieci i rycerze zniknęli na czas, kiedy żywi będą się zajmować zwłokami Emmy, odmawiać za nią modlitwy. To ostatnie wzięła na siebie Juana i czyniła to ze szczerym sercem, ale ze znacznej odległości, przekonana widocznie, że siły niebieskie usłyszą jej prośby i tak. Inni przygotowali prowizoryczne miejsce spoczynku.

Unni miała tego dość. Wciąż kręcimy się wokół zwłok, myślała, i nie była w stanie już w tym uczestniczyć. Siedziała w kącie, pusta w środku, śmiertelnie zmęczona i głodna. Wiedziała, że inni czują się tak samo źle, nie miała jednak siły się podnieść ani w ogóle poruszyć. Całkiem straciła wszelki zapał.

Unni słyszała, jak Antonio mówi, że po wszystkim będą musieli wezwać władze i ekipy ratunkowe, żeby zmarli znaleźli się w normalnych grobach, a skarb trafił we właściwe ręce. Widziała, że Sissi jest ranna, widocznie skaleczyła sobie rękę o ostrą krawędź kamienia, widziała, że Miguel opatruje ranę ukochanej. Widziała czułość w jego zachowaniu, głaskał ją po policzku, w twarzach obojga można było wyczytać miłość i żal, Unni musiała raz po raz ocierać oczy, bo wzrok jej się rozmazywał.

Ceremonie dobiegły końca. Jordi przyniósł ukochanej wody i mały kawałek czekolady. Inni też dostali czekoladę i wody do picia. Miguel oddał swoją porcję Sissi, a ona była taka głodna, że odmówiła tylko dwa razy, zanim przyjęła.

Widocznie demony nie potrzebują aż tyle jedzenia. Unni nie umiała sobie przypomnieć, ile Miguel jadał dotychczas.

W końcu byli gotowi do podjęcia dalszych działań. Ze względu na kończące się zapasy żywności nie mogli sobie pozwolić na sen, musieli zakończyć wszystko tej nocy.

Trudno było wrócić do wcześniejszego rytmu pracy. Niemal zapomnieli, w którym miejscu została ona przerwana.

Skarby zostawili na razie na boku. Ich wielkim zadaniem, przynajmniej teraz, było usunięcie muru Wamby, oddzielającego oba sarkofagi.

- *Mission impossible* - powiedział Morten, było to jedno z jego ulubionych powiedzonek. Chociaż tym razem to zadanie jest rzeczywiście niemożliwe, wszyscy się co do tego zgadzali.

Na szczęście mała doña Elvira wskazała im dalszą drogę: cztery kamienie i kamienny blat. Położyli jeden kamień na miejscu i otworzyli komorę skarbcza. Czy powinni zdobyć się na odwagę ruszenia kolejnego kamienia?

Będą musieli.

Wszyscy wstrzymali dech, kiedy Jordi trzymał kamień nad właściwym dlań miejscem. Przez chwilę wahał się, czy go położyć. Z półmroku znowu wyłonili się rycerze, tak samo spięci jak ludzie. A mała Elvira znowu stała w dawnej pozycji i wciąż miała tak samo przerażone oczy.

- No! - Jordi położył kamień.

Usłyszeli hałas. Pochodził z tamtej strony kurtyny, jak to Unni całkiem bez szacunku nazywała.

- Pójdę tam popatrzeć - zaproponowała.

Pobiegła przed siebie, mijając po drodze don Rodrigueza, który stał sam po swojej stronie.

- Hej, Roddy! - pozdrowiła go w biegu. Była teraz w lepszym nastroju. Wszystko się w końcu jakoś układało, więc czym się tu martwić?

Przystanęła.

- Oj!

Najczęściej używane przez Unni słowo.

- Nie, nic, tylko kolejna skrzynia ze skarbami! - zawołała do przyjaciół. - Ech, zaczynam już być tym zblazowana. Ale poważnie mówiąc, to przyjdźcie i zobaczcie, bo warto! Jest tu więcej poszukiwanych kosztowności.

Przyszli wszyscy z wyjątkiem doñi Elviry.

- To jest dar Kantabrii - stwierdził don Garcia wzruszony. - Jak dobrze widzieć go znowu!

Poprosił Antonia o podniesienie wielkiego i ciężkiego, symbolicznego klucza. Czyste złoto. Klucz do miasta Santillama del Mar.

- Wspaniały - szepnęła Unni i zwykle dość surowy don Garcia rozjaśnił się.

- Teraz brakuje tylko daru Nawarry - powiedział don Ramiro. - I Vasconii. Ale ich tutaj nie ma.

- No właśnie, gdzie jest dar Nawarry? - spytała Sissi.

- Nikt tego nie wie. - W głosie don Ramira było wzruszenie. - Wy też nie wiecie? Czy późniejsza historia nie zna opowieści o ślubnej sukni księżniczki Ermesindy? Otóż miała ona wyjść za mąż za pewnego francuskiego księcia i jej ojciec, jeden z naszych następców tronu -

nie chciałbym wspominać jego imienia, bo to nieprzyjemna sprawa - no więc chciał on zrobić wielkie wrażenie na wszystkich dostojnych gościach, którzy przybyli na wesele do rodzinnego miasta księżniczki. Zamówił suknię ślubną, która miała rzucić na kolana wszystkich, wzbudzić w nich zdumienie i podziw, a także zazdrość - uśmiechał się don Ramiro cierpko. - Suknia miała być uszyta z grubego surowego jedwabiu i wysadzana klejnotami tak, by nie można było jej dotknąć, nie trafiając na perły, złoto lub drogie kamienie. W konsekwencji jednak suknia okazała się taka ciężka, że księżniczka nie mogła się w niej wyprostować, kiedy ją na siebie włożyła. Nogi nie chciały jej nieść. W popłochu więc odszukano ślubną suknię jej matki, a to wysadzone skarbami dziwactwo schowano jako kosztowność do skarbcza. Przeleżała tam wiele lat, aż do czasu, gdy Nawarra złożyła ją w darze na rzecz przygotowywanego powstania.

- W takim razie musi być tu gdzieś w grocie - powiedziała Sissi. - I to my mamy jej szukać, a nie wy, o ile dobrze zrozumiałam.

- Oczywiście, że możemy poszukać sukni - zgodził się Jordi. - I daru Vasconii też. Wracajmy zatem do kamiennej zagadki.

Minęli dwoje młodych, którzy prawdopodobnie nie mogli się ani ruszyć z miejsca, ani rozmawiać. Tylko w ich Oczach było życie. Dona Elvira wciąż miała taki przerażony wzrok.

Zrobimy wszystko, co możliwe, zapewniała ją Unni w myślach. O, żebym ja tak mogła się znaleźć w domu, rozwiązywać w łóżku krzyżówki, oglądać z Jordim telewizję. Życ normalnym życiem.

Kochali się potajemnie w tamtym starym kościele. Na ogół jednak niewiele się zdarzało takich prywatnych chwil. Unni strasznie tęskniła za spokojem, za domem.

Nie, tak nie można. Co się stało z twoim pragnieniem przygód, Unni?

Niestety, są granice tego, co możemy od życia przyjąć.

Z drżeniem rozejrzała się dookoła. Katów nie było już na świecie, a mimo to odczuwała bardzo nieprzyjemny lęk. Musiało być tutaj coś, czego absolutnie być nie powinno. Pod pięknymi sklepieniami czaiło się jakieś zło, jakiś wielki, rozproszony lęk, czyjś ciężki oddech wróżący grozę i śmierć.

Jeszcze nie dotarli do najstraszniejszego zagrożenia.

Unni rzuciła niespokojne spojrzenie w stronę Miguela. Chodź, Jordi, uciekajmy stąd, pomyślała, choć wiedziała, że akurat tego zrobić nie mogą. Jeśli chcą uratować ostatnich potomków rycerzy, to muszą tutaj zostać i pracować dalej.

A potem Tabris będzie mógł nas wszystkich zabić? Jaki sens i jaki pożytek ma wyniknąć z tego akurat zadania? W porządku, dzieci królewskie i rycerze nie będą musieli

przez całą wieczność pozostać upiorami. Ale czy dlatego trzeba złożyć ofiarę tak wielu młodych ludzi?

Nie, teraz znowu jej myśli krążą wokół najbardziej niezrozumiałej części ich zadania. Nie wolno tego robić.

Zebrała w sobie całą odwagę i nadzieję, wolno powlokła się za przyjaciółmi.

Trzeci kamień został położony na miejsce.

Mur Wamby jednak nadal ani drgnął.

Natomiast gdzieś daleko, bliżej wejścia do grotty, zadudniło. Coś jakby się przedzierało, wybijało jeden kamień za drugim ze zgrzytem, od którego słuchających przenikał dreszcz, działało im to na nerwy, wywoływało ból zębów.

- Rany boskie, co to znowu? - zawołała Sissi.

- To arka! - wykrzyknął Antonio. - Czyżby się przesuwała?

- Nie, to wieko się rozsuwa - raportował Miguel, który dobiegł pierwszy na miejsce.

- Ale przecież tam nie było żadnego wieka.

- Nie było widocznego wieka.

- Znowu Urraca - mruknął Antonio. - Chyba za wiele tutaj tych czarów.

- Więcej niż przypuszczasz - rzekł jego przodek, don Ramiro, bardzo cicho. Antonio skulił się. Unni nie była jedyną osobą, która najbardziej ze wszystkiego pragnęła wydostać się z tego miejsca. Właściwie każde z nich miało jakieś swoje ponure przeczucia.

- Chodźcie, chłopcy - powiedział Jordi. - Podniesiemy wieko, to szybciej pójdzie.

Pomagali wszyscy mężczyźni. Wieko z wapienia z lekko zwietrzałą górną powierzchnią było ciężkie, zdołali jednak położyć je ziemi tuż koło arki i nie zmiażdżyć sobie palców ani u nóg, ani u rąk.

Unni nie chciała patrzeć na wieko. Leżała na nim, kiedy obrzydliwi kaci inkwizycji wyjmowali swoje narzędzia tortur... lepiej zajrzeć do wnętrza arki, czy też ołtarza, nikt nie wiedział do końca, z czym mają do czynienia.

Jeszcze jeden skarb. Nie taki wielki jak poprzedni, imponujące jednak, co ci ludzie potrafili zebrać. Tu znajdowały się królewskie korony Yasconii wysadzone szafirami, te, które miały być włożone na głowy młodej pary. Wszyscy patrzyli pełni podziwu, don Sebastian cieszył się.

- W takim razie pozostaje nam tylko ;dar Nawarry, czyli wymyślna suknia ślubna - powiedział Morten. Wbiegł pospiesznie w głąb grotty. - Tu w środku musi być jeszcze jeden skarbiec - zapewniał.

- Nie! Zaczekaj! - wołali jedno przez drugie, ale zaraz potem usłyszeli głos Mortena:

- Owszem, chodźcie i zobaczcie sami!

Musiał wysłuchać wielu gniewnych wymówek i od rycerzy, i od reszty grupy. Czy chce skończyć w jakiejś pułapce, jak hrabia? Mimo wszystko podeszli do najdalszego kąta groty.

To mi się nie podoba, pomyślała Unni. To stąd ciągnie takie okropne zimno. I jak tu ciemno!

Niektórzy byli na tyle przewidujący, by wziąć ze sobą pochodnie, i ci widzieli teraz lepiej. Rycerze szli milczący najwyraźniej niechętnie patrzyli na to, co młodzi robili. Morten natomiast wykazywał wielkie ożywienie. Próbował szukać czegoś w rodzaju pokrywy, ale bez rezultatu;

- A to co znowu? - spytała Juana.

- Chyba jakaś skrzynia - odparł Jordi bez emocji. Tym razem jednak nie była to skrzynia ze skarbem, najwyraźniej natrafili na trumnę. Z wapienia. Bardzo zwiędzałego.

Nagle z pokrywy trumny potoczyły się strumieniem tysiące wielkich i mniejszych szlachetnych kamieni oraz pereł. Sypały się niczym groch na podłogę.

- Dobry Boże! - jęknął Morten, który uruchomił tę lawinę.

- Moim zdaniem tutaj macie swój dar, don Ramiro - powiedziała Unni z przekąsem. - Owa wspaniała suknia ślubna musiała zostać użyta jako piękna narzuta na trumnę.

- No a jedwab, rzecz jasna, zbutwiał przez tyle czasu - wtrąciła Sissi.

- Ale kogo tu pochowano? - zastanawiał się Morten.

- Myślę, że Tommy, który został na zewnątrz, mógłby nam odpowiedzieć na to pytanie - rzekł Jordi - Nie czujecie, jak tu wieje? Przeciąg idzie właśnie z tej trumny w najdalszym kącie groty. Pamiętacie, co zdaniem Tommy'ego mówił do niego wielki kamień? Ja jestem brama. Oddaj mi spokój!

- Chcesz powiedzieć... Że to król Agila spoczywa w tej trumnie? - spytała Juana.

- Co wy na to, szlachetni rycerze? - zwrócił się Jordi do towarzyszących im przodków.

- Tak, tak właśnie jest - potwierdził don Federico z westchnieniem. - Kiedyśmy tutaj przybyli, na zewnątrz był tylko ten wielki kamień. Postanowiliśmy pochować naszych ukochanych tutaj, we wnętrzu groty, razem ze skarbami, dla których to mogła być najlepsza kryjówka. Najpierw jednak nie zauważyliśmy, że tu już jest jakiś grób. I o mało nie doszło do katastrofy, ale dona Urraca jej na szczęście zapobiegła.

- Jakiego rodzaju katastrofy? - spytał Morten. Don Federico westchnął jeszcze raz. Ciężko.

- Lepiej dla was byłoby nie wiedzieć.

- Ach, więc to jest ta wasza tajemnica! - zawołał Jordi. - To jest wasze przekleństwo!

- Tak. Zaklęcia Wamby to nic w porównaniu z tym.

- To naprawdę było aż takie zło? Pochować dwoje dzieci w pobliżu grobu Agili? I wystawić na zewnątrz dwa kamienie nagrobne?

- Nie, nie dlatego. Nie to było przyczyną. Trumna Agili stała tutaj od początku. Myśmy ją przesunęli, a tego właśnie nie powinniśmy byli robić. Teraz nic więcej powiedzieć nie możemy. Powinniście stąd wyjść jak najprędzej. Natychmiast jak tylko wypełnicie zadanie.

Unni zwróciła uwagę na to, że Miguel przysłuchuje się rozmowie z wielkim zainteresowaniem. Był teraz zupełnie inny niż zwykle. Dzikie spojrzenie, pełne napięcia ruchy, rozgorączkowany. Ów dziwny ciąg powietrza najwyraźniej wprawiał go w niepokój. Robił wrażenie ściganego, jakby się bał... nie, to nie strach. Podniecenie. Wzburzenie...

Unni wiedziała, że on chce ich zabić, kiedy już będzie po wszystkim. Jordi traktował tę sprawę zbyt lekkomyślnie. Uważał, że jak przyjdzie co do czego, to jakimś sposobem uda się uniknąć nieszczęścia. Ale Unni zaczęła się teraz bać. Przedtem ona też nie zastanawiała się przesadnie nad zadaniem Tabrisa. Zresztą nikt ni chciał tego rozpamiętywać, więc chętnie odsuwali o siebie każdą myśl.

Teraz Unni przyszło do głowy, że Miguel jest tak dobry dla Sissi właśnie dlatego, że wie, co ją czeka. A że tkwi w nim zło, w to nie wątpiła. I nie miała też złudzeń, że jest on stanowczo zdecydowany przeprowadzić likwidację, jeśli tak można to nazwać.

Uff, co za okropne słowo!

Poczuła lekkie mdłości ze strachu. Próbowwała nabrać do tego równie lekceważącego stosunku jak Jordi, ale nie potrafiła.

- Wyjdźmy stąd - poprosił don Galindo nerwowo. - Stary król Wizygotów chciałby spoczywać w spokoju.

Więcej niż chętnie wycofali się do stołu z czterema kamieniami.

Co stanie się tym razem? Odnaleźli już wszystkie z pięciu wielkich skarbów: Święte Serce Galicji, Złotego Ptaka z Ofir, klucz Kantabrii, królewskie korony i to, co zostało ze ślubnej sukni.

Teraz musi przyjść kolej na zaczarowany mur Wamby. Czy nareszcie ustąpi?

- Ostatni kamień - powiedział Jordi i uniósł go w górę. Kobięca dłoń spoczęła na jego ręce. Obok stała Urraca.

- Nie kładź tego kamienia na miejsce - ostrzegła. - Wzór nie powinien być kompletny.

- Urraca! Nie! - zawołali chórem. - Nie możesz tu wchodzić, to zbyt niebezpieczne!

Krzyczeli jedno przez drugie. Ostrzeżenia, zarówno ze strony rycerzy, jak i młodych współczesnych ludzi, sypały się niczym grad na czarownicę o surowych, ale pięknych oczach.

- Nie mogłam im przecież pozwolić, by wszystko zniszczyli - odpowiedziała Urraca ze smutnym uśmiechem.

Miguel zniknął i zaraz na jego miejsce pojawił się olbrzymi Tabris.

- Tabris, nie, nie rób tego! - krzyknęła Sissi. - Jesteś przecież duchem wolnej woli!

- Właśnie. I nie próbuj mnie do niczego zmuszać!

- Chcę tylko, żebyś się zastanowił - prosiła, ale on jej nie słuchał. Gdy próbowała go odciągnąć, odepchnął ją od siebie z całej siły. Jego uwaga skoncentrowana była wyłącznie na Urrace, wykonywał jakieś ruchy, jakby wokół niej tańczył, i mamrotał coś przy tym pod nosem.

Wszyscy widzieli, że czarownica robi się... nie przezroczysta, ale wygląda, jakby przesłaniała ją woda albo szkło, albo może rozedrgane powietrze. Jordi rozpoznawał ten stan, wiedział, jak ona teraz widzi otaczający ją świat. Widzi go mianowicie tak jak on, tyle że on przystosował się do tej akwaryjnej próżni, jak to nazy, wał, i teraz widział już prawie normalnie. Z początku jednak było mu bardzo trudno.

Juana zaczęła płakać i nie trzeba było długo czekać, a Unni poszła w jej ślady. To niesprawiedliwe. Owa dobra i szlachetna Urraca, która tak bardzo stara się im pomagać, musi być wystawiona na takie straszne traktowanie.

Antonio ukrył twarz w dłoniach, nie był już w stanie na to patrzeć. Nic dziwnego, wszyscy cierpieli, byli bowiem bardzo głodni, mieli głęboko podkrążone oczy ze zmęczenia, napięcia i zmagania się z przeciwnościami.

A więc trzeba będzie wziąć na siebie jeszcze i to brzemień.

Czy to się naprawdę nigdy nie skończy? zastanawiała się Unni rozgoryczona. Myślałam, że osiągnęliśmy już granicę bólu, ale najwyraźniej czeka nas o wiele więcej.

Płomienie na jednym z ognisk nieoczekiwanie strzeliły w górę, rysując groteskowe, ale piękne wzory na ścianach i suficie, odzwierciedlające lodowe formacje w tej strasznej grocie.

Urraca na chwilę przymknęła oczy.

- Teraz jestem całkowicie w mocy demona - poinformowała. - Nie mogę opuścić groty. Będzie to możliwe wyłącznie w chwili, kiedy on zabierze mnie ze sobą do ciemnej otchłani.

Sissi z wściekłości i rozczarowania rzuciła się na Tabrisa i zaczęła okładać go pięściami.

- Dlaczego to zrobiłeś? Ja ci tak wierzyłam!

Że też ona ma odwagę, pomyślała Unni. Tabris nigdy nie wyglądał straszniej niż w tej chwili. Otaczała go zielonkawa, fosforyzująca poświata, oczy płonęły dzikim triumfem, a w otwierających się w pełnym zadowolenia uśmiechu ustach połyskiwały kły. Cała twarz była przerażająco paskudna, a zarazem w niepojęty sposób fascynująca. Rogi znajdowały się na miejscu, podobnie szpony, które wbijały się coraz głębiej w ramiona Urraki. Na szczęście ubranie, czarny T - shirt i spodnie, powiększyło się razem z nim, ale nad ogonem nie miał kontroli, wy dostał mu się przez pęknięty szew spodni na zewnątrz i trzaskał w powietrzu niczym bicz, tak że zgromadzeni musieli odskakiwać na boki.

W końcu skrzydła też się rozpostarły. Akurat tej sztuczki Unni nigdy nie była w stanie pojąć, ale teraz dostrzegła, że w koszulce demona są pęknięcia, przez które mogły się wydostać czubki skrzydeł, po czym już cała reszta wyłoniła się bez przeszkód.

Nie zawsze przemiana człowieka w demona dokonywała się tak prosto. Ogon Tabris pokazywał rzadko albo wcale, ale teraz najwyraźniej machnął ręką na wszelkie ograniczenia.

Przez krótką chwilę Unni patrzyła mu w oczy i naprawdę się przestraszyła. To, co tam wyczytała, wolałaby jak najszybciej zapomnieć.

Jordi zdawał się tracić swoje niezłomne przekonanie, że wszystko skończy się dobrze. Wszyscy byli zbici z tropu tym, co się stało, i rycerze, i przyjaciele Unni.

W końcu musieli spojrzeć prawdzie w oczy. Tabris zamierzał wprowadzić w czyn swoje pogroźki. Rozpacz Sissi do niego nie docierała.

Tylko Urraca zachowywała spokój.

- Dobrze, droga na dół nie jest długa - rzekła do swojego strażnika.

W oczach Tabrisa pokazały się niebezpieczne błyski.

- Nie, Urraco!. - zaprotestował don Federico przejęty. - Tak nie wolno ci myśleć!

Unni wpadła w złość. Mała, dzielna Juana stała w objęciach Mortena, tego Mortena, który wytrzymał przez cały czas, choć wszyscy wiedzieli, że nie należy do najsilniejszych. Oboje spoglądali teraz z dziecinnym lękiem i rozpaczą na Tabrisa. Jordi, który dla wszystkich chciał dobrze, trzymał Unni za rękę, by dodać jej siły i odwagi. Antonio, ofiarny i honorowy Antonio, stał sam. Podobnie jak Sissi, porażona i przygnieciona nieszczęściem.

Unni była coraz bardziej wściekła. A zawsze w takich sytuacjach zaczynały jej z oczu płynąć łzy. Teraz też. Zdradzieckie łzy, ale Unni należała do istot, których uroda rozkwita w gniewie.

- No teraz nareszcie zrobimy koniec z tymi wszystkimi strachami i tajemnicami! - wykrzyknęła, zwracając się do rycerzy. - Ta zabawa w ciuciubabkę przestała być śmieszna. Nieustannie stawiacie nam do rozwiązania coraz trudniejsze zagadki, a my próbujemy je rozwiązywać najlepiej jak potrafimy. Ja wiem, że wam nie wolno nic powiedzieć, że my sami musimy wszystko wyjaśnić, bo w przeciwnym razie to będzie nieważne, ale przecież nie może tak być, że przez cały czas, kiedy uważamy, że coś zrozumieliśmy, wyrastają przed nami nowe trudności!

Don Federico uniósł w górę swoją pokrytą żyłami, starczą dłoń, by powstrzymać ten potok słów, który dziewczyna wyrzucała z siebie na pół z płaczem.

- Rozumiem waszą frustrację, ale ty się mylisz, dzielna panienko. To nie jest nic nowego, to jest samo jądro. I ponieważ dotarliście tak daleko, to sędzę, że macie prawo dowiedzieć się, co się wówczas wydarzyło. Mam rację, Urraca?

- Masz - odparła piękna pani z pryncesu. - Naprawdę sobie na to zasłużyli.

- Wykonali nieprawdopodobną pracę - zgodził się don Galindo. - Żaden z nas się nie spodziewał, że dojdą tak daleko.

- Ale jeszcze nie skończyli - zastrzegł don Garcia, jak zawsze sceptyczny. - Mur Wamby wciąż stoi i nasi ukochani są rozdzieleni tak jak przedtem. Mimo wszystko pozostaje do wykonania niepospolicie trudne zadanie.

- Wiem o tym - przyznał don Federico, a jego ochryply głos prawie nie wywołał żadnego echa w kamiennej grocie. - Teraz jednak powinni poznać historię Agili. Nie można jej nazwać baśnią ani legendą, bo nikt prócz nas jej nie zna. A legenda czy baśń to przecież coś, co ludzie przekazują sobie z ust do ust. Tymczasem ta historia przez ludzi została zapomniana dawno temu.

- Nikt prócz; tutaj zebranych nigdy jej nie słyszał - uściślił don Sebastian.

I don Federico zaczął opowiadać swoim niepewnym, starym głosem. Zanim jednak skończył, w innym miejscu przydarzyło się, że...

Na dole w otchłani mistrz szalał do tego stopnia, że wszyscy zmykali lub starali się znaleźć jakąś kryjówkę.

- Wiedziałem, wiedziałem o tym! - ryczał. - To tam zmierzali. Tam, gdzie nikt nie chodzi, świętoszkowaci rycerze zaprowadzili swoich idiotycznych potomków. A nasz tępy Tabris im na to pozwolił!

Najbliższy mistrzowi marszałek dworu demonów starał się udobruchać władcę, bo z szefem, który wpadł w furję, naprawdę nie ma żartów:

- Wasza wysokość, Tabris jednak pojmał Urracę. No i cały czas im towarzyszy, na pewno dojdzie z nimi do celu.

Mistrz prychnął z taką siłą, że jeden z młodszych diabłów wpadł do kąta. Wielki mistrz nie lubił, by go korygowano.

- Zawsze tak jest z demonami z rodu Nuctemeron. Są zbyt słabi.

- Wybraliśmy właśnie Tabrisa dlatego, że z taką łatwością potrafi wejść w świat ludzi, przyjął ich sposób myślenia - przypomniał marszałek dworu swemu panu. Powiedział „my”, chociaż to mistrz osobiście wskazał na Tabrisa, ale czy teraz warto o tym wspominać? Zwłaszcza gdy mistrz jest w takim humorze? - I to był bardzo rozsądny wybór. Tabris towarzyszył im przez całą drogę. Zarena, demon zemsty, która powinna być silniejsza, zakończyła działalność żałośnie szybko.

Twarz mistrza wykrzywił grymas.

- Zarena. To przecież tylko jedna z moich wielbicielk. Jest cholernie powabna* ale właściwie do niczego się nie nadaje. Skazałem ją na domowy areszt. Niech tam sobie posiedzi.

- Inne wysoko postawione demony chciałyby ją stamtąd zabrać.

- Niech się wynoszą do diabła!

Twarz marszałka dworu demonów wydłużyła się niechętnie.

Żeby tak bez szacunku nadużywać imienia pana i władcy! To nie przystoi mistrzowi Ciemności, państwa demonów.

Z drugiej jednak strony rozumiał swego pana. Zamek mistrza, do którego tylko niektórzy słudzy mieli prawo wstępu, znajdował się w niebezpieczeństwie.

Co więcej, w niebezpieczeństwie znalazła się też pozycja samego mistrza.

- Rozstawić straż! - wrzasnął mistrz ze źle skrywaną histerią w głosie. - Wezwać wszystkie demony wojny! Przygotować ciężką broń!

Takiego poruszenia nie było w państwie Ciemności od pięciuset lat. Demony najwyraźniej zostały przestraszone. Najwięcej powodów do obaw miał jednak sam mistrz. Jego przypominające szpony ręce zaczęły się trząść.

Don Federico rozpoczął swoją opowieść.

- Było kilka powodów, dla których wybraliśmy to właśnie miejsce. Trzech naszych ludzi pochodziło z tutejszych gór i to oni opowiadali nam o zapomnianej dolinie z kościołem. Wędrowali po górach i znaleźli dolinę przez czysty przypadek. Sami wiecie, jaka trudna jest droga tutaj, zwłaszcza po zejściu wielkiej lawiny kamiennej.

- Tak, tak, wiemy - potwierdzały pomruki z różnych stron.

- Oni powiedzieli nam także, jak należy z doliny dojść tutaj, by znaleźć zamkniętą pośród kamieni łączkę. Uznaliśmy, że miejsce nadaje się do ukrycia skarbów. Kiedy zaś nasi ukochani niedoszli władcy stracili życie w tak haniebnym sposobie, zdecydowaliśmy się również pochować ich tutaj, gdzie mogliby spoczywać w pokoju. Domyślcie się, że kiedy tu przybyliśmy, na łączce znajdował się tylko ciemny kamień Agila, wtedy jeszcze nie zapadł się tak bardzo w ziemię, więc imię króla było wyraźnie widoczne. Znaliśmy króla Agila. To nie jest postać z baśni, ale rzeczywisty władca. Był mądrym królem i dobrym człowiekiem. Ale, jak z pewnością wiecie, zwykle zło atakuje, a dobro musi ustępować. Król Agila uciekał ze swoimi ludźmi i tutaj umarł. To było jeszcze przed zejściem kamiennej lawiny i przypuszczalnie w tamtych czasach na łączkę wiodła wygodna przełęcz. Poddani wzniesli kamień na jego pamiątkę.

Tak więc nasi ukochani mieli spoczywać w zapomnianej dolinie, w towarzystwie człowieka reprezentującego dobro. Jak Unni wie, Urraca nam towarzyszyła i wspólnie wybraliśmy tę piękną grootę na miejsce pochówku.

Don Federico zamilkł i wziął głęboki oddech. Był stary i zmęczony, nie na wiele starczało mu sił. Ale mówić wciąż potrafił, to był zresztą jego przywilej - przywilej najstarszego i duchowego przywódcy.

- Dopiero na miejscu zorientowaliśmy się, że również Agila został pochowany we wnętrzu groty. Jego sarkofag nieco zagrażał drogę do miejsca, w którym zamierzaliśmy złożyć nasze dzieci, dlatego postanowiliśmy go trochę przesunąć.

Stary znowu milczał dłuższą chwilę. Tabris przez cały czas nad nimi górował, słuchał, czuwał...

W głębi znaleźliśmy tamten odległy kąt i wydało się nam, że można trumnę króla przesunąć pod samą ścianę, z największym szacunkiem, rzecz jasna, mieliśmy przecież do czynienia z władcą, i to dobrym. Tymczasem stwierdzono, że pod ścianą, w wybranym przez

nas miejscu, wystaje stercząca skała i poleciliśmy naszym ludziom, by ją ścięli. Tym sposobem dotarliśmy do czegoś niepojętego.

Natrafiono na otwór, który wyraźnie dokądś prowadził. Usłyszeliśmy wycie jak z tysiąca wilczych gardzieli, poczuliśmy wiatr o sile orkanu, który powalił nas na ziemię. Przepęłił nas wszystkich najbardziej lodowaty strach, jaki człowiek może sobie wyobrazić.

Tam w środku coś się działo, ale my, przerażeni, wspólnymi siłami zdołaliśmy przesunąć sarkofag Agili wraz z fundamentem i wszystko razem ustawić przy ścianie. W ten sposób zakryliśmy dziurę. Jordi rzekł zdumiony:

- Więc ten młody chłopak, Tommy, się nie mylił, choć taki jest oszołomiony. Słyszał słowa: Jestem brama. Przywróć mi spokój! To Agila do niego przemawiał.

- Niewątpliwie! Zresztą i my słyszeliśmy coś podobnego, zanim przesunęliśmy sarkofag: Okażcie miłosierdzie! Nie skazujcie mnie na cierpienie! Te słowa ciążyły nam jak niezmierne brzemie winy. W całym naszym ziemskim życiu, i później po śmierci. Przez wieleset lat. To, i to, co stało się z naszymi ukochanymi.

- No ale jak do tego doszło? - spytała Sissi.

- Do groty przybył Wamba, szedł po śladach naszych ludzi. Widział wielkie transporty skarbów, a ponieważ był potwornie chciwy, zjawił się tutaj i oznajmił, że kosztowności należą do niego. My, oczywiście, nie chcieliśmy się zgodzić, Wamba wpadł w furję i żeby nam pokrzyżować szyki, wznosił ten mur, zanim zdążyliśmy ustawić oba sarkofagi obok siebie. Rozdzielił królewskie dzieci na wieki. Urraca zrobiła, co w jej mocy, by złagodzić jego przekleństwo, ale szkoda już się stała. Urraca była naszą bardzo zdolną pomocnicą, prawdziwym geniuszem technicznym, potrafiła wznieść wysoki mur, który nie pozwalał zajrzeć do miejsca spoczynku naszych dzieci. Zostawiliśmy na murze naszą pieczęć, by trzymać z dala od niego katów inkwizycji.

Dalszą opowieść podjął don Sebastian.

- Mieliśmy zamiar wkrótce tu wrócić. Tymczasem Wamba wznosił tamten cienki, zewnętrzny mur, który zasłonił nasz znak.

Don Ramiro uśmiechnął się krzywo.

- Najlepsze, co Urraca mogła zrobić, to zmać mu pamięć tak, by nie potrafił sobie przypomnieć, jak się tu dostać.

Don Sebastian mówił dalej:

- A potem dostaliśmy się do niewoli, byliśmy torturowani, zostaliśmy zamęczeni na śmierć. Wtedy to Wamba i Urraca odbyli swój wielki pojedynek czarowników, w czasie którego on rzucił przekleństwo na nasze rody i zamordował Urracę.

- A kto zamordował Wambę? - spytał Antonio.

- Tego nie wiemy. Ale musiał chyba umrzeć ze starości, był przecież już wtedy potwornie stary.

- Kto poustawiał te wszystkie przeszkody na drodze do groty? Te wszystkie pułapki?

- Urraca i nasi ludzie. Częściowo. Niektóre pułapki zastawione na nas to dzieło Wamby. Na przykład zapadnia i podwójny mur w kościele to jego sprawa.

- Dostycie nieprzyjemne pytanie: kto zamordował waszych ludzi, w wyniku czego nie został nikt, kto mógłby opowiedzieć o skarbie? Czy to wy sami?

- Och, nie! Absolutnie nie! To Wamba, bo chciał zagarnąć cały skarb.

- No i zapomniał, biedak, gdzie skarb jest ukryty - rzekła Unni. - To drań, ale teraz nam wszystkim ulżyło, że to nie wy odebraliście życie tamtym... Wybaczenie nam podejrzenie.

Rycerze łaskawie skłonili głowy.

- A ja mam kolejne trudne pytanie - rzekł Jordi. - Co waszym zdaniem znajduje się tam w głębi?

- Na to może odpowiedzieć Tabris.

Demon syknął przez zęby niczym wąż. W końcu jednak zaczął mówić swoim gardłowym głosem:

- Ja wiem, co tam jest. Narobiło się okropnego hałasu na dole w Ciemności tamtego dnia. Mówili, że jakieś ludzkie robactwo przywłaszczyło sobie prawo wtargnięcia wprost do zamku mistrza, do jego prywatnej siedziby, do której nikt nigdy nie wszedł bez zaproszenia. To był wyizolowany świat mistrza, nietykalny, jak myślał. I nagle ktoś się tam włamał. To mogło mieć katastrofalne następstwa.

Unni zdecydowanym tonem powiedziała to, przed czym Tabris się wzdrgał:

- Myślisz, że zło mogło się wydostać na świat?

On zwrócił ku niej swoje budzące grozę oblicze tak gwałtownie i przysunął się tak blisko, że przerażona odskoczyła.

- Nie - wysyczał. - Ale dobro mogło się przedostać do Ciemności. A wówczas mistrz straciłby mnóstwo demonów. Przede wszystkim te z rodu Nuctemeron. Jego władza uległaby korozji.

- Dobro... pod postacią Agili i tych dwojga dzieciaków?

- Tak. A za nimi przyszliby inni. Na świecie istnieje zdumiewająco dużo dobra.

- Owszem - bąknęła Unni. - Tylko że tak rzadko ma ono coś do powiedzenia.

Morten zebrał się na odwagę, by wtrącić:

- Zło jest bardziej fascynujące, w każdym razie w nowościach.

- Ale co to właściwie jest ród Nuctemeron? - spytała Sissi. - Wiem, że ta nazwa znaczy tyle co „Noc rozjaśniona dniem”, niewiele jednak mi to mówi. Co to oznacza?

Tabris patrzył na nią długo, jakby ją z trudem rozpoznawał. Juana uznała, że musi to być dla Sissi upokarzające, więc spytała pospiesznie:

- Dlaczego Jordi nie może położyć na miejsce ostatniego kamienia? Wzór nie może być kompletny, jak powiedziała Urraca, bo co by się stało?

Odpowiedziała jej sama Urraca:

- Wy źle sobie tłumaczyliście wyraz oczu dońi Elviry. Ona nie czekała niecierpliwie, byście znaleźli kod. Ona była śmiertelnie przerażona.

- Więc co by się stało, gdybym uzupełnił wzór? - spytał Jordi.

- Wszystko by się zawaliło. Sarkofagi zapadłyby się w ziemię, resztki ze sklepienia groty by je pogrzebały, a młodzi pozostaliby na wieki błakającymi się upiorami. Rycerze również.

- A ty, dona Urraca? - spytała Unni.

- Ja też. I przekleństwo ciężące nad waszymi rodami zachowałoby swoją moc.

No tak, pomyślała Unni. Jeśli Tabris wymorduje nas wszystkich, to zostanie tylko maleńki synek Vesli. Biedne dziecko!

My wszyscy biedni.

Tabris wyprostował się, głową sięgał niemal sklepienia.

- Teraz znam już tajemnicę rycerzy. Teraz mam Urracę. Moje zadanie zostało wypełnione. Jeszcze tylko jedna rzecz pozostaje do zrobienia.

Cichy szmer przeszedł przez grupę. Wiedzieli, co demon ma na myśli. Zamierza ich pozabijać.

Juana zaciskała wargi, by nie wybuchnąć płaczem, Morten próbował dodać jej otuchy i poczucia bezpieczeństwa, bał się jednak tak samo jak ona. Inni stali jak przymarznięci. Wiedzieli, że próba ucieczki nie ma sensu. Ręce Tabrisa o długich szponach pochwyciłyby ich natychmiast, albo jeszcze prościej: wystarczyłoby krótkie zakłęcie, by wszystkich zatrzymać.

Rycerze stali tak samo bezradni, Urraca nie miała już żadnej magicznej siły. Została zamknięta w swojej akwaryjnej próżni.

- A więc nie udało nam się - stwierdził Jordi niepewnym głosem. - Bo to ty zorientowałaś się, o co chodzi, zanim zdążyliśmy połączyć groby młodych książąt i uwolnić króla Agile z jego bolesnej sytuacji, gdy tak długo musiał rozdzielać od siebie dzień i noc, ciemność i jasność. Powinieneś był dać nam więcej czasu, Tabris.

- Mielście go pod dostatkiem - odparł demon z paskudnym grymasem.

Antonio próbował apelować do niego:

- A co się stanie z nieszczęsnym Tommym, który leży na zewnątrz? Ranny, pozostawiony sam sobie.

- Mam to gdzieś.

Po twarzy Sissi spływały dwa strumienie łez, ale ona nie robiła nic, by je powstrzymać.

- Skoro już wszystko postanowione, to chciałabym, żebyś zaczął ode mnie. Przynajmniej nie będę musiała patrzeć, jak umierają moi najlepsi przyjaciele.

- Nikt z nas tego nie chce - wtrącił Antonio. - Czy nie moglibyśmy zginąć wszyscy równocześnie?

Wargi Tabrisa układały się tak, jakby wymawiał słowa „najlepsi przyjaciele”. Z wielkim zdziwieniem. Po czym nagle odparł twardo:

- Nie! Na ten moment czekałem bardzo długo. Nie może trwać zbyt krótko.

Ręka z okropnymi szponami wbiła się w ramię Sissi. Przyjaciele rzucili się jej bronić, ale on jednym gestem osadził ich w miejscu. Górna warga demona uniosła się w ohydny uśmiech oczekiwania.

- Zrób to jak najszybciej, Miguelu - prosiła, próbując opanować drżenie głosu, który jednak brzmiał bardzo żałośnie.

Triumfalny grymas demona zgasł.

- Miguel?

- Ja cię przecież Kocham, wiesz o tym. Ja jestem Sissi. Kocham i Miguela, i Tabrisa, i na tę moją miłość zaklinam cię, zabij mnie jak najprędzej. Uczyń mi tę łaskę!

Tabris gapił się na nią. Uchwyt na ramieniu dziewczyny nieco zelżał, z rany po szponach pociekła krew.

Demon uniósł głowę i spoglądał na zebranych po kolei, przyglądał się jednemu po drugim, jakby pragnął wzbudzić w sobie jeszcze większą do nich nienawiść. Popatrzył na Urracę i uśmiech zwycięstwa zaczął, z wolna powracać na jego wargi.

- Ty jesteś naszym przyjacielem, Miguelu - rzekł Jordi. - Przeżyliśmy razem wiele dobrych chwil.

- No i co z tego? - odparł Tabris bezbarwnie. Wzrok demona przesunął się znowu na Sissi. W wielkiej grocie panowała absolutna cisza, znikąd najcichszego choćby dźwięku, najmniejszego szmeru, woda nasycona wapniem, która przez wieki tworzyła te fantastyczne formacje i „lodowe sople”, już dawno przestała kapać.

Tabris cofnął rękę z ramienia Sissi. Zobaczył krew na swoich szponach. Długo, w zdumieniu przyglądał się dziewczynie, po czym delikatnie pogłaskał jej policzek wierzchem dłoni.

I jeszcze raz, jak we śnie.

Po czym głęboko wciągnął powietrze i ukrył twarz w dłoniach. Wszyscy jednak zdążyli dostrzec na niej wyraz rozpacz.

Wkrótce ręce demona znowu opadły.

- Utracę wszystko, jeśli nie dopełnię swojego obowiązku. Wszelkie moje demoniczne zdolności. Wstępną do otchłani. Utracę cześć i życie wieczne. Ale to się nie może równać z utratą ciebie, Sissi. Bo po co mi wtedy wieczne życie?

Wstrzymali oddech.

- Chcę być człowiekiem, Miguelem - mówił dalej Tabris ochryłym głosem. - Chcę się zestarzeć z tobą i umrzeć, kiedy mój czas nadejdzie. A właściwie... właściwie to ja nie wiem, czego pragnę.

Nikt się nie poruszył. Nie mieli odwagi. Atmosfera była taka napięta, niepewna decyzja Tabrisa taka krucha. Jedno słowo, jeden gest mógł zburzyć chwiejną równowagę, a konsekwencje byłyby trudne do przewidzenia.

W końcu demon podniósł głowę. Twarz wykrzywiała mu rozpacz i ból. Powolnym krokiem ruszył w stronę Urraki.

Ona patrzyła mu w oczy ze swoją normalną siłą. Tabris potrząsnął głową i uwolnił ją od czarów.

Potem zwrócił wzrok na pozostałych.

- Jesteście jedynymi przyjaciółmi, jakich kiedykolwiek miałem. I Sissi jest jedyną miłością mego życia. Nie chcę wypełnić swojego zadania.

Jakiś dźwięk wyrwał go z transu. Jakby się coś waliło z trzaskiem. Słyszeli to już kiedyś. Wówczas, gdy Unni i Jordi próbowali zrobić coś, by „kurtyna” Wamby runęła.

Widzieli, jak zaczyna wibrować, jak odpadają z niej małe kawałki.

I w końcu...

Pospiesznie chwyтали powietrze. Na wewnętrznej ścianie, nad grobem króla Agili, ukazał się herb rycerzy i można było odczytać słowa: *Amor ilimitado solamente*.

Tylko bezgraniczna miłość.

- Szybko, Tabris! - krzyknęła Urraca. - Uwolnij ich od czarów.

Demon uczynił gest dłonią i znowu mogli się poruszać. Tabris przemienił się w Miguela, nikt nie wiedział jednak, czy on sam tego chciał, czy też mistrz w otchłani Ciemności dokonał aktu zemsty.

Urraca wciąż się denerwowała:

- Miguel! Sissi! Unni z Jordim! Napierajcie na mur! Ty też, Antonio, twoja tęsknota za Veslą ma swoją siłę.

Juana i Morten patrzyli na nią pytająco.

- Nie - odparła Urraca. - Wasza miłość jest jeszcze zbyt niedojrzała. Mogłaby narobić więcej szkody niż pożytku. Ale takiej ofiary, jaką uczynił Miguel, nie spotyka się co dnia. Zresztą pokochać demona też nie każda kobieta potrafi. Miłość pozostałych znamy. Jest czysta, prawdziwa i trwała. No... pchajcie mur i myślcie o swoich ukochanych!

Zrobili, jak kazała. Rycerze podeszli bliżej, oczy małej Elviry płonęły nadzieją, w którą biedactwo chyba sama nie mogła uwierzyć po tak strasznie długim okresie zawodu i rozpacz. Urraca czuwała nad całością. Unni myślała o samotnym Rodriguezie po drugiej stronie muru, który z pewnością nie bardzo wiedział, co się dzieje. Teraz jednak nie wolno jej było myśleć o niczym innym, tylko o miłości do Jordiego. Robiła więc to, co wszyscy. Położyła dłonie na obrzydliwie zimnym murze i postarała się, by jej serce i duszę wypełniły tylko myśli o Jordim, tylko miłość do niego.

Jeśli teraz zaprę się jeszcze mocniej i mur runie, to ja upadnę u stóp Rodrigueza, przemknęła jej przez głowę naprawdę mało poważna wizja i musiała się koncentrować od nowa.

Unni nie odważyła się naciskać mocniej, położyła tylko ręce na chwiejącej się ścianie.

I na jej oczach mur między sarkofagami zaczął się rozplýwać i wolniutko znikać w powietrzu.

Zaległa przytłaczająca cisza.

Doña Elvira i ksiązę Rodriguez patrzyli na siebie. Niepewnym krokiem ruszyli sobie nawzajem na spotkanie. Jakby nie mogli uwierzyć w cud.

Sissi rzuciła się Miguelowi w ramiona, ale nie danym jej było zatrzymać go tylko dla siebie. Wszyscy pragnęli mu dziękować, śmiali się i płakali na przemian, przekrzykiwali się wzajemnie. Rycerze otoczyli kołem Urracę, a ich twarze były jasne i uradowane.

Tylko jedna istota nie uczestniczyła w powszechnej radości.

Miguel.

Czuł się załamany. Rozumieli go, oczywiście. Wiedzieli, czego wyrzekł się z własnej woli.

Wtedy podeszła do niego Urraca i przyjaźnie położyła mu ręce na ramionach.

- Mój drogi przyjacielu. Nigdy bym nie uwierzyła, że będę mogła jakiegoś demona nazywać przyjacielem, ale w tej sytuacji przychodzi mi to z wielką łatwością. Czy pamiętasz, co ci parokrotnie powiedziałam? Te słowa, których nie rozumiałeś?

- Pamiętam - potwierdził zgnębiony. - Że moje czyny zostaną zapisane na moje dobro.

- No właśnie. I oto nadszedł odpowiedni czas. Więcej razy, niż chciałeś o tym słyszeć, pomogłeś naszym młodym przyjaciołom. I mnie raz oszczędziłeś. Nie mogę oczekiwać, że zrobiłbyś to jeszcze raz. W podzięce pragnę złożyć ci pewien dar.

Miguel przyglądał jej się zdumiony, trochę niechętny. Piękna czarownica mówiła dalej:

- Powiedziałeś kiedyś, że chciałbyś być człowiekiem i żyć na ziemi, ale zachować wszystkie zdolności demona. Czy nadal tego pragniesz?

Jego twarz nie wyrażała niczego, gdy mówił:

- Bardziej niż kiedykolwiek.

- W takim razie wola twoja zostanie spełniona. Z jednym wszakże wyjątkiem: nie będziesz miał duszy demona. Nigdy już w przyszłości nie będziesz nikomu życzył źle.

- Urraca, Urraca - upominał ją don Federico. - Demon zawsze będzie demonem.

- Nie masz o tym pojęcia - warknął Miguel w stronę starego rycerza, a oczy pozieleniały mu z gniewu.

- No, no - powiedziała Urraca. - Tak nie można! Wciąż jesteś jeszcze za bardzo demonem. Powinniśmy poczekać jakiś czas, potem przekonasz nas, czy myślisz poważnie, i zobaczymy, co dalej.

- Ale... ja chcę już teraz dostać Sissi!

- Mowy nie ma! - zaprotestowała Urraca ostro. - Nadal siedzi w tobie Tabris, a ty nie masz nad nim kontroli, ponieważ to jest twoja pierwotna postać. Minie trochę czasu, zanim się z nim uporasz, ale jeśli naprawdę chcesz się go pozbyć, to ja ci pomogę.

- Chcę tego naprawdę! - zawołał Miguel szczerze. - Pragnę tego ponad wszystko.

Umilkł i zaczął się z wielką uwagą wpatrywać w najdalszy kąt groty.

Z ciemności wyłoniła się kolejna postać. Mężczyzna z bardzo dawno minionych czasów, ubrany w pięknie wyprawioną skórę zwierzęcą i miękkie buty. Miał długie do ramion blond włosy i nosił szeroki miedziany pas.

Król Agila, władca Wizygotów, którzy przybyli tu znad wybrzeży Bałtyku.

Oniemieli. Czy niespodziankom nigdy nie będzie końca? Teraz jestem pewna, że śnię, pomyślała Unni. Wszystko, cała ta potwornie skomplikowana historia, ta długa podróż, to tylko zły sen!

W takim razie śnijmy dalej! Patrzcie! Król Agila nas pozdrawia.

- Królowo Urraco! Szlachetni rycerze. Poznaje was z tamtego czasu, kiedy nie wiedząc, co czynicie, przenieśliście mój grobowiec w to straszne miejsce graniczne między królestwem nocy i dnia. I wiem, jak uporczywie i jak długo walczyliście o to, by naprawić swój błąd.

Zwrócił się do Elviry i Rodrigueza, którzy tymczasem odnaleźli się, stali teraz przytuleni do siebie, trzymali się za ręce i promienieli szczęściem.

- I was znam, drogie królewskie dzieci. Pozdrawiam was z największym szacunkiem. Wy i ja przez bardzo, bardzo długi czas dzieliliśmy przecież grób.

A wy, cudowni, zdumiewająco młodzi ludzie z przyszłych czasów, których my nawet we śnie nie mogliśmy sobie wyobrazić... To, czego wy zdołaliście dokonać, jest niepojęte!

I wreszcie ty, niezwykły demonie, który dla kobiety z ludzkiego rodu odwróciłeś się od własnego królestwa. Wielka musi być twoja miłość, skoro potrafi złamać przekleństwo czarownika, i dobrych przyjaciół musiałeś zyskać pośród nas, zwyczajnych, śmiertelnych ludzi.

Unni, która powitała go jak króla, co przecież było zgodne ze stanem faktycznym, zastanawiała się, dlaczego Agila akurat teraz się pojawił. Fakt, że jest upiorem, już jej nie niepokoił, widziała ich przecież wystarczająco dużo, by tracić z tego powodu grunt pod nogami. Ale skoro jeszcze nie zdążyli go uwolnić z trudnego położenia?

Wkrótce miała otrzymać odpowiedź na swoje pytania.

- Przybywam do was z przestrogą - rzekł. Wymawiał słowa w jakiś staromodny sposób tak, że z trudem go rozumieli. - Oni gotują się do walki, ci na dole, po tamtej stronie mojego sarkofagu. Jeżeli go przesuniecie, to oni wyleją się strumieniem na zewnątrz, by was unicestwić. A wtedy to już na pewno nie chciałbym być na twoim miejscu - zwrócił się do Miguela.

Unni zaprotestowała.

- Ale byłoby chyba dobrze, gdybyśmy wpuścili trochę dobra do ich królestwa. Wtedy wiele demonów przestałoby istnieć. To znaczy, innymi słowy, zostałyby przemienione w przyzwoite istoty.

Agila z troską potrząsał głową.

- Wy nie zdołacie tam wejść. Nie zdołacie wyrzucić na nich wpływu. Setki ich stoją za tą ścianą, wszyscy gotowi do walki.

Nie brzmiało to zbyt przyjemnie.

- Jak jednak inaczej zdołamy was uratować, królu i panie? - spytał Jordi z wielkim szacunkiem.

Ogniska prawie całkiem pogasły. W grocie zrobiło się ciemno i zimno.

- Ja też tego nie wiem. Chciałbym wam jednak radzić, byście opuścili to miejsce najszybciej jak to możliwe i zapomnieli o przeklętej grocie.

Rycerze byli szczerze zmartwieni. Jordi pamiętał, co cała grupa jest im winna.

- Tego jeszcze zrobić nie możemy, królu i panie - powiedział. - Przybyliśmy tutaj, by spełnić dwie rzeczy. Po pierwsze, połączyć nieszczęsne królewskie dzieci. Dokonałiśmy tego i teraz pozostaje nam tylko przesunąć ich sarkofagi, ustawić je obok siebie. Drugie nasze zadanie miało na celu uwolnienie waszej wysokości. Dopóki tego nie uczynimy, nasi przodkowie rycerze również nie odzyskają wolności. Ani my.

- Ani konie - dodała Unni pospiesznie.

Agila zwrócił ku niej swoją zdumiewająco młodą twarz i uśmiechnął się:

- Jesteś miłośniczką zwierząt, jak widzę.

- Wszyscy jesteśmy - dodał Jordi. - Nie mamy tylko pojęcia, jak przesunąć sarkofag waszej wysokości, żeby nie ściągnąć na siebie nieszczęścia.

- Nie da się tego zrobić. A pierwszym, który zostanie unicestwiony, kiedy dzikie hordy tu wpadną, jest rzecz jasna ów urodziwy młody człowiek - rzekł Agila, wskazując na Miguela. - Zatem on powinien opuścić grocie, kiedy wy będziecie otwierać im wejście.

Miguel miał ponurą, ale i zdecydowaną minę. Wszyscy przyjaciele jednak radzili mu, by poszukał sobie jakiejś kryjówki. A w każdym razie, by opuścił grocie.

- Pójdę z tobą! - zawołała Sissi natychmiast.

- Nie! - zaprotestowała Urraca. - Ty zostaniesz. Musisz dać mu czas.

Miguel był głęboko wzruszony.

- Pójdę - obiecał. - Najpierw jednak muszę się upewnić, że możecie bez narażania życia przesunąć trumnę jego wysokości.

Podszedł do otworu. Nie chciał nikomu pokazać, jak bardzo jest wzruszony.

- Antonio! - zawołał półgłosem. - Chodź no tu i zobacz. Zresztą, chodźcie wszyscy!
Zdumieni podeszli do otworu, a tam uderzył w nich oślepiający blask.

Był ranek, tego się nie spodziewali. A jeszcze mniej śniegu, który musiał spaść w nocy. Teraz wszystko pokrywał czysty, biały całun. Kamień króla Agili stał niczym wielki czarny monument pośród tej bieli. Osobliwa, gęsta cisza, która pojawia się tylko wtedy, gdy spadnie śnieg, trwała nad wszystkimi trzema kamieniami.

- Tommy - jęknął Antonio. Wszyscy pobiegli tam, gdzie znajdował się pokryty śniegiem, niewielki wzgórek. Oczyszczili go pospiesznie i przenieśli do grotty. Unni prosiła rycerzy, by konie też mogły wejść do środka, ale don Sebastian powiedział, że to nie jest konieczne, i spojrzał na nią z czułym błyskiem w oku.

Tommy nadal żył, Miguel i Morten przynieśli drewna na opał i ułożyli przemarzniętego chłopca bliżej ognia. Antonio się nim zajął, wyrzucając sobie ze złością, że zapomniał o własnym pacjencie. Oznajmił po chwili, że Tommy z pewnością się z tego wylize, najważniejsze, żeby nie dostał zapalenia płuc.

- Boże drogi, nie pozwól, żeby on też umarł - modliła się Sissi. - Byłoby o jednego za dużo.

Miguel podszedł do niej i ujął w dłonie jej twarz.

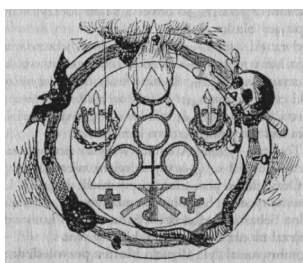
- Sissi, wkrótce będę musiał cię opuścić. Ale spytałaś mnie, czym właściwie jest demon z rodu Nuctemeron.

- Tak. Wciąż tego nie wiem.

Podał jej amulet, który pokrywał niemal całą dłoń dziewczyny.

- To jest Nuctemeron. Chcę, żebyś go zachowała.

Sissi patrzyła przestraszona na amulet. Prawdę powiedziawszy, nie wyglądała przyjemnie.



Miguel próbował wyjaśnić jej, co ten przedmiot oznacza, a dobierał słowa z niezwykłą starannością.

- To jest tylko dla twojej wyobraźni, a nie dla rzeczywistości. Jeśli na twojej drodze pojawią się trudności nie do pokonania, ale tylko wtedy, nie z powodu jakichś drobiazgów, bo w takich sytuacjach amulet nie działa, powinnaś zamknąć go w swoich dłoniach i szeptać moje imię. Wtedy ja przybędę. Wciąż tylko jako siła wyobraźni, ale pomogę ci najlepiej jak będę mógł. Wcale nie jest pewne, że będziesz mnie mogła zobaczyć, ale ja przyjdę i będę przy tobie.

- Dziękuję! I mam cię wzywać imieniem Miguel?

Milczał przez chwilę.

- Ten krąg został stworzony po to, by wzywać demony. I tylko demony. Amulet, który ci daję przeznaczony jest dla mnie i tylko dla mnie. Nie ryzykujesz więc, że na twoje wezwanie zjawi się cała horda.

- Ale przecież ty masz robić wszystko, by pokonać Tabrisa!

- Wiem o tym. I dlatego nie powinnaś używać talizmanu, jeśli nie znajdziesz się w prawdziwej potrzebie. Bo ja bardzo się o ciebie boję. Ale cokolwiek zrobisz, o jednym pamiętaj: nie wzywaj mnie tylko dlatego, że chciałaś mnie zobaczyć!

- Tak! Rozumiem! Nie wolno mi, nawet gdybym bardzo tego pragnęła.

Wtedy Miguel się uśmiechnął.

Jordi ich zawołał. Znowu trzeba było się zająć wielkim dylematem.

Rycerze spoglądali po sobie i kiwali głowami. Z ogromną powagą.

Don Galindo, ten najbardziej przyjazny, przerwał milczenie.

- Problem da się rozwiązać. Mieliśmy wprowadzić nadzieję na jakieś inne wyjście, ale teraz pozostaje tylko to jedno. Ono zaś sprawi, że wszelkie więzi między naszym światem a Ciemnością zostaną zerwane. Wszędzie. Aż po wieki wieków. Miguel? Jesteś na to gotowy? Że nigdy nie wrócisz do Ciemności?

Miguel zobaczył oczyma wyobraźni tamte ponure siedziby pełne zła, nienawiści i podejrzliwości.

- Tak, jestem gotów - odparł mocnym głosem. - Nie chcę tam już nigdy wracać, niezależnie od tego, jak potoczy się mój los na ziemi.

- Dobrze! A teraz zbliżamy się do najgorszego. - Rycerz westchnął ciężko i zaczął mówić nieoczekiwanie uroczystym tonem. - Jordi, musimy się cofnąć do samych początków twojej okrutnej walki o sprawiedliwość dla nas wszystkich. Czy pamiętasz, że daliśmy ci wtedy pięć lat dodatkowych, byś mógł nam pomóc?

- W krypcie grobowej pod ruinami zamku w Nawarze? Pod waszym herbem zawieszonym na ścianie? Tak, pamiętam wszystko bardzo dobrze.

- Wtedy zostałeś naszym wybranym. Wiedzieliśmy, że wyrządzamy ci niesprawiedliwość, ale nie mieliśmy wyboru. Pamiętasz, co się stało, zanim wyszedłeś stamtąd w noc?

- Tak. Wypaliliście mi wtedy na ręce znak. Wasz znak. Urraca stanęła za jego plecami i uniosła dłonie nad jego ramionami, jakby go osłaniała. Unni kurczowo trzymała go za rękę. Była śmiertelnie przerażona, przeczuwała, że teraz chyba powinna się spełnić jeszcze jedna przepowiednia.

Don Federico powiedział:

- Jordi, musisz nam wierzyć, kiedy mówimy, że mieliśmy nadzieję na inne wyjście. Skoro jednak król Agila zawiadamia, że oni tam stoją gotowi do walki...

Nie zdążył dokończyć zdania.

- Mimo wszystko daliśmy ci jednak pięć dodatkowych lat - don Ramiro próbował się bronić.

- Tak, i dziękuję za nie. W ciągu tych pięciu lat zdążyłem poznać moją Unni, ale zawsze przeczuwałem, że nie dostałem ich za darmo. Czego ode mnie oczekujecie?

Unni przerwała im z szybkością karabinu maszynowego:

- Cokolwiek by to miało być, to musi dotyczyć również mnie, bo ja go nie puszczę!

- Unni, no co ty - próbował Jordi z czułością zmienić jej postanowienie.

- Niestety, to niemożliwe - westchnął don Sebastian. - Ty należysz do grona żywych.

- Do licha, Jordi jest wystarczająco żywy!

- Przecież wiesz, że on żyje w czasie dodatkowym, że tak powiem.

Uczyniła jeszcze jedną desperacką próbę.

- Dlaczego nie możecie po prostu otworzyć trumny i przesunąć ziemskich szczątków króla Agili, proszę mi wybaczyć, wasza wysokość, że nazywam rzeczy po imieniu. No więc czy nie można samych szczątków przesunąć w inne miejsce? Dlaczego na przykład nie złożyć dwojga królewskich dzieci w jednej trumnie, tak, by dla jego wysokości została druga?

- My już także o tym myśleliśmy - przyznał don Garcia.

- Chodzi jednak o to, że nie ma żadnych szczątków do przenoszenia. Minęło tysiąc pięćset lat, od kiedy król został pochowany. Jeśli już, to trzeba przesuwać cały sarkofag, a tego nie da się zrobić tak, by całe zło świata nie wylało się przez otwór, jaki wtedy powstanie. Chcemy jednak, byście potem przysunęli sarkofag do tych dwóch pozostałych. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, oczywiście.

Jordi zaczynał powoli tracić cierpliwość, choć bardzo się starał nad sobą panować.

- Czy mógłbym się w końcu dowiedzieć, czego się ode mnie oczekuje?

Don Federico przedstawił instrukcję:

- Antonio! I wszyscy pozostali, zabierzcie tę upartą dziewczynę! Miguelu, teraz powinienes już iść.

- Chętnie bym się dowiedział, co czeka mojego przyjaciela.

Rycerze byli najwyraźniej trochę oburzeni ich zachowaniem.

- No dobrze. Pięćset lat temu królowa Urraca, bo ona była królową, wędrowała po świecie i wypowiadała magiczne zaklęcia we wszystkich tych miejscach, w których mieszkańcy Ciemności mogliby się wydostać na świat. Wtedy nie mogła zrobić nic więcej. Bowiem nikt z żywych nie był w stanie definitywnie pozamykać takich wyjść. Nikt ze zmarłych zresztą też nie. Tylko ktoś, kto znajdował się równocześnie i w sferach przeznaczonych dla żywych, i w sferach dla umarłych. Czekaliśmy długo, by znaleźć kogoś godnego. Młody Santiago należał do takich, którzy mogliby się nadawać. Podobnie zakonny nowicjusz, Jorge. No i jeszcze paru innych. Wszyscy oni jednak byli za bardzo samotni. Zauważyliśmy się Jordiego, sprowadziliśmy go więc do ruin twierdzy w Nawarze i daliśmy mu pięć dodatkowych lat życia. Wicie przecież, jak to miało być w przepowiedni, dwóch braci miało dojść tutaj, a ty, Jordi, byłeś jedynym, który spełniał i ten warunek. Miałeś brata. Teraz nadszedł czas, by wykorzystać znak na twoim ramieniu. Widzisz nasz herb na tylnej ścianie. Jeśli spojrzysz na tę część sarkofagu króla Agili, w której spoczywała jego głowa... i troszeczkę wyżej, to co zobaczysz?

Jordi podszedł kilka kroków bliżej.

- Znak. Ten zwykły.

- No właśnie. I widzisz, że jest identyczny z tym, który ty masz na ramieniu?

- Tak, tylko mój znak jest lekko wypukły, a ten jakby zagłębiony w ścianie.

- To prawda.

- Gdybym więc przyłożył rękę do ściany, to oba zna ki pasowałyby do siebie, tak?

- Otóż to! Ten rytuał dopełni przygotowania Urraki i wszystkie zejścia do Ciemności zostaną zamknięte na zawsze.

- I ludzie staną się od tego lepsi?

- W to raczej nie wierzę, ale przynajmniej nie będą mogli zrzucać wszystkiego na złe siły.

- A jeśli ten rytuał stracił moc?

- No to wszystkie nasze starania pójdą na marne. Tego jednak nie będziemy wiedzieć, dopóki nie przesuniemy sarkofagu. Wtedy się dopiero okaże, czy tylna ściana zostanie, czy też nie i demony zła wypłyną na ziemię.

Jordi stał w milczeniu. Unni szlochała cicho, mocno trzymana przez Antonia, który był tak samo przerażony i zrozpaczony jak ona. Chodzi przecież o jego ubóstwianego brata.

Juana i Morten stali blisko siebie w wejściu do groty. Dwoje królewskich dzieci zniknęło, również król Agila pokłonił się nisko na pożegnanie i odszedł. Jego twarz naznaczyło zmartwienie. Także i jego los miał zostać przypieczętowany.

Urraca zmusiła Miguela, by sobie poszedł. Sissi towarzyszyła mu do wyjścia. Tam wziął ją w ramiona i stali długo, przytuleni do siebie. W końcu odszedł.

Śnieg zaczynał topnieć, Miguel zostawiał w nim ślady.

- Na tyle przynajmniej jest już człowiekiem - szepnęła Sissi. Prawie go teraz nie widziała, bo łzy przesłaniały jej wzrok.

Nikt nie poświęcił ani jednej myśli bajecznym skarbowi, które dosłownie zalegały grocie.

Rycerze wycofali się do wyjścia. W centrum groty stał samotny Jordi.

Podszedł do ściany przy grobie wizygockiego króla. Podciągnął rękaw i patrzył na swój znak.

Serce tłukło mu się w piersi jak szalone.

Potem przyłożył rękę do ściany i starannie dopasował.

Cisza, kompletna cisza.

I nagle został wessany w tę potworną, mglistą ciemność, w której się już kiedyś znajdował, wtedy, kiedy doświadczył własnego umierania, w domu Pedra w Madrycie. Wszystko wibrowało wokół niego, słyszał jakieś wycie, ryk z gardzieli tysięcy demonów, blisko, coraz bliżej, dudniło mu w głowie, a z daleka, jakby z innego świata, docierał do niego rozpaczliwy krzyk Unni:

- Jordi! Nie! Nieee!